BEZKARNY JAK GIERTYCH. AFERY, TEORIE SPISKOWE I NISZCZENIE PAŃSTWA

NIESAMOWITA HISTORIA ADAMA BOROWSKIEGO. DŁUGIE WŁOSY, ODBICIE WIĘŹNIA, PLAN PORWANIA AUTORA PRZEMÓWIEŃ JARUZELSKIEGO I SAMOTNA WALKA O CZECZENIĘ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #14 (1699) 01/04/2026 OKŁADKA TOPK

Sytuacja wyznawców Chrystusa na Bliskim Wschodzie

WALCZĄ O PRZEŻYCIE. CHRZEŚCIJANIE NA ZIEMI JEZUSA



Na Bliskim Wschodzie chrześcijaństwo jest u siebie. Jego korzenie sięgają czasów apostolskich, a liturgia wciąż rozbrzmiewa w języku, którym mówił Jezus. Choć palestyńscy chrześcijanie borykają się z trudnościami wynikającymi z konfliktu izraelsko-palestyńskiego, to patrząc na cały region, widać wyraźnie: największym zagrożeniem dla tych najstarszych wspólnot nie jest polityka Izraela, lecz wielowiekowa i postępująca islamizacja Bliskiego Wschodu.

ISSN 1230-4581



NUMER W SPRZEDAŻY DO 07.04.2026

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl d5bf07bd38

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz
Sakiewicz

WKRACZAMY W DECYDUJĄCĄ FAZĘ ROZGRYWKI

Ilość prób zniszczenia naszych mediów przez obecny obóz władzy osiągnęła poziom kulminacyjny. Widać tu wyraźny rozdźwięk między koalicjantami Tuska, którzy nie chcą sobie brudzić rąk mokrą polityczną robotą, a samym otoczeniem tego pozbawionego skrupułów i zasad człowieka. Również urzędnicy i funkcjonariusze niższego szczebla niezbyt chętnie angażują się w agresywne działania. Czują pismo nosem, że cały ten domek z kart zaraz się rozsypie, a zostaną z gigantyczną odpowiedzialnością. Widać to choćby po ostatniej decyzji wobec Fundacji Niezależne Media, którą podpisał osobiście Jan Grabiec, szef KPRM. Nie było chyba innych chętnych. Mimo to uruchomiono lawinę ataków na nasze media i fundacje. Celem jest odcięcie kilkunastu milionów Polaków od dostępu do informacji. Oczywiście numerem jeden jest tu Republika, ale nasz system informacyjny i jego utrzymywanie opiera się na wielu podmiotach, w tym na „Gazecie Polskiej" – najstarszym tytule na polskim rynku.

Do ataków dochodzi na wielu polach, obejmują one: koncesję na nadawanie, środki na utrzymanie mediów, sprawy prokuratorskie, działania urzędów skarbowych, zalew spraw sądowych, publiczne obrażanie naszych dziennikarzy przez wysokich urzędników państwowych. Można mnożyć opisy tych działań. Dochodziło do nich od początku rządów tej szajki, ale teraz przybierają na sile.

Dlaczego akurat teraz? Po zwycięstwie Karola Nawrockiego Tusk już wiedział, że jego plan domknięcia systemu medialnego, dzięki siłowemu opanowaniu mediów publicznych, zupełnie nie zadziałał. Niebywały sukces TV Republika spowodował, że miliony widzów dostawały niezależną od rządu informację. Według niektórych symulacji z naszych mediów korzysta 14–18 mln ludzi. Samą Republikę ogląda przynajmniej 10 mln. Za nami poszli inni. Zaczęły mnożyć się mniej lub bardziej udane inicjatywy budowania mediów niezależnych od obecnej władzy.

Po przegranych wyborach prezydenckich Tusk chciał ustabilizować sytuację polityczną. Poważną próbą było starcie o program SAFE i zgłoszenie przez PiS Przemysława Czarnka na premiera. Tusk medialnie, w obydwu sprawach, poniósł porażkę. Polacy nie uwierzyli w cudowny projekt Berlina, a Czarnka nie udało się izolować. Dla Tuska nie był to już nawet dzwonek ostrzegawczy, a potężny alarm, że może z kretesem przegrać wybory parlamentarne, o ile koalicja nie popęka wcześniej. Stąd ten wściekły atak na Republikę i inne związane z nami podmioty.

Będziemy się bronić i zamierzamy to robić jeszcze mocniej. Potrzebna jest do tego Państwa pomoc.

Co mogą Państwo zrobić? Pamiętajmy o kupowaniu i prenumeracie naszych mediów. Szczególnie tygodnika „Gazeta Polska", a także „Gazety Polskiej Codziennie" i „Nowego Państwa". W przypadku „GPC" możliwa jest tylko prenumerata elektroniczna. Z prenumeraty elektronicznej, którą można kupić w pakiecie (wszystkie gazety i magazyny), mamy większe przychody niż ze zwykłej.

Potrzebne jest wsparcie finansowe również na próbę obrony już zaatakowanych podmiotów. Głównie podajemy konto Republiki. Za wpłaty „1,5 proc." jesteśmy bardzo wdzięczni, ale pamiętajmy, że wpłyną do nas dopiero na jesieni. A to – jak na obecną sytuację – bardzo późno. Przy wpłatach niezwykle istotne jest, by – w miarę indywidualnych możliwości – ustawić w banku stałe zlecenia. Nawet 10 złotych przy tej liczbie odbiorców ma wielkie znaczenie. I polecajmy też nasze strony internetowe i konta youtube'owe. Na tym również zarabiamy.

A ja życzę Państwu błogosławionych Świąt Wielkanocnych. Wierząc, że damy radę. **GP**

Rafał
Zawistowski



eprasa.pl d5bf07bd38

W numerze

TEMAT NUMERU

6 **Żywe kamienie i trwające chrześcijaństwo**
 # Mateusz Matyszkowicz

KRAJ

14 **Gwałty na dzieciach, zoofilia i partyjna zmowa milczenia**
 # Grzegorz Wierzchołowski

18 **Ostatnie święta made in Poland**
 # Jacek Liziniewicz

20 **Jak członek gangu przebierańców dba o bezpieczeństwo**
 # Piotr Nisztor

24 **Sędzia w gabinecie prezesa, choć przeszedł na emeryturę**
 # Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

32 **Polityka kłamstw. Strategia władzy w czasie kryzysów**
 # Krzysztof Wołodźko



34 **„Gejowska" kolonizacja?**
 # Dawid Wildstein

38 **Triumf esbeków. Kierwiński nagradza za służbę komunie**
 # Jakub Maciejewski

42 **Kultura powolnego samobójstwa**
 # Maciej Kożuszek

44 **Czy Rosja napadnie na Estonię w 2026 roku?**
 # Piotr Grochmalski

48 **Budapeszt. Między Moskwą a Brukselą**
 # Wojciech Mucha

ŚWIAT

50 **Jak wojna uderza w Rosję**
 # Antoni Rybczyński

52 **Prezydent Nawrocki o sojuszu z USA: To nie jest polityka, to jest braterstwo**
 # Jan Przemyłski

TRADYCJA

70 **O naśladowaniu Chrystusa, czyli zmartwychwstawanie polskie**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 **Wielkanocna mapa Polski**
 # Jacek Liziniewicz



TRADYCJA



66

Czemu szukacie żyjącego między umarłymi?
Tomasz Panfil

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
23 Tomasz Łysiak
30 W INTERNETACH
36 Witold Gadowski
37 Jacek Liziniewicz
37 Krzysztof Karnkowski
40 Tadeusz M. Płużański
40 Józef Wieczorek
41 Marcin Wolski
41 Dawid Wildstein
55 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA ABSURDEM STOI
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
64 OBRONNOŚĆ
69 OKIEM KAPELANA
82 PODRÓŻE



84 KULINARIA
85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

KRAJ



10

Niesamowita historia Adama Borowskiego. Długie włosy, odbicie więźnia, plan porwania autora przemówień Jaruzelskiego i walka o Czeczenię
Piotr Lisiewicz

LUDZIE



26

Bezkarny jak Giertych. Afery, teorie spiskowe i niszczenie państwa
Grzegorz Wszołek

SPORT



60

Ostatni lot Kamila Stocha
Leszek Galarowicz

eprasa.pl d5bf07bd38



1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	X

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij,

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl d5bf07bd38



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

78-letni Stan Tymiński, kandydat na prezydenta z 1990 roku, okazał się być nadal wśród żywych i dlatego ma kandydować na senatora od Grzegorza Brauna. Nadaje się, bo uważa, że „Rosja ma szczęście, że ma takiego lidera jak Putin". Wcześniej Braun kandydowanie do Senatu zaproponował Monice Jaruzelskiej, gdyż Wojciechowi Jaruzelskiemu już nie dało już rady. Podpowiadam Braunowi, że wciąż wśród żywych jest 89-letnia sowiecka kosmonautka Walentyna Tierieszkowa, odznaczona orderami Lenina, rewolucji październikowej, Gagarina oraz polskim Krzyżem Grunwaldu, była deputowana partii Jedna Rosja. Wręcz idealna na kandydatkę do Senatu z Konfederacji Korony Polskiej!

Mocny tytuł w „Super Expressie": „Ziobro zareagował po wpisie Tuska. Użył mocnych słów na »p« i »k« pod adresem polskiego premiera". Brawo! Też tak uważamy, ale nie mieliśmy odwagi publicznie tego powiedzieć – pomyśleli czytelnicy. A potem trochę zawiedzeni byli, że padły tylko słowa „patologiczny kłamca".

Modelce Kamolwan Chanago w czasie imprezy Miss Grand Thailand w Bangkoku wypadły sztuczne zęby. Minister Waldemar Żurek zamierza ponoć wszcząć w tej sprawie śledztwo, podobnie jak w sprawie Epsteina. Żurek bardzo identyfikuje się z modelką, gdyż sam miał problemy z zębami, które starł z nerwów, wkurzając się na PiS. Ale na razie mu nie wypadły. Senatorowi Grzegorzowi Schetynie również nie, więc mógłby wystąpić na Miss Grand Thailand.

Tytuł w „Gazecie Wyborczej" o wybranym przez Kosiniaka-Kamysza nowym dowódcy GROM: „Gen. Polko: Nie potrzeba w wojsku ludzi o zachowaniach kibolskich". No więc właśnie pojawienie się w wojsku ludzi „o zachowaniach kibolskich" było największym pozytywnym przełomem po 1989 roku. Stało się to za sprawą Wojsk Obrony Terytorialnej, do których kibole wstąpili masowo. Wypierając ludzi o zachowaniach trepowskich, znanych z filmów „Kroll" i „Samowolka". Jak widać, generałowi Polko jednak bliżej mentalnie do trepostwa. Gratulujemy!





Podpowiadam Braunowi, że wciąż wśród żywych jest 89-letnia sowiecka kosmonautka Walentyna Tierieszkowa. Wręcz idealna na kandydatkę do Senatu z Konfederacji Korony Polskiej!

„Nie znaczy to, że pewne aspekty myśli Luksemburg nie mają szans odnaleźć tu podatnego gruntu. Feminizm, solidarność, intersekcjonalność i pacyfizm"
Jakub Szafrański, „Krytyka Polityczna"

eprasa.pl d5bf07bd38

Fiński Sąd Najwyższy, stosunkiem głosów 3:2, uznał parlamentarzystkę Päivi Räsänen winną „mowy nienawiści" za słowa, że „homoseksualizm jest wstydem i grzechem". Prokuratura uznała to za „agitację przeciwko mniejszości seksualnej". A taka agitacja okazała się grzechem śmiertelnym przeciwko politycznej poprawności, za co parlamentarzystka zasłużyła na spalenie na współczesnym stosie.

Zawsze lubiłem parodie różnych buntowniczych nurtów w muzyce wyśpiewywanej przez zespół Brudne Dzieci Sida czy mojego kolegę z Poznania, anarchistę Patyczaka. Taką parodią satanizmu był utwór „Krwawy topór Lucyfera", w którym padają słowa: „Zabij ojca, zabij matkę, głowę włóż w kanału kratkę. Zabij brata, zabij siostrę, sprawdź, czy masz żyletki ostre. Przej…ne, przej…ne, pora łączyć się z szatanem". Jakież było moje zdziwienie, gdy w „Wywiadzie z chuliganem" dowiedziałem się, że autorem powyższych słów jest nasz bardzo kulturalny kolega z Telewizji Republika Piotr Gociek. Krwawy topór Gońka – to dopiero brzmi!



Pojawił się dowód, że prezydent Karol Nawrocki słusznie zdecydowanie zareagował na zachowanie redaktora Półchłopka z TVN. Bo tak o całej sprawie napisał Adam Szostkiewicz z „Polityki": „Orbána Nawrocki popiera, choć Orbán zadaje się z Putinem… We wszystkich tych punktach Nawrocki się z nim zgadza, ale zgadza się tym samym także z Putinem. Więc co się dziwić pytaniu dziennikarza, czy mu to nie przeszkadza". No i Szostkiewicz gra głupa, udając, że nie słyszał, iż Nawrocki mówił, że Putina nienawidzi i że Rosja jest takim samym zagrożeniem dla Polski jak w 1920 roku. A Nawrocki zgadza się z Węgrami w sprawie Zielonego Ładu, imigrantów czy chrześcijaństwa. Gdybym spotkał Szostkiewicza, wydarłbym się na niego głośniej niż Nawrocki na Półchłopka. Żeby zwrócić uwagę na jego manipulacje w sposób zauważalny.

Jeszcze Szostkiewicz o relacjach polsko-amerykańskich: „Nawrocki wybrał najgorszą opcję: uwikłał autorytet Polski w grę polityczną, w której jest pionkiem, a nie hetmanem, jak mu się zdaje". Pytania, czy Tusk jest aż pionkiem w relacjach z Friedrichem Merzem, czy też znajduje się, niestety, poza szachownicą, Szoskiewicz nie zadaje.

Dariusz Ćwiklak, zastępca redaktora naczelnego „Newsweeka": „Internet porównywał Karola Nawrockiego do Bonda. Ale 007 nie prężył się jak bramkarz z nocnego klubu". Zabawne, jak oni brną w narracje przegrane w kampanii prezydenckiej. Otóż większość Polaków szanuje faceta, który po to, by skończyć studia, a jednocześnie utrzymywać rodzinę, robił w ochronie w Grand Hotelu. Większość Polaków chce też u władzy kibola, który bił się w ustawkach. A nudziarze nadal swoje, że lepszy tęczowy Rafał.

Wspomniany Ćwiklak postanowił wyśmiać Karola Nawrockiego, że w sprawie SAFE sterroryzował go Jarosław Kaczyński, czyli „76-letni senior, który sportem nie zhańbił się nigdy w życiu". Niedawno moim gościem w „Wywiadzie z chuliganem" był najlepszy polski dziennikarz sportowy Krzysztof Mkilas, obecnie na emeryturze w związku w wygryzieniem przez układy w TVP. Miklas jako kolega z roku braci Kaczyńskich powiedział, że Kaczyńscy wygraliby każdą olimpiadę wiedzy o boksie. Ale co tam Miklas, salowy Ćwiklak to się dopiero na sporcie zna.

„Krytyka Polityczna" postanowiła wychwalać Różę Luksemburg, przeciwniczkę (może „wroginię"?) niepodległości Polski. No ale po co przejmować się kwestiami niepodległości. Jak napisał Jakub Szafrański: „Nie znaczy to, że pewne aspekty myśli Luksemburg nie mają szans odnaleźć tu podatnego gruntu. Feminizm, solidarność, intersekcjonalność i pacyfizm… to idee uniwersalne… Dla ratusza skojarzenie Zamościa z postacią wybitnej ekonomistki i demokratycznej męczenniczki to fajna szansa na zdobycie niszowej, ale jednak międzynarodowej rozpoznawalności. O turystykę się rozchodzi po prostu… I chętnie by tu sobie przyjeżdżało lewactwo niemieckie, francuskie, angielskie i inne, gdyby nie ujadanie Cerbera, paskudnej hydry antykomunizmu". Rozumiem, że lewactwo przyjeżdżałoby i zachwalałoby brak niepodległej Polski oraz zalety rewolucji październikowej. Niesamowity byłby to polski promocyjny sukces. **GP**

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK, KREMLIN.RU

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl d5bf07bd38



ŻYWE KAMIENIE I TRWAJĄCE CHRZEŚCIJAŃSTWO

SYTUACJA WYZNAWCÓW CHRYSTUSA NA BLISKIM WSCHODZIE

Na Bliskim Wschodzie chrześcijaństwo jest u siebie. Jego korzenie sięgają czasów apostolskich, a liturgia wciąż rozbrzmiewa w języku, którym mówił Jezus. Choć palestyńscy chrześcijanie borykają się z trudnościami wynikającymi z konfliktu izraelsko-palestyńskiego, to patrząc na cały region, widać wyraźnie: największym zagrożeniem dla tych najstarszych wspólnot nie jest polityka Izraela, lecz wielowiekowa i postępująca islamizacja Bliskiego Wschodu.



SUMUD

Jest to akt wiary, że Bóg nie opuścił tej ziemi, a Jego obecność objawia się nie tylko w świętych miejscach, lecz przede wszystkim w ludziach, którzy na niej trwają.

FOT. JAMAL AWAD/REUTERS/FORUM

Mateusz **Matyszkowicz**

Kiedy w Betlejem, w Bazylice Narodzenia lub w małym kościółku w Nazarecie słyszy się podczas liturgii słowa aramejskie „Maran atha” – „Pan przychodzi” – wypowiadane tym samym językiem, którym posługiwał się Jezus, człowiek nagle czuje ciężar dwóch tysięcy lat nieprzerwanej obecności. To nie jest rekonstrukcja ani turystyczna atrakcja. To żywa liturgia Kościołów wschodnich – melkickiego, syryjskiego, maronickiego – która od czasów apostołów rozbrzmiewa w tych samych miejscach, gdzie narodziło się chrześcijaństwo.

Żywe kamienie

Pielgrzymki do Ziemi Świętej są najczęściej spotkaniami z kamieniami. Ruiny i milczące resztki – tyle tak naprawdę zostaje dla pielgrzyma, który chciałby dotknąć miejsca, w którym rozgrywał się najważniejszy teologiczny dramat świata. Zapominamy jednak, że obok tych martwych kamieni istnieją jeszcze żywe. Bezpośredni potomkowie pierwszych wspólnot apostolskich.

Wielu przyjeżdża tu, by oglądać kamienie, które mają w sobie pamięć narodzenia, krzyża i pustego grobu, a zarazem niemal nie dostrzega tych, którzy żyją obok nich i niosą tę pamięć dalej. Palestyńscy chrześcijanie nie widzą siebie jako egzotycznej resztki ani dodatku do świętych miejsc, lecz jako wspólnotę zakorzenioną w tej ziemi od czasów pierwszych uczniów. Taką intuicję rozwija Mitri Raheb, pastor z Betlejem i jeden z najważniejszych przedstawicieli współczesnej teologii kontekstualnej w Ziemi Świętej, który od lat próbuje przywrócić widzialność tym, których pielgrzymi mijają w drodze między jedną bazyliką a drugą.

Raheb jest postacią kontrowersyjną. Z jednej strony, wybitny teolog i charyzmatyczny organizator wspólnoty chrześcijańskiej. Z drugiej – człowiek mocno zaangażowany w palestyńską sprawę, który część swojej refleksji poświęcił na krytykę żydowskich roszczeń do tej ziemi. Urodzony w Betlejem w 1962 roku, sam jest wcieleniem tej paradoksalnej ciągłości. Jego rodzina należy do wielo-

wiekowej wspólnoty, która sama o sobie mówi, że nigdy nie opuściła ziemi, na której narodziła się wiara w Chrystusa.

W jego myśli żywe kamienie, nawiązanie do Pierwszego Listu św. Piotra (1 P 2,4-5): „Przystąpcie do Niego, kamienia żywego… i sami bądźcie żywymi kamieniami, z których buduje się dom duchowy" – przestają być tylko metaforą. Stają się egzystencjalną i teologiczną kategorią. Martwe kamienie – starożytne bazyliki, groby, mury – przyciągają miliony turystów i pielgrzymów. Żywe kamienie – arabscy chrześcijanie z Betlejem, Nazaretu, Ramallah czy Jerozolimy – są dla zachodniego oka często niewidzialni. A jednak to właśnie oni stanowią nieprzerwaną nić apostolską sięgającą czasów Piotra, Jakuba i Jana.

się nie tylko w świętych miejscach, lecz przede wszystkim w ludziach, którzy na niej trwają. Raheb, zakładając w Betlejem Dar al-Kalima University, uczynił z edukacji i kultury właśnie takie narzędzie sumud – formowania pokolenia, które nie ucieknie, lecz będzie świadczyć o Ewangelii nawet w warunkach mniejszości.

Budowanie „domu duchowego"

W tym napięciu między martwymi a żywymi kamieniami odsłania się cały dramat współczesnych chrześcijan na Ziemi Świętej. Ich historia nie zaczyna się w 1948 ani nawet w 1967 roku – jest starsza niż islam, starsza niż krzyżowcy, sięga czasów apostolskich. Dziś w Izraelu i na Zachodnim Brzegu stanowią zaledwie 1–2 proc.

nalne i potępiane przez izraelskie władze.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja na Zachodnim Brzegu. Tamtejsi chrześcijanie, mimo że wyznają niemuzułmańską religię, doświadczają tych samych ograniczeń i trudności, co reszta palestyńskiej ludności arabskiej: checkpointów, problemów z przemieszczaniem się, restrykcji ekonomicznych i skutków konfliktu. Jednocześnie, w przeciwieństwie do części muzułmańskich sąsiadów, palestyńscy chrześcijanie generalnie nie angażują się w przemoc ani terroryzm. Stawiają raczej na organiczny wzrost wspólnot, edukację i pokojowe świadectwo.

Na początku tego tekstu celowo przywołałem Mitri Raheba, ponieważ jego doktryna żywych kamieni stawia właśnie na taki

> *Historia chrześcijan na Ziemi Świętej nie zaczyna się w 1948 ani nawet w 1967 roku – jest starsza niż islam, starsza niż krzyżowcy, sięga czasów apostolskich.*

Ta niewidzialność nie jest przypadkowa. Raheb podkreśla, że świat „ochrzcił nasze wygnanie", traktując palestyńskich chrześcijan raczej jako anachronizm albo polityczny kłopot niż jako żywą kontynuację pierwotnego Kościoła. W tym kontekście arabskie słowo „sumud" – oznaczające niezłomną wytrwałość, nieugięte trwanie – nabiera wymiaru głęboko teologicznego. Nie jest to jedynie polityczna strategia przetrwania ani romantyczny opór narodowy. Dla Raheba i całego nurtu palestyńskiej teologii kontekstualnej sumud staje się formą naśladowania Chrystusa w Jego Wielką Sobotę: trwaniem w grobowcu, gdy wszystko wokół nam mówi, że już po wszystkim, w oczekiwaniu na zmartwychwstanie, którego jeszcze nie widać.

Sumud manifestuje się w codzienności: w uprawianiu oliwek mimo utraty ziemi, w prowadzeniu szkół i sierocińców mimo trudności w przemieszczaniu się, w celebracji liturgii w aramejskich i arabskich hymnach mimo presji demograficznej i społecznej. Jest to akt wiary, że Bóg nie opuścił tej ziemi, a Jego obecność objawia

populacji i walczą o samo istnienie. Zanim jednak wejdziemy w suche dane demograficzne, dramatyczny spadek z około 10–15 proc. na początku XX wieku do obecnych poziomów, masowa emigracja, napięcia kulturowe, warto zatrzymać się przy świadectwie Raheba. Ono przypomina, że statystyki opisują nie abstrakcyjną „mniejszość", lecz konkretne wspólnoty, które przez dwa tysiąclecia burz pozostawały solą tej ziemi.

Państwo Izrael nie walczy z chrześcijaństwem. Jest ono religią tolerowaną, a czasem nawet wspieraną, zwłaszcza że dla izraelskich polityków ogromne znaczenie ma sojusz z ewangelikalną społecznością w Stanach Zjednoczonych. Najlepiej sytuacja wygląda w samym Izraelu, gdzie mieszka około 180–200 tys. chrześcijan. W porównaniu z arabskimi muzułmanami są tu zdecydowanie lepiej wykształceni i zorganizowani. Zdarza się jednak, że radykalne grupy ortodoksyjnych Żydów dopuszczają się antychrześcijańskich incydentów: plucia, wandalizmu czy agresji słownych. Są to jednak przypadki margi-

organiczny, cierpliwy wzrost – bez odwoływania się do terroru czy przemocy. To jest być może najpiękniejsza i najbardziej chrześcijańska odpowiedź na dramat, w którym żyją. Sumud nie jest biernym czekaniem. Jest aktywnym budowaniem „domu duchowego" nawet wtedy, gdy wydaje się, że wokół panuje grobowiec.

I właśnie dlatego ci ludzie, choć tak nieliczni, są dla całego Kościoła czymś więcej niż tylko statystyką. Są żywym znakiem, że Ewangelia nie jest tylko historią sprzed dwóch tysięcy lat, zapisaną w martwych kamieniach.

Chrześcijaństwo prześladowane

Jeśli jednak spojrzymy na sytuację palestyńskich chrześcijan nie tylko przez pryzmat Izraela i Zachodniego Brzegu, lecz szerzej – na całe chrześcijaństwo Bliskiego Wschodu – obraz robi się znacznie bardziej ponury i wyraźniejszy. Mitri Raheb, mocno zaangażowany w palestyńską narrację, słusznie podkreśla wytrwałość żywych kamieni i teologiczny wymiar

eprasa.pl d5bf07bd38

sumud. Ale ta perspektywa, choć głęboka i poruszająca, jest jednocześnie ograniczona. Kiedy oddalimy obiektyw, widzimy, że największym, najbardziej uporczywym wyzwaniem dla wspólnot trwających od czasów apostolskich nie jest żaden konkretny konflikt terytorialny, lecz sam wielowiekowy proces islamizacji regionu.

A nigdzie nie widać tego tak wyraźnie jak w dawnej Mezopotamii – kolebce niektórych z najstarszych Kościołów chrześcijańskich na świecie. To ziemia, na którą Ewangelia dotarła już w I i II wieku za sprawą apostołów Tadeusza i Tomasza. Tu kwitł Kościół Asyryjski Wschodu, zwany też nestoriańskim – jeden z najdynamiczniej rozwijających się Kościołów starożytności. W V–XIII wieku jego misjonarze docierali aż do Indii i Chin, a ich język liturgiczny był tym samym, którym posługiwał się Jezus. Mezopotamia to nie były peryferie chrześcijaństwa. To był jeden z jego najważniejszych, najstarszych ośrodków.

Potem przyszedł islam. Od VII wieku chrześcijanie stali się dhimmi – chronioną, ale podrzędną mniejszością. Płacili dżizję, nie mogli budować nowych kościołów bez zgody, ich świadectwo w sądzie miało mniejszą wagę niż świadectwo muzułmanina, a apostazja groziła śmiercią. Były okresy względnej tolerancji (na przykład za Abbasydów w Bagdadzie), ale też fale prześladowań. A jednak wspólnoty przetrwały – w Mosulu, na równinie Niniwy, w Kirkuku, w Ankawie. Trwały jak te żywe kamienie.

XX wiek przyniósł nowe ciosy. W latach 1915–1918 Turcy i Kurdowie dokonali masakry asyryjskiej – dziesiątki tysięcy zabitych, setki wiosek zniszczonych. Po I wojnie światowej i rozpadzie imperium osmańskiego wielu Asyryjczyków i Chaldejczyków uciekło lub zostało wciśniętych w nowe granice Iraku. Za czasów Saddama Husajna mieli względny spokój. Dyktator, choć krwawy tyran, traktował ich jako użyteczną mniejszość – wielu chrześcijan pracowało w administracji, armii, na uczelniach, choć dotykały ich także represje podobnie jak resztę społeczeństwa. W 2003 roku w Iraku żyło jeszcze według niektórych statystyk około 1,4–1,5 mln chrześcijan.

A potem przyszedł chaos. Inwazja amerykańska, upadek reżimu, powstanie Al-Kaidy, a w 2014 roku – ISIS. To był moment prawdy. Państwo Islamskie ogłosiło na równinie Niniwy kalifat i dało chrześcijanom ultimatum: islam, dżizja albo śmierć. Kościoły w Mosulu – te, które stały od setek lat – zostały zburzone lub zamienione w meczety. Krzyże zerwane, manuskrypty spalone, klasztory splądrowane. Dziewczynki sprzedawano na targach jako niewolnice. Mężczyzn mordowano. W ciągu kilku miesięcy z równiny Niniwy uciekło prawie 120 tys. chrześcijan – w dosłownym sensie w jedną noc, zostawiając otwarte drzwi domów i klucze w zamkach. To nie była metafora. To była kolejna Wielka Sobota w historii Mezopotamii.

Dziś w Iraku zostało ich może 150–200 tys. Resztki. Największe skupisko to Ankawa pod Erbilem i kilka odbudowywanych wiosek na Niniwie. Ci, którzy wrócili po pokonaniu ISIS, zastali domy z napisami „N" (Nazarene – Nazarejczyk) i zaminowane ogrody. A jednak wracają. Sprzątają, odprawiają liturgię po aramejsku, sadzą oliwki. To jest sumud w najczystszej, mezopotamskiej formie – nie polityczny manifest, tylko zwykłe trwanie przy ołtarzu, który stoi tu od wieków.

Syria i Liban tylko potwierdzają ten sam mechanizm. W Syrii przed 2011 rokiem było 1,5–2 mln chrześcijan. Po trwającej dekadę wojnie i dominacji grup dżihadystycznych zostało ich może 300–500 tys. W Libanie, niegdyś „Szwajcarii Bliskiego Wschodu" i ostoi chrześcijaństwa, dziś stanowią już mniejszość, szacunkowo 20–35 proc. Demografia, emigracja i rosnąca rola Hezbollahu robią swoje.

Szersze spojrzenie

Palestyńscy chrześcijanie nie są tu jakimś wyjątkowym przypadkiem. Są fragmentem tego samego wielowiekowego obrazu. Na Zachodnim Brzegu i w Gazie doświadczają ograniczeń wynikających z konfliktu izraelsko-palestyńskiego, ale równocześnie czują tę samą powolną, dusząca presję demograficzną, społeczną i kulturową, co ich bracia w Iraku, Syrii czy Egipcie. Różnica jest taka, że w samym państwie Izrael arabscy chrześcijanie mają dziś wyraźnie lepsze warunki – ich liczba nawet powoli rośnie.

Dlatego teologia sumud Mitri Raheba, choć piękna i prawdziwa w swoim palestyńskim kontekście, nabiera pełnego ciężaru dopiero wtedy, gdy spojrzymy na nią z wysokości Mezopotamii. To nie jest tylko lokalna wytrwałość wobec Izraela. To jest chrześcijańska odpowiedź na proces, który od czternastu wieków powoli, ale konsekwentnie wypiera najstarsze wspólnoty apostolskie z ich własnej ziemi. Sumud to trwanie w grobowcu – tak jak Chrystus w Wielką Sobotę – z głęboką, czasem rozpaczliwą nadzieją, że zmartwychwstanie jednak nadejdzie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

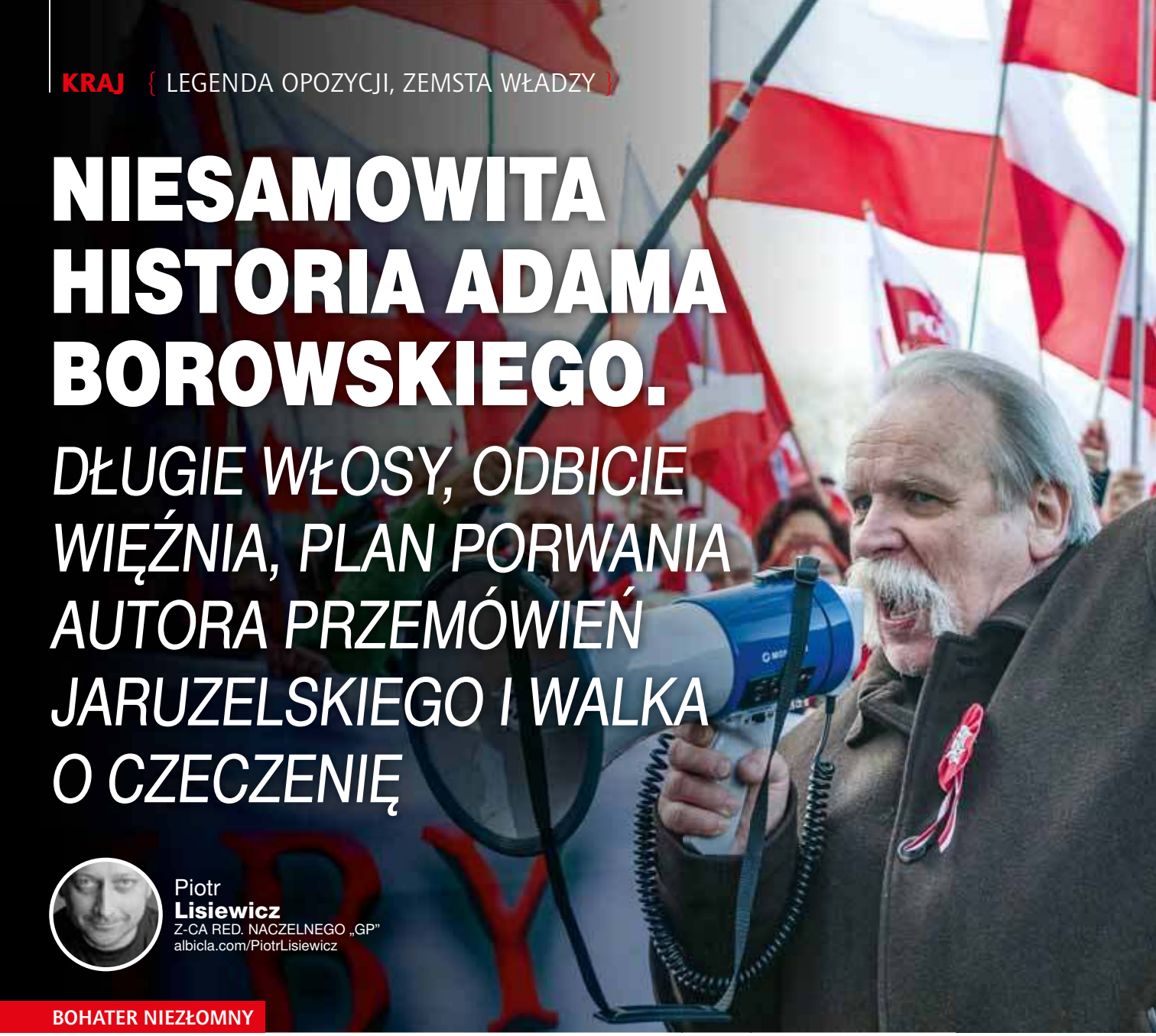
Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

NIESAMOWITA HISTORIA ADAMA BOROWSKIEGO.

DŁUGIE WŁOSY, ODBICIE WIĘŹNIA, PLAN PORWANIA AUTORA PRZEMÓWIEŃ JARUZELSKIEGO I WALKA O CZECZENIĘ



Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

BOHATER NIEZŁOMNY

Przed sądem stają w roli świadka trzy młode dziewczyny. Na ławie oskarżonych zasiada długowłosy chłopak, Adam Borowski. Wszystkie trzy dziewczyny, w tym młoda mężatka, oświadczają, że odmawiają zeznań, bo z oskarżonym wiążą je namiętne więzi uczuciowe. Sala płacze ze śmiechu, ale zgodnie z prawem sąd nie może zmusić owych „narzeczonych” do zeznań. Wreszcie wstaje mecenas Władysław Siła-Nowicki i oświadcza, że w świetle tych zeznań nie jest możliwe, by Borowski prowadził działalność konspiracyjną, bo mając trzy dziewczyny, nie miał na to czasu.

Jeśli można by wskazać człowieka, którego rządowi obecnej władzy najbardziej nie opłaca się zamykać do więzienia, to byłby to właśnie Adam Borowski. A mimo to Roman Giertych uparł się, by to zrobić. Giertych nie wywodzi się z tradycji solidarnościowej i nikt mu nie wytłumaczył, że brnie we wsadzenie do więzienia człowieka, który skutecznie odbił postrzelonego przez milicję Jana Narożniaka czy planował porwanie płk. Wiesława Górnickiego, autora przemówień Wojciecha Jaruzelskiego. Czy na kimś takim może zrobić wrażenie wyrok pół roku więzienia?

– Nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Wtedy się mówiło „rok nie wyrok, dwa lata jak dla brata”. Mogę dodać, że pół roku to się i na bagnecie przesiedzi – żartuje Borowski, który w stanie wo-

eprasa.pl d5bf07bd38



REPRESJE

Borowski słusznie przewiduje, że może trafić do więzienia, bo jego działania są dotkliwe dla rządzących. Stoi na czele najważniejszych protestów po tym, jak kolejni przeciwnicy władzy trafiają za kratki.

jennym dostał 6 lat więzienia. Borowski jest znany obrońcom praw człowieka na całym świecie. W sprawie rosyjskiego ludobójstwa w Czeczenii odgrywał rolę sumienia Europy. Dokumentował zbrodnie, spisywał relacje ofiar, gromadził zdjęcia. Jego wystawa trafiła do Parlamentu Europejskiego.

Borowski, Leonardo da Vinci i Martin Luther King

Podczas jednego z pierwszych przemówień, po objęciu władzy przez Tuska, Borowski mówił pod Sejmem: „Rozpocznę taką myślą Leonarda da Vinci, który powiedział, że nic tak nie wzmacnia władzy jak milczenie ludzi. Dlatego od pierwszego dnia ich bandyckich rządów, od pierwszego ich przestępstwa, nie milczymy. Prawo w tej chwili przegrywa z przemocą. Ale nic nie trwa wiecznie i niech pan Donald Tusk to wie. Musimy być gotowi na ofiary, na to, że pójdziemy do więzień. Martin Luther King wypowiedział takie zdanie, że kto nie przeciwstawia się złu, jest tak samo odpowiedzialny za to zło, jak ten, który to zło czyni”.

Borowski słusznie przewiduje, że może trafić do więzienia, bo jego działania są dotkliwe dla rządzących. Stoi na czele najważniejszych protestów po tym, jak kolejni przeciwnicy władzy trafiają za kratki. Roman Giertych szukał i znalazł, że w programie „Kulisy manipulacji” w Telewizji Republika Borowski powiedział, że Giertych jako adwokat współpracował z przestępcami. „Zapewniał nie tylko taką tarczę prawną, ale tutaj dawał swoich znajomych, godził się na to, żeby jego znajomi byli tymi słupami” – mówił.

Sąd skazał za to Borowskiego na przeprosiny, których nie będzie. „Nie przeproszę Romana Giertycha. Mogę iść do więzienia” – stwierdził, dodając, że powiedział o wiceprzewodniczącym KO prawdę i nie zamierza się wycofywać ze swoich słów. Sąd skazał go za to na pół roku bezwzględnego więzienia. Borowski zapowiedział, że jeśli trafi do zakładu karnego, natychmiast podejmie protest głodowy.

Frasyniuk i lider KOD Kasprzak oburzeni więzieniem dla Borowskiego

Giertych dokonał cudu: doprowadził do sytuacji, w której przeciwko zamykaniu Borowskiego, będącego szefem warszawskiego klubu „Gazety Polskiej”, wystąpili nawet autor najgorszych bluzgów na PiS Władysław Frasyniuk czy lider KOD Paweł Kasprzak. Napisali oni w swoim liście: „Nie zamierzamy milczeć. Wolność wypowiedzi odgrywa kluczową rolę w demokratycznych społeczeństwach i jako taka stanowi prawo podstawowe, zagwarantowane w prawie międzynarodowym i polskim. Jest to jedna z fundamentalnych zasad społeczeństwa demokratycznego oraz warunek rozwoju i samorealizacji każdego człowieka”. Stwierdzili też, że umorzenie sprawy Giertycha było pochopne: „My niżej podpisani uważamy, że Adam Borowski wypowiadając się w TV Republika na temat afery Polnordu miał prawo do wyrażenia swojej opinii również o Romanie Giertychu – osobie publicznej i byłym funkcjonariuszu Państwa. Co więcej, my również uważamy, że śledztwo w sprawie roli jaką w aferze Polnordu odgrywał Roman Giertych zostało umorzone zbyt pochopnie. Pamiętamy jego trzyletni pobyt poza granicami kraju i nieobecność nawet podczas kampanii wyborczej do Sejmu w obawie przed prokuraturą”. Obok Frasyniuka i Kasprzaka pod listem podpisali się inni ludzie z tamtej strony – Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas czy Czesław Bielecki.

Odbicie więźnia pilnowanego przez 19 esbeków

Adam Borowski od najmłodszych lat był buntownikiem, na zdjęciach z młodości wygląda jak hipis. – Za długie włosy byłem ścigany już w ósmej klasie szkoły podstawowej. Nauczyciele mnie ganiali, żebym natychmiast poszedł do fryzjera, wzywano moich rodziców. Sprawiałem im kłopoty, bo mówiłem nauczycielom i dyrektorce: „Chcecie mnie wywalić ze szkoły, no to wywalcie. Prawo polskie jest takie, że muszę skończyć szkołę podstawową. Czy skończę ją u was, w 121 szkole na Różanej, czy gdzie indziej, to wszystko mi jedno”.

Akcje młodego Adama Borowskiego przeszły do legendy i pieśni. Wśród nich odbicie postrzelonego przez milicję w stanie wojennym Jana Narożniaka. Jan Krzysztof Kelus śpiewał o tym: „Ktoś nam przez mur krzyknął dziś na spacerniakach: gliny postrzeliły Jasia Narożniaka. Jasia Narożniaka – co za ludzie podli! – trzeba by za Jasia chyba się pomodlić. Modlitwa – modlitwą, a tu trzeba brzytwą albo jeszcze gorzej – sprężynowym nożem…”. Sprężynowego noża jeszcze w rękach Borowskiego nie było, natomiast akcja odbicia więźnia się udała. Doszło do niej po jego operacji w szpitalu.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d5bf07bd38

Adam Borowski wspomina: – Szukałem dojścia do tego szpitala, natomiast przywódca Solidarności w szpitalu, doktor Jurek Siwiec, skontaktował się z Romaszewskimi. I powiedział, że z tego szpitala można Janka wyciągnąć, tylko trzeba paru zdeterminowanych chłopaków.

Borowski miał takich ludzi i razem z lekarzami wymyślili scenariusz akcji. – Ja i Jurek Bogumił wystąpiliśmy w roli pielęgniarzy, a przed szpitalem czekał w samochodzie pogotowia energetycznego Mirek Radzikowski. Janka Narożniaka pilnowało 19 esbeków, a pod jego salą stało dwóch z kałasznikowami. Blok operacyjny w szpitalu był połączony z blokiem szpitalnym tylko dwoma łącznikami. W każdym stało dwóch milicjantów. Po drodze zamarkowaliśmy rozmowę, jaki ciężki dzisiaj dzień, że mamy trudną operację. Tamci nas nie zatrzymali. W kantorku przebraliśmy zielone kitle i zielone spodnie. Kilka dni wcześniej byliśmy na bloku operacyjnym, by nauczyć się, jak się tam naturalnie zachowywać – wspomina Borowski.

Po operacji Narożniak trafił na tzw. salę pooperacyjną. – Tam przywitaliśmy Jasia umówionym hasłem: „Przysyła nas doktor Romaszewski". Zawieźliśmy go do pustej sali, gdzie był wózek, węższy od szpitalnego łóżka, którym wywozi się tych, którzy operacji nie przeżyli. Przełożyliśmy Janka na ten wózek, pod którym mieliśmy białe kitle, bo zielone obowiązywały tylko na bloku operacyjnym. Wjechaliśmy wózkiem do windy, zatrzymaliśmy ją na półpiętrze, przebraliśmy te białe fartuchy. Przykryliśmy Janka białym prześcieradłem, jakby był nieboszczykiem. Do prosektorium prowadził długi korytarz. I na końcu tego korytarza były drzwi do prosektorium i na dwór. Tam tyłem nyską podjechał Mirek i my przenieśliśmy Janka do samochodu. Przed szpitalem był drugi samochód, którym kierował Kazio Hinc. Oni pokapowali się i wszczęli alarm dopiero… po dwóch godzinach, gdy Janek był już w mieszkaniu na Żoliborzu pod opieką lekarzy.

O akcji mówiła cała Polska, a Jan Krzysztof Kelus utrwalił ów tryumf w pieśni: „Parę dni minęło – wie już Polska cała – że Jasio Narożniak zrobił gliny w wała. Mieli ze szpitala wziąć go do więzienia, ale mu pomogli chłopaki z podziemia".

„Chcieli być jak Czerwone Brygady"

Nie była to najbardziej radykalna z akcji zaplanowanych przez Adama Borowskiego. Obmyślał on uprowadzenia płk. Wiesława Górnickiego, który pisał Jaruzelskiemu przemówienia. – Z tego powodu napisali o nas artykuł w „Trybunie Ludu", że chcieliśmy być jak Czerwone Brygady – wspomina ze śmiechem Borowski.

Akcja miała być odwetem za aresztowanie Zofii Romaszewskiej. – Moi ludzie ustalili, gdzie Górnicki chodzi bez obstawy i można go stamtąd zdjąć. 4 lipca SB aresztowało Zosię Romaszewską. Zbyszkowi Romaszewskiemu udało się uciec. My byliśmy z nimi bardzo zżyci. Uznałem, że Zosia musi być wolna. Wymyśliłem, że my zdejmiemy tego Górnickiego. Wiedziałem, gdzie stoi zapomniany przez Boga i ludzi barakowóz. Uznałem, że my tam Górnickiego, związanego i zakneblowanego, wsadzimy i zrobimy mu zdjęcie. I powiemy władzy: „Macie 48 godzin na wypuszczenie Zosi, inaczej my Górnickim przestajemy się interesować i niech umiera".

Akcja nie doszła do skutku za sprawą donosu. – Gdy patrzę z dzisiejszej perspektywy, to dzięki Bogu nas złapali, bo naprawdę byśmy to zrobili. I pewnie komuniści by nas zabili. Ale w czasie tego, jak przedstawiłem ten plan kolegom, był obecny agent wojskowych służb. Pojechał na „Mostowo", doniósł i jeszcze tego dnia został aresztowany.

Trzy „narzeczone" Adama Borowskiego

W pierwszej instancji Borowski dostał 3,5 roku więzienia, w drugiej podwyższyli mu wyrok do 6 lat. Prokuratura chciała zmusić łączniczki Borowskiego, by zeznawały przeciwko niemu. Świadek w procesie nie mógł odmówić zeznań, jeśli nie jest rodziną oskarżonego lub osobą związaną z nim uczuciowo. Wówczas doszło do owej najbardziej groteskowej sceny w komunistycznym sądzie. – Moje trzy łączniczki zeznawały jedna po drugiej. Pierwsza powiedziała, że nie może zeznawać, bo wiążą ją ze mną sprawy uczuciowe. Sąd uznał ten argument i ona została na sali. Potem weszła druga, młoda mężatka. I też zeznała, że wiążą ją ze mną względy uczuciowe. To wywołało już szmer na sali. Na a potem pojawiła się trzecia dziewczyna, starsza o jakieś 10 lat, i też mówi, że wiąże ją ze mną uczucie. W tym momencie wstał mecenas Władysław Siła-Nowicki, poprawił togę i powiedział, że w świetle tych zeznań nie jest możliwe, by oskarżony prowadził działalność konspiracyjną, bo mając trzy dziewczyny, nie miał na to czasu. Sala pokładała się ze śmiechu.

Jak żartuje Borowski, zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji z zeznań dziewczyn. – Była przerwa i powiedziałem dziewczynom, że nie wiem, kiedy wyjdę, ale jak wyjdę, to zażądam konsumpcji tych związków. Dziś, jako 70-latek, mogę powiedzieć ze smutkiem, że tego nie zrobiłem.

To od niego zaczęli się Żołnierze Wyklęci

W III RP Adam Borowski też kilka razy zapisał się w historii Polski. W latach 90. jego oficyna wydawnicza Volumen wydała album „Żołnierze Wyklęci", któremu towarzyszyła wystawa organizowana przez Ligę Republikańską. To wtedy określenie Żołnierze Wyklęci padło po raz pierwszy, a dziś jest w nazwie święta narodowego 1 marca.

Borowski stał też na czele Komitetu Polska-Czeczenia, który walczył z rosyjskim ludobójstwem na Kaukazie w czasie, gdy świata kompletnie ono nie obchodziło. Zbrodnie większe niż na Ukrainie uchodziły Putinowi płazem. Adam Borowski dokumentował, spisywał relacje ofiar, gromadził zdjęcia, organizował manifestacje. Jego wystawa trafiła do Parlamentu Europejskiego. Zabiegał o to, by rosyjskim ludobójstwem zajął się trybunał w Hadze. Ale państwa europejskie miały inne priorytety. Za ten błąd Europa płaci dziś zbrodniami na Ukrainie i zagrożeniem ze strony Rosji dla nich samych. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK

W RUCHU

SEZON 2









PREMIERA
NIEDZIELA
17:45
w Republice

PONIEDZIAŁEK
OD **9:00**

@Telewizja_Republika

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl d5bf07bd38



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

GWAŁTY NA DZIECIACH, ZOOFILIA I PARTYJNA ZMOWA MILCZENIA

WICEMARSZAŁEK Z PO I KOSZMAR W KŁODZKU

Sąd w Świdnicy skazał Przemysława L. na 25 lat więzienia za wieloletnie brutalne gwałty na dzieciach, w tym na pasierbicy, za produkcję i rozpowszechnianie dziecięcej pedofilii oraz za zoofilię. Jego żona Kamila L. – wieloletnia i wpływowa działaczka kłodzkich struktur PO – usłyszała wyrok 6,5 roku pozbawienia wolności za wieloletnią bierność wobec wykorzystywania córki oraz czyny zoofilskie. Kobieta – bliska znajoma wicemarszałek Sejmu Moniki Wielichowskiej – aktywnie współpracowała z partią Donalda Tuska i współtworzyła jej kampanie wyborcze przez długie miesiące, po tym gdy prokuratura oficjalnie postawiła jej potworne zarzuty. Bulwersująca afera osłaniana jest murem milczenia przez mainstreamowe media.

Finał tej wstrząsającej sprawy, po latach toczącego się za zamkniętymi drzwiami śledztwa, miał miejsce 18 marca 2026 roku. Sąd Okręgowy w Świdnicy wydał nieprawomocne wyroki. Przemysław L. z Kłodzka został skazany za 26 przestępstw o charakterze seksualnym. Z doniesień wyłania się obraz niewyobrażalnego piekła. Mężczyzna miał latami gwałcić swoją pasierbicę (dramat dziewczynki rozpoczął się, gdy miała zaledwie 5–6 lat) oraz inne dziewczęta, odurzać ofiary (jak się dowiedzieliśmy, używał do tego m.in. chloroformu, eteru i table-

eprasa.pl d5bf07bd38



ROLA OFIARY

W reportażu Kanału Zero Kamila L. prezentuje się jako kobieta złamana, pokrzywdzona nie tylko przez męża zboczeńca, lecz także i przez wymiar sprawiedliwości. Tymczasem fakty mówią coś zupełnie innego.

FOT. FACEBOOK

tek nasennych), nagrywać swoje czyny, a także dopuszczać się zoofilii z wykorzystaniem psów. Przy aresztowaniu L. zabezpieczono ponad 600 gigabajtów materiałów pedofilskich, zoofilskich i zawierających gwałty. Nagrania były tak wstrząsające, że niektórzy policjanci przeglądający zawartość plików musieli korzystać z pomocy psychologicznej.

Żona dewianta, Kamila L., usłyszała wyrok skazujący m.in. za nieudzielenie pomocy małoletniej ofierze przestępstw seksualnych (czyli swojej córce), dokonywanych w jej obecności, oraz za znęcanie się nad zwierzętami (współudział w powstawaniu materiałów zoofilskich). Zanim główny oprawca, Przemysław L., stanął przed polskim sądem, próbował uciec przed wymiarem sprawiedliwości, ukrywając się w Szwecji. Jak ustaliliśmy, od sierpnia 2022 roku przebywał on w miejscowości Hammerdal w regionie Jämtland (wcześniej też tam bywał i posiadał nieruchomość). Ostatecznie na początku 2023 roku L. został wydany Polsce na podstawie europejskiego nakazu aresztowania.

Niedługo potem, w czerwcu 2023 roku, prokuratorskie zarzuty usłyszała oficjalnie Kamila L. I to w tym momencie zaczyna się polityczny skandal, o którym liberalne media wolałyby dziś nie mówić.

Przedstawicielka PO z zarzutami zoofilii

Kamila L. – posługująca się również od niedawna panieńskim nazwiskiem W. (choć formalnie wciąż jest żoną Przemysława L.) – po usłyszeniu w czerwcu 2023 roku prokuratorskich zarzutów wcale nie została odsunięta w polityczny niebyt. Przeciwnie, w kluczowym okresie przed wyborami samorządowymi w 2024 roku pełniła niezwykle ważną funkcję w strukturach partii Donalda Tuska. Jak wynika z oficjalnych dokumentów Państwowej Komisji Wyborczej – uchwały Miejskiej Komisji Wyborczej w Kłodzku z 5 marca 2024 roku oraz postanowienia Komisarza Wyborczego w Wałbrzychu z 11 marca 2024 roku – to właśnie „Kamila Elżbieta W." figurowała jako osoba upoważniona przez pełnomocnika wyborczego Koalicyjnego Komitetu Wyborczego Koalicja Obywatelska. To ona osobiście składała, korygowała i walczyła o rejestrację list kandydatów do lokalnego samorządu.

O zoofilskich zarzutach wobec Kamili L. (obejmujących czyny z lat 2018–2022) poinformował w marcu, wkrótce po jej akcji zbierania podpisów poparcia dla KO, lokalny portal Klodzkoinfo.pl. Jak jednak wynika z naszych informacji, wiedza o zatrzymaniu jej męża Przemysława L., jego ekstradycji ze Szwecji oraz o potwornych zarzutach pedofilskich ciążących na mężczyźnie, była powszechna w środowisku kłodzkiej Platformy Obywatelskiej już parę miesięcy wcześniej (w pierwszych tygodniach 2024 roku o sprawie Przemysława i Kamili L. mówiło się już nawet we Wrocławiu). Mimo to nikt nie reagował, a podejrzana wciąż swobodnie organizowała partyjne akcje.

Kamila L. nie była szeregową, anonimową działaczką. W 2018 roku Tomasz Siemoniak – prominentny polityk PO, a dziś minister koordynator służb specjalnych – osobiście promował jej kandydaturę do rady powiatu kłodzkiego. Na swoim profilu zamieścił jej plakat wyborczy z wymownym dopiskiem: „Znam i wspieram!". Co więcej, w mediach społecznościowych ujawniono, że na Instagramie Siemoniak – jako jedna z kilku–kilkunastu osób – regularnie „lajkował" prywatne zdjęcia Kamili L., w tym fotografie z wakacji na plaży czy na jachcie.

Jeszcze bliższe relacje łączyły oskarżoną z Moniką Wielichowską, obecną wicemarszałek Sejmu i czołową postacią PO na Dolnym Śląsku. W sieci krążą liczne zdjęcia dokumentujące ich wspólną, „uśmiechniętą" aktywność podczas kampanii wyborczych. Według naszych informatorów ze środowiska lokalnej PO relacja obu pań nie ograniczała się do wspólnego trzymania ulotek na rynku – łączyła je zażyłość prywatna (między innymi – to oczywiście informacja bez podtekstu seksualnego – zainteresowanie rasowymi psami). Czyżby dlatego partia tak długo roztaczała parasol ochronny nad Kamilą L.?

Wobec tych faktów politycy PiS zapowiedzieli złożenie oficjalnych zapytań do premiera Donalda Tuska oraz wicemarszałek Moniki Wielichowskiej. Posłowie domagają się wyjaśnień, jak to możliwe, że w kręgach KO chroniono i współpracowano z osobą z tak ciężkimi zarzutami. Zespół zapowiedział również wniosek o odwołanie Wielichowskiej z funkcji wicemarszałka Sejmu.

„Na Kłodzku nie macie życia"

Prokuratura Okręgowa w Świdnicy nie miała najmniejszych wątpliwości co do ponurej roli, jaką w domowym koszmarze odegrała działaczka Platformy Obywa-

eprasa.pl d5bf07bd38

telskiej. W oficjalnym komunikacie śledczy wprost podkreślili, że kobiecie zarzucono „bierność i nieudzielenie pomocy" małoletniej ofierze przestępstw seksualnych w sytuacjach „dziejących się w jej obecności". Dodatkowo oskarżono ją o „współudział wraz z mężem w przestępstwach związanych ze znęcaniem się nad zwierzętami". Jak ustaliła „GP" – w uzasadnieniu wyroku ws. Kamili L. podkreśla się, iż rejestrowanych czynów zoofilskich dokonywała z pełną świadomością.

Mimo tak drastycznych i jednoznacznych ustaleń prokuratury w przestrzeni medialnej podjęto próby swoistego „wybielania" skazanej. W reportażu opublikowanym przez Kanał Zero Kamila L. twierdzi, że jest ofiarą, i przekonuje, że o niczym nie wiedziała. Jej linia obrony opiera się na twierdzeniu, że podczas tych wszystkich potwornych aktów była odurzana i niczego nie pamięta. Zrodziło to lawinę pytań, jak to w ogóle możliwe, że matka nie zauważyła choćby niczego niepokojącego u własnego dorastającego dziecka, na przykład podczas kąpieli. Koszmar dziewczynki – dziś już dorosłej, ale wciąż młodej kobiety – rozpoczął się w 2011 roku, gdy miała zaledwie kilka lat.

W medialnych wypowiedziach Kamili L. roi się od nieścisłości. Jak wypunktowali internauci analizujący materiał wideo z Kanału Zero, kobieta w jednym momencie twierdziła przed kamerą: „Ja nie jeździłam do Szwecji, dziewczynki jeździły same" (do części gwałtów dochodziło w Szwecji, do części w Kłodzku), by zaledwie kilka minut później oznajmić: „Nie było mnie, bo byłam w Szwecji przez 2–3 miesiące". O wyjazdach matki do Skandynawii mówiła też jej pokrzywdzona córka.

Z reportażu Kanału Zero wyłania się zresztą obraz kobiety złamanej, pokrzywdzonej nie tylko przez męża zboczeńca, ale i przez wymiar sprawiedliwości. Zupełnie inaczej Kamila L. prezentuje się jako autorka gróźb wysyłanych za pośrednictwem komunikatora Messenger do Andrzeja L., brata swojego męża. Dodajmy, że jego córka też została skrzywdzona seksualnie



Kamila L. twierdzi, że to ona jest ofiarą bulwersującej afery.

przez Przemysława L. W wiadomościach pełnych jadu Kamila L. pisała do niego m.in.: „Na kłodzku nie macie życia (...) Do końca życia twoja rodzina będzie się wstydzić swojego nazwiska. Każda Gazeta z mordy będzie widziała wasze zdjęcia" [pisownia oryginalna]. W amoku rzucała też obrzydliwe oskarżenia pod adresem szwagra: „Też się zabawiasz ze swoimi dziećmi jak on?".

Kamila L. atakowała też – jak się dowiadujemy – innych członków rodziny, którzy dążyli do ujawnienia pełnej prawdy o zbrodniczym procederze jej męża (zdecydowana większość ofiar Przemysława L. to bowiem dzieci z jego kręgu rodzinnego). Jednocześnie, mimo nieprawomocnego wyroku skazującego, kobieta czuje się bardzo pewnie. – To nie jest tak, że ona zamknęła się w domu, ze wstydu nie pokazuje się przyjaciołom czy wyprowadziła się z miasta. Wręcz przeciwnie: pokazuje się w Kłodzku z pewną ostentacją – słyszymy od jej znajomej.

Rozmawiamy z członkiem rodziny

„Gazeta Polska" dotarła do osoby z najbliższego kręgu rodzinnego Kamili L. Nasz rozmówca nie wypowiadał się jeszcze dotychczas w mediach w tej sprawie.

– Kamila L. jest kompletnie niewiarygodna w tym, co mówi. Że była nieświadoma, że podczas wszystkich tych aktów była odurzona... Wiedziała przecież na przykład o tym, że wszędzie w domu – zarówno w Kłodzku, jak i Szwecji – są zainstalowane kamery. Przemek miał na tym punkcie obsesję, ona zresztą też – słyszymy.

Faktom, że Kamila L. aż do ujawnienia afery (przełom 2022 i 2023 roku) nie zdawała sobie sprawy z perwersyjnych upodobań męża, kłam zadają także inne dowody. – Na wiele miesięcy przed tym, gdy wybuchła afera, Przemek, kłócąc się z Kamilą, potrafił wyciągać, że ma na nią „filmy". Ja myślałem wówczas, że chodzi na przykład o jakieś ośmieszające ją nagrania z jakiejś imprezy, ewentualnie „zwykłe" sekstaśmy, dopiero potem uświadomiłem sobie, co tak naprawdę miał na myśli – mówi nasz rozmówca.

Jak ustaliliśmy – sprawa trafiła na policję po sylwestrze 2022/2023 w wyniku zawiadomienia złożonego przez córkę szwagra Kamili. To dzięki jego uporowi (potem w działania zaangażował się również brat Przemysława L., którego dziecko także zostało skrzywdzone seksualnie przez oprawcę), a także dociekliwości kłodzkiej policji szybko zatrzymano w Szwecji sprawcę, jak również zabezpieczono kluczowe dowody. Według naszych informacji nośnik z ponad 600 gigabajtami pedofilskich i zoofilskich nagrań nie był szczególnie ukrywany; znaleziono go w kłodzkim mieszkaniu matki Przemysława L., w którym ten czasowo pomieszkiwał po separacji z Kamilą L.

Tu jeszcze jeden istotny fakt: Przemysław i Kamila L. formalnie wciąż są małżeństwem, ale pod koniec 2022 roku kobieta zażądała od niego rozwodu. Było to, uwaga, jeszcze przed ujawnieniem afery, kiedy – jak twierdzi dziś w mediach Kamila L. – nie wiedziała nic ani o pedofilskich, ani o zoofilskich dewiacjach męża. Czyżby przeczuwała lub miała sygnały, że to, co robił jej małżonek, może wkrótce wyjść na jaw?

– Przez te wszystkie lata prezentowali się jako szczęśliwa, wzorowa rodzina. Nie było na pewno mowy o przymuszaniu Kamili do czegokolwiek, zresztą to nie jest uległa, bezwolna osoba. Przemek często wyjeżdżał za granicę, bywały lata, że więcej mieszkał w Szwecji niż w Polsce. Kamila pracowała na poczcie, w urzędzie, miała mnóstwo możliwości, żeby zasygna-

FOT. XCOM

eprasa.pl d5bf07bd38

lizować, powiedzieć komuś, że jest do czegoś przymuszana, że do czegoś się ją zniewala – twierdzi nasz rozmówca. – W mediach mówią, że Przemysław był zamożnym człowiekiem, tymczasem w rzeczywistości z pracy wpływy finansowe miał nieregularne, nie pracował nigdzie na stałe, okresami miewał długi, pożyczał. Z drugiej strony nagle pojawiały się zastrzyki gotówki: jechali z Kamilą na zagraniczne wakacje, ona często pojawiała się w Szwecji na kilka miesięcy, w 2018 roku nagle kupili drogi samochód, choć wcześniej jeździł starymi, tanimi autami – zwraca uwagę członek rodziny L. Z akt wynika, że właśnie w tym okresie Kamila i Przemysław L. zaczęli nagrywać filmy zoofilskie, publikowane następnie w darknecie. L. miał czerpać zyski ze sprzedaży niektórych takich nagrań.

Wielkie milczenie

Gdyby ta afera dotyczyła polityka Prawa i Sprawiedliwości albo katolickiego księdza, mainstreamowe media przez długie tygodnie nie mówiłyby o niczym innym, a programy publicystyczne prześcigałyby się w potępianiu całego środowiska. W przypadku kłodzkiego horroru z udziałem wieloletniej działaczki Platformy Obywatelskiej w liberalnych redakcjach zapanowało jednak milczenie. Takie portale informacyjne, jak Tvn24.pl, Rmf24.pl czy Tvp.info, po prostu nabrały wody w usta. Po wybuchu afery na próżno szukać na ich łamach jakichkolwiek relacji o aferze pedofilsko-zoofilskiej w kręgach partii Donalda Tuska – na przykład serwis TVN24 zamieścił jedynie wyjątkowo skąpą wzmiankę, nie podając imion oprawców i wskazując... inne miasto (Wałbrzych zamiast Kłodzka). Te same redakcje w tym samym czasie z lubością i w najdrobniejszymi szczegółach rozpisywały się o skazaniu księdza pedofila z diecezji sosnowieckiej. Na temat zbrodni Przemysława L. i uwikłania w nią jego żony milczy również nielegalnie przejęta przez nominatów rządu Polska Agencja Prasowa.

Jak z tak niewygodnym tematem poradziła sobie „Gazeta Wyborcza”? W opublikowanym przez redakcję z ul. Czerskiej tekście starannie zmieniono imiona sprawców – zwyrodnialec Przemysław L. stał się „Wojciechem”, a wieloletnia działaczka PO Kamila L. została ukryta pod pseudonimem „Anna”. Co więcej, w materiale starannie unikano eksponowania nazwy partii politycznej, z którą blisko związana była kobieta, skupiając się niemal wyłącznie na „wybielaniu” jej wizerunku i prezentowaniu jej jako rzekomej ofiary męża.

Przy aresztowaniu L. zabezpieczono ponad 600 gigabajtów materiałów pedofilskich, zoofilskich i zawierających gwałty. Nagrania były tak wstrząsające, że niektórzy policjanci przeglądający zawartość plików musieli korzystać z pomocy psychologicznej.

Milczy także wicemarszałek Sejmu Monika Wielichowska. Ta hipokryzja obozu liberalnego bije po oczach tym bardziej, gdy przyjrzymy się aktywności Wielichowskiej w sprawie pedofilii w Kościele katolickim. W 2019 roku grzmiała z trybuny sejmowej: „Hierarchowie kościelni, nie udźwignęliście zadania. (…) Gdzie podziały się ofiary? Gdzie podziało się ich cierpienie? Gdzie wasza prośba o wybaczenie? Gdzie deklaracja o zadośćuczynieniu ofiarom? Gdzie twarde powiedzenie: nie będziemy kryć księży pedofilów? Gdzie słowa o tym, że nikt nie będzie bezkarnie molestował dzieci?”. Także Kamila L. w sieci chętnie kreowała się na moralizatorkę. 8 czerwca 2015 roku na swoim profilu w mediach społecznościowych zamieściła wpis o treści: „Proboszcz molestował małe dziewczynki”, dołączając link do artykułu uderzającego w duchowieństwo.

Co ciekawe – w kłodzkich strukturach Platformy Obywatelskiej wybrano kilka dni temu „nowe” kierownictwo, ale zmian dokonano, tak by nic się nie zmieniło. W Kłodzku Platformą ponownie będą rządzić Maciej Awiżeń i Monika Wielichowska – politycy najczęściej obwiniani w strukturach lokalnych za skandal związany z udziałem Kamili L. w partyjnych imprezach już po usłyszeniu przez nią zarzutów.

Stanąć w prawdzie

Sprawa kłodzka to również bezprecedensowy pokaz arogancji i cenzury ze strony koalicji rządzącej. Kiedy aferą zajął się Parlamentarny Zespół Przeciwdziałania Bezprawiu, by nagłośnić patologię i zaniechania, Prezydium Sejmu – w którym zasiada bliska znajoma skazanej, wspominana już Monika Wielichowska – podjęło bezprecedensową decyzję o wyłączeniu sejmowej transmisji z posiedzenia.

Reakcja samej partii na wstrząsające doniesienia o Kamili L. ograniczyła się do zdawkowych, pełnych hipokryzji komunikatów. Przewodniczący struktur KO w powiecie kłodzkim, były wojewoda dolnośląski Maciej Awiżeń, wydał oświadczenie, w którym odciął się od skazanej, przekonując, że od ponad dwóch lat nie figuruje już ona w strukturach partii. Lokalny lider zignorował jednak całkowicie fakt, że Kamila L. ma zarzuty od czerwca 2023 roku.

Jak wynika z naszych informacji, w Platformie Obywatelskiej odgórnie wydano zakaz wypowiadania się w tej sprawie. Z partyjnego szeregu wyłamał się jako jeden z nielicznych Marcin Borys, radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z ramienia KO, który publicznie wezwał liderów swojej formacji – w tym Wielichowską – do zajęcia stanowiska w tej sprawie. „Jestem zszokowany, że nawet taka partia jak KO nie potrafi stanąć w prawdzie” – przyznał w rozmowie z mediami i dodał wprost: „Nie możemy udawać, że tego nie widzimy”. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PROBLEMY Z MERCOSUREM DOPIERO SIĘ ZACZNĄ

OSTATNIE ŚWIĘTA MADE IN POLAND

Baranek z brazylijskiego cukru. Kiełbasa z ukraińskiej wieprzowiny. Szynka z australijskiej wołowiny. Chleb ze zboża z Brazylii. Wydaje się, że wszystko brzmi bardzo abstrakcyjnie, ale nie w kontekście tego, że Komisja Europejska otwiera się na olbrzymich producentów rolnych: Mercosur, USA, Australię i Ukrainę. Polski rząd tylko biernie przygląda się, jak rośnie śmiertelna konkurencja dla polskich rolników.

W sprawie Mercosuru rząd Donalda Tuska zachowuje się jednoznacznie i konsekwentnie pilnuje, aby umowa weszła w życie.

Niemiecki „imperatyw”

Ten główny cel jest schowany jednak za trudną do przejrzenia mgłą informacyjną. Przez cały 2025 rok przekonywano nas, że zabiegamy o stworzenie mniejszości blokującej. Ta ostatecznie nie powstała. Na początku roku umowę podpisano. Zapachniało protestami rolników. Dlatego pojawiły się uspokajające sygnały. „Dzisiejsze głosowanie ws. umowy UE–Mercosur nie kończy sprawy. Wzmocnione klauzule ochronne zostały zatwierdzone, ale to nie jest nasz główny cel. Jeśli umowa zostanie ostatecznie podpisana, jako Polska złożymy skargę do TSUE, co jednocześnie zablokuje umowę” – napisał 9 stycznia na platformie X minister rolnictwa Stefan Krajewski. Od tamtego czasu opozycja – niemal codziennie – dopytywała o skargę. Minister rolnictwa opowiadał o terminach i trwających analizach. PiS w akcie desperacji nawet napisał skargę za polski rząd. Ostatecznie jednak Polska niczego nie wysłała.

Gdy rolnicy rozpoczęli prace polowe, przyszedł czas na złe wiadomości. „Na razie nie przewidujemy złożenia skargi do TSUE w sprawie Mercosur. Jak państwo wiecie, taka skarga została już złożona na wniosek Parlamentu Europejskiego” – powiedział w Donald Tusk. Premier wyrzucił do kosza za-

FOT. AGRONEWS.COM.PL

eprasa.pl d5bf07bd38

powiedzi ludowców. Jak wyjaśnia Janusz Wojciechowski, były unijny komisarz ds. rolnictwa, Parlament Europejski zwrócił się jedynie z wnioskiem o opinię prawną. – Fałsz informacji premiera Donalda Tuska polega na tym, że wniosek o opinię TSUE (art. 218 Traktatu) oraz skarga do TSUE (art. 263) to dwie odrębne instytucje prawne i tylko ta druga (skarga) mogłaby jeszcze powstrzymać stosowanie umowy z Mercosurem. Brak tej skargi to gorzej niż zbrodnia. To błąd – twierdzi Wojciechowski.

Politycy opozycji podkreślają, że nie mają złudzeń co do wejścia umowy w życie. Zależy na niej Niemcom, bo oni na tym zarobią najwięcej, a to oznacza, że nie ma możliwości, aby Tusk realnie zrobił cokolwiek, by zablokować jej działanie. Umowa z Mercosurem wejdzie więc w życie 1 maja. Inne już czekają w kolejce. W tym m.in. z Australią, Indiami i USA. Dla naszych rolników zagrożeniem konkurencyjnym jest też Ukraina. To państwo ma już konkretne plany. „Do 2033 roku chcą podwoić produkcję mięsa do 5,5 mln ton i zwiększyć jego wartość do 10 mld dol. Filarem ma być produkcja drobiu, która zakłada wzrost o 150%, wieprzowiny o 100% i uniezależnienie się od importu, wołowina ma się odbudować. Do tego mleko – produkcja ma osiągnąć około 11 mln ton i podwoić wartości rynku” – informuje Jacek Zarzecki, rolnik zajmujący się hodowlą wołowiny. Chyba nie trzeba dodawać, że to Polska będzie pierwszym konkurentem.

Kontrola nieidealna

Ludowcy na poczekaniu stworzyli więc nową opowieść. „Polska (...) bardzo restrykcyjnie będzie podchodziła do sprawdzania jakości, szczególnie produktów rolno-spożywczych. Nic się nie prześlizgnie przez polską granicę, bądźcie państwo spokojni, mamy bardzo wygórowane normy jakości, nie zostaną one w żaden sposób zaburzone, wręcz będą bardzo restrykcyjnie te przepisy (...) egzekwowane” – mówił Władysław Kosiniak-Kamysz. To reakcja na ostatnie skandale opisane przez media. W lutym i marcu 2026 roku wykryto przypadki importu do UE (w tym do Polski) wołowiny z Brazylii, Urugwaju i Argentyny zawierającej niedozwolone hormony, takie jak estradiol i progesteron. Takie informacje, nagłaśniane chętnie przez media, a także przez rolników, sprawiają, że ludzie zadają sobie pytanie o bezpieczeństwo spożywania produktów z zagranicy. Władza będzie musiała te nastroje wyciszać, udając, że ma wszystko pod kontrolą.

Problem w tym, że to nieprawda, a o kłopotach w systemie zapewniania bezpieczeństwa żywności mówi się od lat. Zwracała na to uwagę Najwyższa Izba Kontroli, która regularnie monitoruje sytuację. Od lat wskazuje na to, że system kontroli w Polsce jest skomplikowany, a w jego ramach działa kilka instytucji, które są niedoinwestowane. Często nakładają się na siebie kompetencje, więc nie wiadomo dokładnie, kto ma co kontrolować. „Analizy NIK wykazały brak skutecznych mechanizmów służących ujawnianiu nielegalnej działalności prowadzonej przez podmioty zajmujące się produkcją żywności. W kontroli dotyczącej bezpieczeństwa żywności ustalono, że służby weterynaryjne nie stworzyły ich w odniesieniu do producentów żywności pochodzenia zwierzęcego. IW stwierdzała takie przypadki głównie po informacjach od konsumentów lub innych uczestników obrotu gospodarczego, a nie na podstawie własnego rozpoznania. Dotyczyło to głównie nielegalnego uboju” – czytamy w artykule NIK-u z 2022 roku.

Internetowy problem

Kontrolerzy nie ukrywają, że polski system jest też bezradny, na przykład jeśli chodzi o sprzedaż żywności przez internet. „NIK ujawniła stosunkowo wąski zakres tych kontroli. Koncentrowały się one głównie na zarejestrowanych w Polsce podmiotach prowadzących przedsiębiorstwo spożywcze (sklep, magazyn). Tymczasem duży problem stanowili sprzedawcy prowadzący działalność we własnych mieszkaniach, gdzie dostęp organów kontrolnych był ograniczony, a pobór próbek wręcz niemożliwy. Postępowania administracyjnego nie można było też wszcząć wobec nieuczciwych podmiotów zarejestrowanych poza granicami naszego kraju. Jednym z działań zapobiegawczych mogło być jedynie wystąpienie do serwisu internetowego, gdzie taka sprzedaż była prowadzona, z prośbą o jej zablokowanie” – czytamy w artykule „Ocena działania urzędowej kontroli żywności”, który powstał w 2022 roku.

Kontrolerzy NIK ustalili w 2020 roku, że nawet gdy polskie służby wykryją nieprawidłowości, to pojawia się problem, by wstrzymywać sprzedaż produktów. W sześciu przypadkach na dziesięć analizowanych przez NIK zgłoszeń, realizowanych przez Inspekcję Sanitarną szczebla wojewódzkiego, cała zakwestionowana ilość żywności została sprzedana. Mówimy o wykrywaniu rzeczywiście szkodliwych substancji czy bakterii takich jak salmonella.

Kontrolerzy „stachanowcy”

Instytucje zajmujące się bezpieczeństwem żywności mają także poważne braki kadrowe. Przykładem może być Inspekcja Weterynaryjna. O jej niedofinansowaniu mówi się od lat. Nadal jednak rząd nic z tym nie robi. W efekcie często brakuje nawet osób, które miałyby pilnować polskich producentów. Bywa, że na jednego inspektora weterynaryjnego przypada 300 producentów do kontroli. Nie ma szans, żeby to zadziałało. A to fragment raportu NIK z 2020 roku: „Szacunkowa liczba podmiotów podlegających kontroli na terenie woj. mazowieckiego wynosi ponad 12 tys., natomiast zasoby kadrowe Wydziału Kontroli liczą 22 osoby. Mazowiecki Wojewódzki Inspektor Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w latach 2017–2018 kilkukrotnie zwracał się do Wojewody Mazowieckiego z prośbą o przyznanie dodatkowych etatów na zatrudnienie pracowników w Inspektoracie oraz o zwiększenie wysokości wynagrodzeń pracowników, uzasadniając to wzrostem liczby zadań do realizacji. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu” – czytamy w raporcie. Nietrudno wyliczyć, że na jednego kontrolera w województwie mazowieckim przypada blisko 550 producentów żywności. Mówienie, że jesteśmy – jako państwo – w stanie zapanować nad importem produktów żywnościowych, jest śmieszne.

Braki kadrowe dotyczą również laboratoriów. NIK wielokrotnie opisywał przypadki, gdy badania produktów przeprowadzano…, po tym jak skończył się termin przydatności ich spożycia! Tym bardziej więc dzisiejsza propaganda rządu śmieszy. Jak ludzie czerpiący wodę dziurawym durszlakiem. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK CZŁONEK GANGU PRZEBIERAŃCÓW DBA O BEZPIECZEŃSTWO

UDAWAŁ KUZYNA ANTONIEGO MACIEREWICZA, OPOWIADAŁ O WPŁYWACH W PIS, USŁYSZAŁ SUROWY WYROK

Skazany nieprawomocnie na osiem lat więzienia, podszywający się pod funkcjonariusza Służby Kontrwywiadu Wojskowego były policjant prowadzi stowarzyszenie mające dbać o... bezpieczeństwo. Jeszcze do niedawna wśród partnerów organizacji znajdowało się Ministerstwo Infrastruktury. Resort zaprzecza, aby miał cokolwiek wspólnego z tą inicjatywą, a po pytaniach „Gazety Polskiej" logo ministerstwa zniknęło ze strony internetowej stowarzyszenia.

eprasa.pl d5bf07bd38



MA SIĘ DOBRZE

Adam B. w dalszym ciągu prowadzi wątpliwą działalność. Jest przedstawicielem Stowarzyszenia Polska Potęga Gospodarcza. Działa ono jako stowarzyszenie zwykłe, nadzorowane przez Rafała Trzaskowskiego. Zostało zarejestrowane trzy miesiące przed nieprawomocnym skazaniem Adama B.

FOT. ADOBE STOCK

To jedna z tych afer, które mogłyby stać się kanwą scenariusza filmu sensacyjnego. 17 października 2025 roku Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w głośnej sprawie tzw. gangu przebierańców, którzy podszywając się pod pracowników służb specjalnych, obiecywali załatwienie kontraktów w spółkach Skarbu Państwa, pozytywne decyzje w samorządach, zwolnienia z aresztu czy umorzenia prowadzonych śledztw. Na przestępczym procederze zarobili oni ponad 3,3 mln zł. W sumie wyroki skazujące usłyszało 16 osób (akt oskarżenia obejmował 26 osób), w tym jeden z liderów grupy – Adam B., były policjant z Komendy Stołecznej Policji, podszywający się pod funkcjonariusza Służby Kontrwywiadu Wojskowego, przedstawiający się jako rzekomy kuzyn Antoniego Macierewicza, byłego ministra obrony narodowej. Został on skazany na osiem lat więzienia. Wyrok nie jest prawomocny. B. nie trafił więc za kratki. Z ustaleń „GP” wynika, że figuruje jako prezes warszawskiego Stowarzyszenia Polska Potęga Gospodarcza, mającego dbać o… bezpieczeństwo RP. Jeszcze do niedawna na liście partnerów tej organizacji znajdowało się Ministerstwo Infrastruktury. Resort twierdzi jednak, że nie ma nic wspólnego z tą inicjatywą, i rozważa złożenie w tej sprawie zawiadomienia do prokuratury. Po pytaniach „GP” logo ministerstwa zniknęło ze strony prowadzonego przez B. stowarzyszenia.

Emerytka, ekspolicjant i była gwiazda TVN

Historię gangu Adama B. „GP” opisywała w 2022 roku. Wówczas Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował w tej sprawie akt oskarżenia do sądu obejmujący 26 osób. Nie tylko członków grupy, lecz także tych, którzy płacili im za rzekome załatwianie „zleceń”. Na trop grupy pod koniec 2019 roku wpadło Centralne Biuro Antykorupcyjne, które przez blisko rok prowadziło tajną operację. Zgromadzone w tym czasie materiały Biuro przekazało do Prokuratury Krajowej. Śledztwo zostało wszczęte 30 września 2020 roku. Z akt sprawy wynika, że tzw. gang przebierańców liczył pięć osób. Pierwsze skrzypce grała w nim dziś 72-letnia Jadwiga B., emerytka, współzałożycielka i członek rady zarejestrowanej w Warszawie Fundacji Bezpieczeństwa Gospodarczego. To ona wraz z koleżanką i rówieśniczką Haliną M. miały być tzw. obrotowymi grupy. Kobiety – jak wynika z ustaleń prokuratury i CBA – miały wyszukiwać osoby mające problemy z prawem, chcące uzyskać pozytywne decyzje w instytucjach państwowych lub zawrzeć kontrakty ze spółkami Skarbu Państwa. Sugerowały, że są związane ze służbami specjalnymi i mogą pomóc rozwiązać każdy problem. Najczęściej przedstawiały się fikcyjnymi danymi. Kobiety – jak wynika z ustaleń śledczych – „wyłapane” osoby kontaktowały z 51-letnim Adamem B., byłym policjantem z Komendy Stołecznej Policji, który odszedł ze służby w 1997 roku

eprasa.pl d5bf07bd38

z przyczyn osobistych. Przedstawiały go jako funkcjonariusza służb specjalnych, najczęściej Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW), mającego posiadać szerokie kontakty na szczytach władzy. Miały one wynikać z faktu, że rzekomo jest… kuzynem Antoniego Macierewicza, posła PiS, byłego ministra obrony narodowej. W umacnianie tego fikcyjnego życiorysu mieli być zaangażowani dwaj inni członkowie grupy: 53-letni Jacek G. i 47-letni Marek K. Ten ostatni, prywatnie bardzo dobry kolega B., to dziennikarz TVN, przedstawiany przez stację jako były złodziej samochodów o pseudonimie Fryzjer, który odsiedział w więzieniu 5,5 roku. Po wyjściu na wolność miał się nawrócić. Po latach został gospodarzem programu „Złodzieje", emitowanego na antenie TVN Turbo, gdzie udzielał rad, jak uniknąć kradzieży auta.

Żądali miliona złotych za umorzenie śledztwa

W rzekome wpływy gangu uwierzyło kilkanaście osób, w tym m.in. Anna i Bogumił U. ze Zduńskiej Woli, lokalni przedsiębiorcy prowadzący kantor. Prokuratura podejrzewała, że są oni zamieszani w wyłudzenia podatku VAT. Jadwiga B. i Adam B., przedstawiający się jako pracownicy służb specjalnych, obiecywali, że doprowadzą do umorzenia śledztwa w zamian za milion złotych. Wszystko dzięki rzekomym znajomościom w PiS, w tym ze Zbigniewem Ziobrą i z Jarosławem Kaczyńskim. B. przekonywał, że zna obu polityków, bo jest kuzynem Antoniego Macierewicza. CBA ustaliło, że to fikcja, a B. nie zna osób, na które się powoływał. Małżeństwo U. uwierzyło jednak we wpływy gangu. Ostatecznie zgodziło się zapłacić 150 tys. dolarów. Pieniądze miały być przekazane w trzech transzach. Małżeństwo U. miało też przekazać grupie 100 tys. zł za rzekomą pomoc w uzyskaniu 2,5 mln zł subwencji z Polskiego Funduszu Rozwoju, z którego już wcześniej otrzymali milion złotych. Grupa nic nie załatwiła, a co więcej, PFR zażądał zwrotu przyznanej wcześniej subwencji. Anna i Bogumił U. przyznali się do winy. We wpływy gangu uwierzył też biznesmen paliwowy Bronisław B., który w zamian za załatwienie m.in. kontraktów w Orlenie zapłacił 220 tys. dolarów i 71 tys. euro.

„Pomocna dłoń" dla oskarżonego o korupcję ekssamorządowca

Z materiału zgromadzonego przez śledczych wynika, że przebierańcy mieli obiecywać także kilku innym biznesmenom m.in. pomoc we wprowadzeniu różnych produktów na stacje benzynowe Orlenu, inkasując za to przynajmniej 70 tys. euro. W żadnym przypadku nic jednak nie załatwili.

W trakcie rozmów Adam B. – oprócz swoich rzekomych wpływów na szczytach władzy i w służbach – miał przekonywać również, że ma być w doskonałych relacjach z Danielem Obajtkiem, prezesem PKN Orlen. To także była fikcja. Nie wszyscy dali się jednak nabrać. Z akt sprawy wynika, że grupa swoją „pomocną dłoń" oferowała także matce Artura W., byłego burmistrza warszawskiej dzielnicy Włochy, na którym ciążą zarzuty korupcyjne. Za uchylenie wobec niego aresztu tymczasowego oczekiwali miliona złotych. Kobieta odrzuciła jednak ofertę. Grupa miała też oferować pomoc synowi Romana Jagielińskiego, byłego wicepremiera i ministra rolnictwa, w wydaniu korzystnych decyzji przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR). W zamian – jak twierdzą śledczy – oczekiwała 100 tys. zł. Także tym razem oferta nie została przyjęta. Zarówno on, jak i matka Artura W. występują w sprawie w charakterze świadków.

Tajemnice organizacji Adama B.

Sąd Okręgowy w Warszawie nie miał wątpliwości, że członkowie gangu są winni. Adam B. został skazany za 12 przestępstw na łączną karę ośmiu lat więzienia. Jednocześnie zaliczono na jej poczet okres jego 10-miesięcznego pobytu w areszcie. Wyrok nie jest prawomocny. Adam B. w dalszym ciągu prowadzi jednak wątpliwą działalność. Jak ustaliła „GP", jest przedstawicielem Stowarzyszenia Polska Potęga Gospodarcza. Ze strony internetowej organizacji wynika, że mieści się ona w mieszkaniu na warszawskiej Woli. Działa jako stowarzyszenie zwykłe, nadzorowane przez Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Zostało zarejestrowane 15 lipca 2025 roku, trzy miesiące przed nieprawomocnym skazaniem Adama B., który figuruje w rejestrze jako prezes organizacji. Na stronie internetowej stowarzyszenia nie ma żadnych informacji o kwestiach finansowania, można za to przeczytać: „Naszą misją jest budowanie bezpiecznego, świadomego i odpowiedzialnego społeczeństwa. Łączymy edukację z technologią, by odpowiadać na zagrożenia jutra". W zakładce projekty można znaleźć takie inicjatywy, jak m.in.: „Bezpieczny Patrol", „Bezpieczna Przyszłość Sportu" czy „Cyfrowe Bezpieczeństwo". Ze strony organizacji reprezentowanej przez Adama B. (występuje w niej jako ekspert ds. bezpieczeństwa) wynika, że wzięła ona udział w V Sympozjum Szkół im. Polskich Olimpijczyków, które odbyło się w dniach 18–19 listopada 2025 roku. Na jednym z paneli przemawiał wiceprezes stowarzyszenia Konrad T. Sprawdziliśmy – wydarzenie zorganizowało Towarzystwo Olimpijczyków Polskich, które chwali się na swojej stronie internetowej, że partnerami organizacji są m.in. Ministerstwo Sportu czy Totalizator Sportowy. Za pośrednictwem formularza kontaktowego zostawiliśmy prośbę o kontakt. Nie wysłaliśmy pytań, ponieważ w treści mogliśmy wpisać tylko… 180 znaków. Do momentu zamknięcia tego wydania „GP" nikt z towarzystwa nie skontaktował się z nami.

Znikające logo Ministerstwa Infrastruktury

Jeszcze do niedawna na liście partnerów organizacji znajdowało się Ministerstwo Infrastruktury kierowane przez Dariusza Klimczaka. Anna Szumańska, rzecznik prasowa resortu, w odpowiedzi przesłanej przez „GP" stwierdziła, że ministerstwo nie współpracuje ze stowarzyszeniem Adama B. i nie wyrażało zgody na użycie logotypu resortu. „W zaistniałej sytuacji resort analizuje możliwość podjęcia odpowiednich kroków prawnych w celu ochrony dobrego imienia i zapobieżenia dalszemu szerzeniu dezinformacji" – podkreśliła Szumańska. W kolejnym mailu resort poinformował nas, że po interwencji logo ministerstwa zniknęło ze strony organizacji Adama B. „GP" wysłała też pytania do stowarzyszenia. Zadzwonił do nas Adam B., obiecał odpowiedzieć na pytania. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

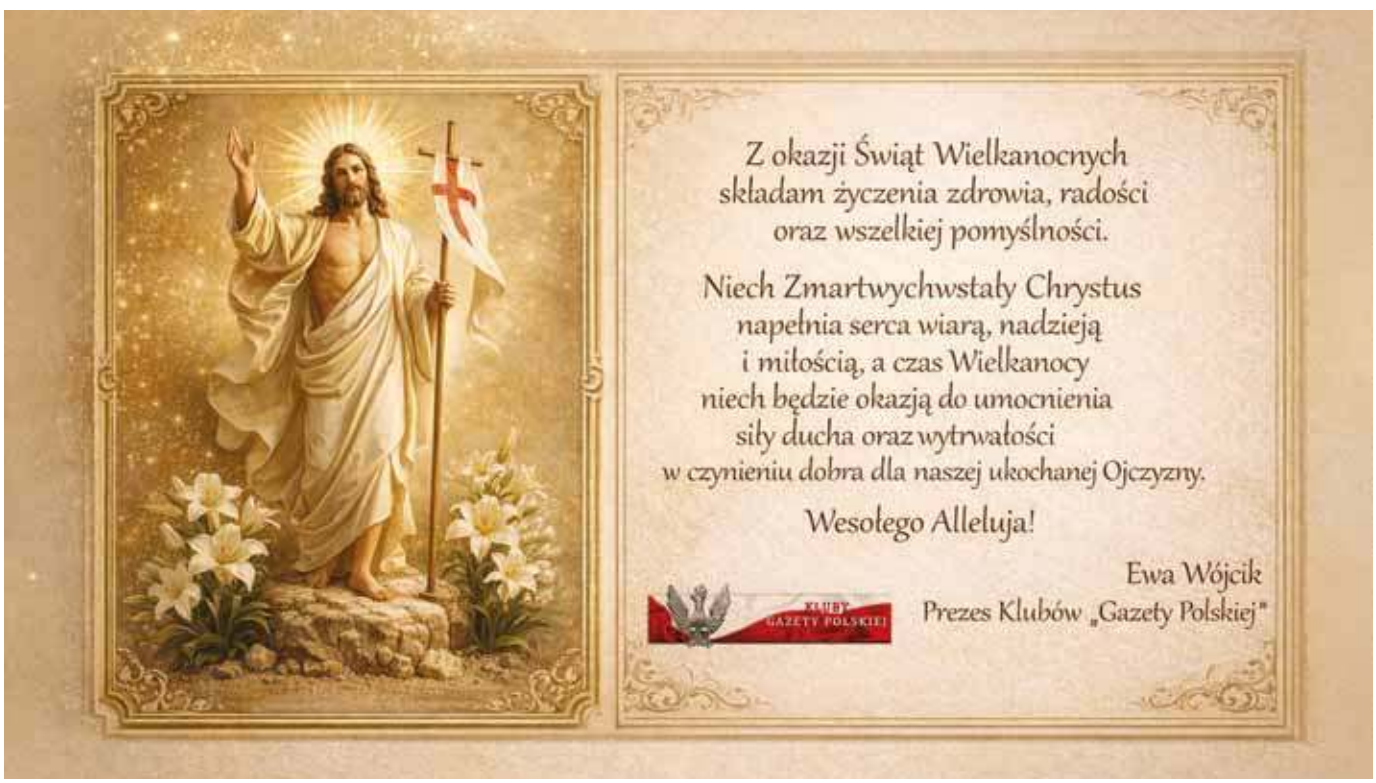
VIA CRUCIS W ANTYCZNYM SERCU ŚWIATA



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Gdy w Wielki Piątek w Rzymie papież odprawia Via crucis, oczy całego świata kierują się w stronę serca cywilizacji. Nabożeństwo odbywa się w Koloseum, kończy na Palatynie. Czyli w samym centrum antycznego świata – pośród wzgórz, na których rozłożył się Rzym sprzed tysięcy lat. Gdy obecnie stanie się na Kapitolu i spojrzy na zapierający dech w piersiach widok na Forum Romanum, wzrok prześlizgnie się po świątyniach dawnych rzymskich bogów czy łukach triumfalnych pogańskich cesarzy. Oni także budowali swoją boską pozycję i przez apoteozę sami siebie unosili w poczet bogów. To zasadnicza różnica w relacji władzy ziemskiej i niebiańskiej między antykiem a epoką, w której chrześcijaństwo wyznaczyło dziejowy kierunek rozwoju cywilizacji europejskiej. Bóg daje swojego Syna, by Ten przez – upokarzającą z punktu widzenia świeckiego – śmierć na krzyżu przyniósł nam zbawienie i stał się prawdziwym Królem. Wpatrzeni w papieża w trakcie rzymskiej via crucis, śledzić będziemy z napięciem ten właśnie przedziwny, wydawałoby się paradoksalny splot rzeczywistości. Oto tam, gdzie mordowano chrześcijańskich męczenników, blisko ogrodów Nerona, wśród milczących kamieni sprzed dwóch tysiącleci, znowu odgrywać się będzie mistyczne spotkanie Boga z człowiekiem, znowu Słabość okaże się silniejsza od Siły, bo zostanie ubogacona wszechogarniającą Miłością. Ciągle nas dotyka, w bardzo bezpośredni sposób, życie w obszarze sterowanym przez władzę świecką. Decyzje tej władzy dotyczą nas i wpływają na nas w sposób namacalny. Ale czy jesteśmy w stanie dostrzec, że w równie namacalny sposób wpływa na naszą duchowość, a nawet cielesność władza najwyższa? Ta władza, jaka bierze się z bezbrzeżnej Miłości Ukrzyżowanego, który za nas samych, by zbawić nas od grzechu i śmierci, umiera na krzyżu i potem daje Nadzieję, zmartwychwstając? Obyśmy dostrzegli to w czasie nadchodzących świąt! Alleluja! **GP**

Bóg daje swojego Syna, by Ten przez – upokarzającą z punktu widzenia świeckiego – śmierć na krzyżu przyniósł nam zbawienie i stał się prawdziwym Królem.



eprasa.pl d5bf07bd38



NAWET ORZECZENIE „NEOSĘDZIEGO" JAKOŚ NIE PRZESZKADZA

SĘDZIA W GABINECIE PREZESA, CHOĆ PRZESZEDŁ NA EMERYTURĘ

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

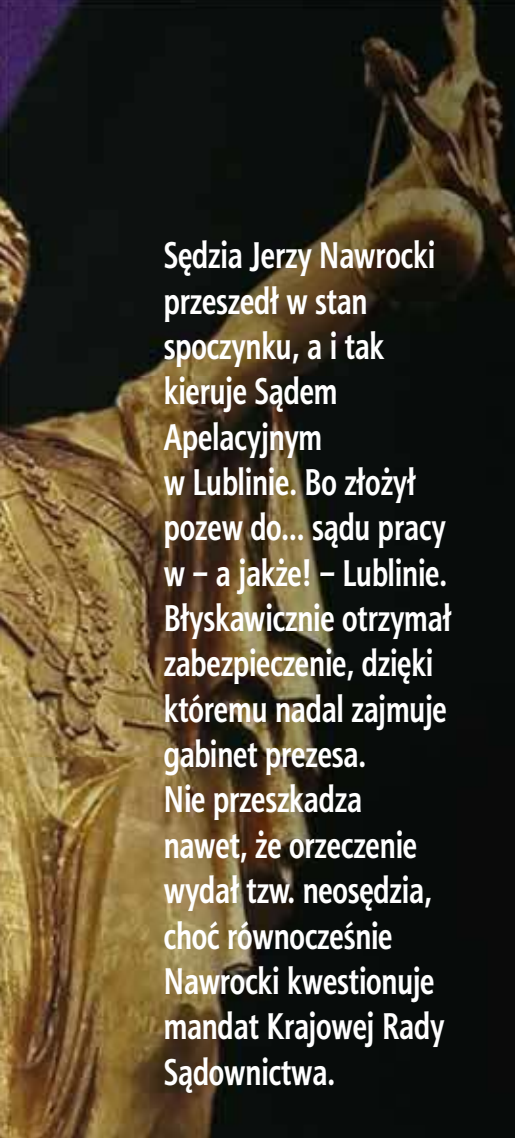
Sytuacja bardzo bulwersująca, bo chodzi o sąd apelacyjny, czyli najwyższy w hierarchii sądów powszechnych. Jego prezesi mają szczególne kompetencje, chociażby związane z odbieraniem ślubowań od notariuszy i komorników sądowych. Na dodatek apelacja lubelska jest duża, od Siedlec po Zamość i Radom. To rodzi poważny problem dla wymiaru sprawiedliwości, ale też instytucji z nim powiązanych – tłumaczy sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. Sędzia jest tym bardziej zaniepokojony, że Lublin to jego miasto rodzinne. – Można się spodziewać, że nie wszyscy sędziowie będą chcieli współpracować z takim prezesem, a właściwie emerytem – dodaje.

Bodnar powołał na prezesa

Jerzy Nawrocki urodził się 22 marca 1961 roku – ta data będzie miała fundamentalne znaczenie. Jest bardzo doświadczonym sędzią orzekającym w sprawach cywilnych, karierę zaczynał blisko cztery dekady temu w Łukowie, później systematycznie awansował, a akt mianowania na sędziego Sądu Apelacyjnego w Lublinie otrzymał jesienią 2004 roku z rąk ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Natomiast w połowie maja 2024 roku – wskutek decyzji ministra sprawiedliwości Adama Bodnara – został prezesem lubelskiej apelacji. „Sędzia Jerzy Nawrocki od 2017 r. aktywnie działał na rzecz obrony praworządności jako członek stałego prezydium Forum Współpracy Sędziów" – podkreślono w komunikacie resortu. FWS to organizacja, która m.in. stworzyła „wyszukiwarkę neo-KRS", a gromadzone są w niej dane o setkach sędziów z całej Polski. „Przedstawiamy zebrane, publicznie dostępne informacje o sędziach, którzy uczestniczyli w procesie

eprasa.pl d5bf07bd38



Sędzia Jerzy Nawrocki przeszedł w stan spoczynku, a i tak kieruje Sądem Apelacyjnym w Lublinie. Bo złożył pozew do... sądu pracy w – a jakże! – Lublinie. Błyskawicznie otrzymał zabezpieczenie, dzięki któremu nadal zajmuje gabinet prezesa. Nie przeszkadza nawet, że orzeczenie wydał tzw. neosędzia, choć równocześnie Nawrocki kwestionuje mandat Krajowej Rady Sądownictwa.

FOT. NIEZALEZNA.PL

kształtowania tzw. neo-KRS oraz sędziach i innych prawnikach, którzy zdecydowali się na udział w wadliwej procedurze nominacyjnej" – tak reklamuje swoją akcję Forum Współpracy Sędziów.

Sprawdziliśmy, Nawrocki nadal figuruje wśród członków prezydium FWS.

Skończone 65 lat

Żadną tajemnicą nie było, że w tym roku Nawrocki osiągnie wiek przejścia w stan spoczynku, jak nazywana jest sędziowska emerytura. On jednak chciał orzekać nadal, a to możliwe jest jedynie za zgodą Krajowej Rady Sądownictwa. Prezes SA w Lublinie już kilka miesięcy temu złożył stosowny wniosek wraz z niezbędnymi dokumentami, ale uchwała KRS była negatywna. Wtedy odwołał się do Sądu Najwyższego; Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych podtrzymała decyzję KRS.

W niedzielę 22 marca Nawrocki obchodził 65. urodziny, co powinno oznaczać – zgodnie z obowiązującym prawem – automatyczne przejście w stan spoczynku. Pomimo to w poniedziałek pojawił się w pracy. Dlaczego? „Jerzy Nawrocki wystąpił do sądu pracy z pozwem o ustalenie, iż pozostaje w stosunku pracy" – przekazała sędzia Magdalena Kuczyńska, rzecznik Sądu Apelacyjnego w Lublinie.

Wyrok wprawdzie nie zapadł, ale wydane zostało zabezpieczenie, zgodnie z którym może – do czasu wydania finalnego orzeczenia – pełnić funkcję prezesa. „To zabezpieczenie ma polegać na tak jakby utrwaleniu sytuacji, jaka jest w chwili obecnej" – tłumaczyła sędzia Kuczyńska.

Orzeczenie last minute

W tej sprawie nie brak jednak niespodzianek i wątpliwości. Po pierwsze, pozew Nawrockiego oraz wniosek o zabezpieczenie trafiły do Sądu Rejonowego w Lublinie, a więc na terenie kierowanej przez niego apelacji.

Po drugie, oba pisma wpłynęły w piątek 20 marca, czyli tuż przed 65. urodzinami sędziego, które obchodził w niedzielę. Błyskawicznie, bo jeszcze tego samego dnia, wydane zostało wspomniane zabezpieczenie. Informacje o tym potwierdził nam rzecznik Sądu Okręgowego w Lublinie, sędzia Andrzej Mikołajewski. Zacytował również sentencję kluczowego orzeczenia: „Udzielić zabezpieczenia roszczenia Jerzego Nawrockiego o ustalenie istnienia stosunku służbowego sędziego Sądu Apelacyjnego w Lublinie w stanie czynnym po dniu 22 marca 2026 r. poprzez nakazanie Sądowi Apelacyjnemu w Lublinie dalszego zatrudniania Jerzego Nawrockiego na stanowisku sędziego tego sądu w stanie czynnym – do czasu prawomocnego zakończenia postępowania w przedmiocie powyższego roszczenia".

Sędzia Piebiak uważa, że orzeczenie jest całkowicie bezzasadne. – Pozew i wniosek o zabezpieczenie powinny zostać odrzucone przez sąd pracy, bo tu nie ma drogi sądowej przed sądem powszechnym – ocenia. Szczególnie jednak mocno akcentuje, że sprawą zajął się sąd w Lublinie. – Ona nigdy nie powinna pojawić się w apelacji lubelskiej, bo każdy sędzia orzekający na jej terenie jest w jakimś sensie podwładnym Jerzego Nawrockiego. On mógł swój wniosek skierować do dowolnego sądu w Polsce i w ten sposób nie wzbudzać wątpliwości, które się teraz pojawiają – wyjaśnia prezes PdP. – Jest cały szereg wadliwości i wątpliwości etycznych, ale wszystko zaczyna się od decyzji Nawrockiego, który jest bardzo doświadczonym cywilistą i doskonale sobie zdaje sprawę, w jaki sposób stosuje się przepisy Kodeksu postępowania cywilnego.

„Neosędzia" nie przeszkadza

Z informacji przekazanych przez sędziego Mikołajewskiego wynika, że Nawrocki swój pozew uzasadniał wątpliwościami wobec mandatu Krajowej Rady Sądownictwa oraz izby Sądu Najwyższego, która rozpoznała jego odwołanie od uchwały KRS. Dlatego warto wspomnieć jeszcze jedną kwestię. Postanowienie o zabezpieczeniu wydał sędzia Jakub Petkiewicz, który akt powołania otrzymał w październiku 2021 roku z rąk prezydenta Andrzeja Dudy. Musiał więc brać udział w procedurze konkursowej przed obecną KRS, właśnie tą kwestionowaną m.in. przez Forum Współpracy Sędziów, w którego prezydium Nawrocki zasiada. Pomimo to w dalszym ciągu urzęduje w gabinecie prezesa SA w Lublinie wyłącznie na podstawie orzeczenia wydanego przez sędziego Petkiewicza.

Wakat na stanowisku prezesa

I najważniejsze. Czy w opisanej sytuacji Jerzy Nawrocki ma prawo wydawania wyroków w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej oraz podejmowania decyzji jako prezes SA w Lublinie? – Nie ma – kategorycznie stwierdził sędzia Piebiak. – Nie można procedury opisanej wyczerpująco w ustawie Prawo o ustroju sądów powszechnych zastępować orzeczeniem sądu pracy. To kompletna bzdura, to uzurpacja ze strony sądu pracy wywołana przez powoda Nawrockiego. Od strony prawnej nie mam wątpliwości, że jest on sędzią w stanie spoczynku, a tym samym nie może wydawać jakichkolwiek orzeczeń i nie może jako prezes podejmować żadnych czynności związanych z urzędowaniem na tym stanowisku. Na dziś w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie jest wakat na stanowisku prezesa – podkreśla prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Politycy obozu władzy uwielbiają powtarzać formułki, takie jak „wszyscy obywatele są równi wobec prawa" albo „młyny sprawiedliwości mielą powoli". Z pewnością jeden przypadek odstaje od normy – to Roman Giertych, który nie ponosi konsekwencji swoich działań ani zawodowo, ani jako polityk. Uniknął też oceny karnej przed sądem w aferze Polnordu tylko dlatego, że obecny rząd bezprawnie przejął prokuraturę i umorzono w przedziwnych okolicznościach jego wątek. Dlaczego poseł Koalicji Obywatelskiej, a jednocześnie mecenas Donalda Tuska i najważniejszych polityków partii rządzącej pozostaje bezkarny?

BEZKARNY JAK GIERTYCH. AFERY, TEORIE SPISKOWE I NISZCZENIE PAŃSTWA

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH SZKODNIKÓW III RP

eprasa.pl d5bf0

Prześledźmy szczegółowo, jakie afery, zachowania i wypowiedzi – w tym prorosyjskie, homofobiczne i antyunijne – obciążały Romana Giertycha, a mimo to pozostaje bezkarny i może liczyć na parasol ochronny ze strony organów ścigania, środowiska adwokackiego i swojego ugrupowania. Koronnym przykładem jest afera Polnordu, która powinna znaleźć swój finał w procesie sądowym, ale wątek Giertycha umorzono w styczniu 2025 roku. Śledztwo na temat wyprowadzenia 72 mln złotych ze spółki deweloperskiej Ryszarda Krauzego objęło łącznie 12 osób, które usłyszały zarzuty – wśród podejrzanych znaleźli się nasz tytułowy bohater i jego ochroniarz Sebastian J. ps. Foka.

Cuda wokół Polnordu

Przejęta przez ministra Adama Bodnara prokuratura chciała postawić mu zarzuty jeszcze kilka tygodni przed zwrotem akcji. Wyznaczała kolejne terminy przesłuchań mecenasa w roli podejrzanego – co ciekawe, Giertych do stycznia 2025 roku ponad 20 razy nie stawiał się na wezwania. Zwykły obywatel usłyszałby zarzuty utrudniania śledztwa, ale nie Giertych. CBA w jego nieruchomości w Józefowie go nie zatrzymało, bo były lider LPR zemdlał i trafił do szpitala. Prokuratura podejrzewała, że zrobił to umyślnie. Sąd nie zezwalał na jego tymczasowe aresztowanie, ale podejrzany nie mógł opuszczać kraju, otrzymał dozór policyjny i miał wpłacić kaucję w wysokości 5 mln złotych, czego – według Leszka Kraskowskiego – nie zrobił. I znowu pozostawał bezkarny, ponieważ wyjechał do Włoch, gdzie czekał na efekty śledztwa w swojej willi w miejscowości Velletri. Część dziennikarzy spekulowała, że z obawy przed mackami polskich śledczych pomaga mu wysoko postawiony stryj w Watykanie – teolog Domu Papieskiego, dominikanin o. Wojciech Giertych. Nawet po wyborach parlamentarnych nie zatrzymano Romana Giertycha, gdy ten powrócił z Włoch do Polski na inauguracyjne posiedzenie Sejmu w październiku 2023 roku po immunitet. Był to ostatni dzwonek, by skutecznie postawić zarzuty prokuratorskie przyszłemu posłowi na Sejm. Mecenas nie odpowie już nigdy za operacje finansowe związane z notowanym na giełdzie Polnordem, bowiem jego sprawa przedawniła się 31 stycznia 2026 roku. Nawet po ewentualnej zmianie władzy nie będzie możliwe wznowienie śledztwa w jego wątku. Śledztwo zostało przedłużone do czerwca tego roku, postawione zarzuty obejmują najwierniejszych z wiernych dla byłego lidera LPR z lat 90. – z tej partii i Młodzieży Wszechpolskiej. Warto zaznaczyć, że Giertych w 2013 roku został prezesem think tanku, Instytutu Myśli Państwowej. Zasiadali w nim m.in. Kazimierz Marcinkiewicz i Michał Kamiński. – Skąd miał pieniądze? Prosto z Polnordu. Ryszard Krauze finansował to towarzystwo – wskazuje w rozmowie Leszek Kraskowski, dziennikarz śledczy i naczelny „giertycholog" w kraju.

W przeszłości Giertych mógł – i powinien – wpaść w tarapaty za sprawą nagrań ujawnionych przez „Wprost" i Piotra Nisztora. Wynikało z nich, że mecenas planował szantażować jednego z najbogatszych Polaków, Jana Kulczyka. „Roman Giertych, adwokat ludzi władzy, chciał tworzyć grupę, która będzie wymuszała pieniądze od najbogatszych Polaków: Kulczyka, Solorza, Czarneckiego, Sołowowa" – pisał w 2014 roku tygodnik, gdy cała Polska żyła aferą podsłuchową. Chodziło o spotkanie z 2011 roku, kiedy Giertych miał nakłaniać Nisztora do odsprzedania mu praw do książki o biznesmenie za 400 tys. złotych – po to, aby szantażować oligarchę. Według „Wprost" rozmowę zaaranżował Jan Piński, wówczas redaktor „Uważam Rze" po czystkach, sprzymierzeniec obecnego posła. W odpowiedzi na tekst i medialne zarzuty Giertych nazwał Nisztora „gangsterem", ale nie pozwał redaktora za ujawnienie nagrania. Prokuratura Okręgowa w Warszawie umorzyła za to sprawę z doniesienia dziennikarza ze względu na niską szkodliwość czynu mecenasa. Środowisko adwokackie nie wyciągnęło żadnych konsekwencji wobec swojego przedstawiciela i nikt do dzisiaj nie zakwestionował autentyczności nagrań, w których padła propozycja Romana Giertycha. Piński w Superstacji potwierdził, że doszło do rozmowy. „Siedziało trzech dorosłych facetów i ponieważ wówczas przygotowywałem tygodnik, zapytałem Romana Giertycha, czy nie może mi jakoś pomóc w wypromowaniu. Jedną z rzeczy, które zaproponował, było to, żebym opublikował listę stu najbardziej wpływowych heteroseksualnych polityków. Powiedział, że zrobi to furorę, no bo wszyscy będą się zastanawiać, kogo brakuje" – wsypał swojego ulubionego polityka.

Adwokatura ślepa i głucha na wybryki Giertycha

Zresztą adwokatura mimo wszczęcia wielu postępowań dyscyplinarnych niemal za każdym razem umarzała sprawy związane z Giertychem, przymykając oko na jego skandaliczne wypowiedzi. W 2016 roku w TVN24 były wicepremier otwarcie krytykował prokuratorów za prowadzone ekshumacje smoleńskie. Groził też śledczym odpowiedzialnością karną, jeśli Donald Tusk usłyszy zarzuty za katastrofę z 10 kwietnia 2010 roku. „Taki prokurator sam za parę lat zostanie skazany" – zapowiadał. Najpierw doszło do umorzenia ze strony rzecznika dyscyplinarnego adwokatury, później sprawę zamknęła Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego, oddalając kasację prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. W trakcie burzliwego posiedzenia Izby Dyscyplinarnej SN Giertych krzyczał, że nie uznaje jej za sąd w rozumieniu polskiego prawa, ale za „organ PiS". Wygrażał, że sędziowie poniosą konsekwencje za to, że w ogóle śmią przywdziewać togi i orzekać.

Inny jaskrawy przykład złamania standardów palestry: w 2020 roku wszczęto dochodzenie dyscyplinarne w zakresie możliwego ujawnienia tajemnicy adwokackiej. Chodziło o historię maseczek zakupionych w pandemii koronawirusa od instruktora narciarstwa Łukasza G., które nie spełniały norm. Przedsiębiorca zwrócił się o pomoc do kancelarii Giertycha. Nieoczekiwanie po zawarciu umowy na kwotę 20 tys. złotych netto już dzień później G. zrezygnował z usług mecenasa. Miał pretensje, że to, co przekazał mu w ramach tajemnicy adwokackiej, wyczytał chwilę później w artykule Wojciecha

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d5bf07bd38

Czuchnowskiego na łamach „Gazety Wyborczej" pt. „»Wyborcza« ujawnia: 5 mln zł za bezużyteczne maseczki dla znajomego ministra Szumowskiego z nart". „Jako pana klient stałem się marionetką w rozgrywce politycznej" – zarzucał przedsiębiorca. Tak zwana afera maseczkowa, która miała być jednym wielkim aktem oskarżenia wobec resortu zdrowia i Łukasza Szumowskiego, została ostatecznie umorzona w 2025 roku. Postępowanie dyscyplinarne Giertychowi w zakresie ujawnienia tajemnicy adwokackiej oczywiście umorzono.

O dziwo w jednym postępowaniu zapadło orzeczenie pierwszej instancji Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej wobec mecenasa, ale sprawa uległa przedawnieniu. Jeszcze w ubiegłym roku toczyły się dwa postępowania dyscyplinarne – Rzecznik Dyscypliny Adwokackiej w Warszawie bada aktywność mecenasa w sprawie youtuberów – Kamila Labuddy „Buddy" i „Grażynki", Aleksandry Krchy, zatrzymanych przez służby w październiku 2024 roku. W wyniku konkursów z loteriami, od których „Budda" odprowadzał 5 proc. zamiast 23 proc. podatku, skarb państwa miał stracić około 60 mln złotych. Giertych natychmiast zainteresował się aferą i zaczął naciskać na prawniczkę „Grażynki", by przekazała mu prowadzenie obrony. Wirtualna Polska opisywała, że poseł KO przybył nawet do szczecińskiej prokuratury, podając się za pełnomocnika podejrzanej, ale odmówiono mu udziału w przesłuchaniu. Wściekły Giertych kontaktował się telefonicznie z trójką adwokatów youtuberki, żądając, by dopuszczono go do reprezentowania Krchy, bo inaczej wszyscy stracą prowadzenie sprawy. Mało tego – na skrzynkę mailową kancelarii Giertycha wysłano wiadomość od „matki" „Grażynki", w której wypowiedziała pełnomocnictwo jednemu z adwokatów, co ułatwiłoby drogę posłowi KO do przejęcia sprawy. Sęk w tym, że kobieta nie potrafiła korzystać z komputera, a dokument w załączniku miał skasowane dane wskazujące na autora wiadomości.

Okręgowa rada adwokacka zbada również najnowszą skargę od radcy prawnej Beaty Komarnickiej-Nowak, wedle której Giertych naruszył standardy, nazywając publicznie w jednym z wywiadów pozew frankowiczów „niechlujnym". Sam mecenas współpracował z Getin Noble Bankiem i jednym z najbogatszych Polaków, Leszkiem Czarneckim. Celem układu było torpedowanie postępowań sądowych z roszczeniami wobec kredytów frankowych. Trzeba przyznać, że Giertych był w tym skuteczny i pomysłowy, bo jeden z procesów trwa od 12 lat. Sam Czarnecki na taśmach nagranych przez kelnerów ponad dekadę temu dziwił się w rozmowie ze współpracownikami z zarządu banku, że takie numery przechodzą w „normalnym" kraju. Żeby uprzykrzyć życie frankowiczom domagającym się zadośćuczynienia, Giertych posłużył się wzmiankowanym Sebastianem J. ps. Foka. Zadaniem współpracownika mecenasa było zasypywanie sądu wnioskami z licznymi błędami formalnymi, z żądaniem wyłączenia sędziów i ciągłe zażalenia na podejmowane decyzje przez wymiar sprawiedliwości. Na współpracy z Czarneckim kancelaria Giertycha zarobiła około 8,7 mln złotych. Aż trudno uwierzyć w przypadek, gdy na kilka postępowań dyscyplinarnych tylko jedno zakończyło się ukaraniem w pierwszej instancji, a i tak zostało umorzone z powodu przedawnienia. Giertych zawodowo wciąż jest bezkarny.

– W samorządzie adwokackim to niestety bardzo częsty przypadek, że nie ponosi się konsekwencji. Przy czym najczęściej mecenasi chorują, gdy trzeba się stawić, i postępowania dyscyplinarne kończą się przedawnieniem. To stary myk. W przypadku nagromadzenia aż tylu wątpliwości wokół Giertycha jest to coś absolutnie niebywałego. Sprawa frankowiczów nie wybuchła kilka tygodni temu, tylko opisała ją „Rzeczpospolita" jesienią 2018 roku, gdy podawała, jak Sebastian J. działa jako V kolumna dla środowiska kredytobiorców. Adwokatura nie zrobiła od tamtej pory z tym nic. I trudno się dziwić, skoro nawet mecenas podróżujący z Sebastianem Majtczakiem w tragicznym rajdzie BMW na autostradzie A1 nie został ukarany. Zgłaszali się do mnie w ostatnich miesiącach byli klienci Giertycha, którzy opowiadali, że udzielał on informacji przeciwnikom procesowym. Niestety, było to słowo przeciw słowu, nie znalazłem na to dowodów – opowiada nam Leszek Kraskowski.

Roman Giertych uwielbia wywoływać skandale, wygadywać bzdury i wprowadzać zamęt do polityki. Robi to wszystko z kamienną miną, a potem z niczego się nie tłumaczy.

Polityczny troll i następca Niesiołowskiego

Roman Giertych uwielbia wywoływać skandale, wygadywać bzdury i wprowadzać zamęt do polityki. Robi to wszystko z kamienną miną, a potem z niczego się nie tłumaczy. Tak było, gdy oskarżał środowisko radykalnych kamratów o fałszowanie głosów w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. Było to niezwykle groźne dla państwa polskiego, bo Giertych podważał demokratyczny wybór Polaków, a ponadto wywołał kryzys wokół Sądu Najwyższego, który jego fani obsypali protestami wyborczymi. Poseł KO codziennie oskarża polityków opozycji i Karola Nawrockiego o kontakty z Rosją. Oczernianie przychodzi mu łatwo, jednak sam jeszcze w latach 90. apelował o zbliżenie z Moskwą. „Obok spraw gospodarczych najistotniejsza jest kwestia kierunku prowadzenia polityki zagranicznej. Te kierunki moim zdaniem powinny być dwa: ścisły sojusz z Rosją i współorganizowanie europejskiej koalicji państw zmierzającej do przeciwstawienia się dominacji niemieckiej" – pisał w swojej książce „Kontrrewolucja młodych". „(…) Wydaje mi się oczywiste, że łatwiej uda się odzyskać suwerenność ruchowi politycznemu, który będzie repre-

eprasa.pl d5bf07bd38

zentował opcję polityki zagranicznej prowadzonej w oparciu o partnerski sojusz z Rosją" – dodawał i apelował, by Polska „nie pchała się na Zachód" i „nie stawiała granicy" na Bugu między Europą Wschodnią i Zachodnią. Dzisiejszy Giertych nazwałby tamtego „ruskim agentem".

Jego prorosyjskie poglądy w zasadzie nie zmieniały się z biegiem lat. Oto gdy podpalono budkę pod rosyjską ambasadą podczas Marszu Niepodległości w 2013 roku, Giertych w wywiadzie dla „Polski The Times" wyrażał… ubolewanie. „Zawsze konsekwencją takiej narracji jest sytuacja, w której młode prymitywy odbierają te hasła, ten przekaz w sensie dosłownym, nie rozumiejąc, że jest to cyniczna gra polityczna" – stwierdził, oskarżając opozycję z PiS o szerzenie rusofobii. W 2014 roku w programie „Tomasz Lis na żywo" bronił idei rosyjsko-niemieckiego gazociągu Nord Stream 2, omijającego Polskę na dnie Bałtyku, dokładnie tak samo jak Radosław Sikorski. „Paradoksem sytuacji, jeżeli chodzi akurat o Nord Stream, jest to, że Polska może dywersyfikować dostawy gazu również dzięki temu, że mamy tę rurę. Naszą obroną przed zamknięciem gazu rosyjskiego jest możliwość kupowania gazu od Niemiec. Wojna o to, żeby po Bałtyku nie szła rura, była absurdalna od samego początku" – oceniał. „Gdyby ona szła po naszych wodach terytorialnych, to Polska mogłaby się na nią zgodzić lub nie zgodzić. Jeżeli szła po wodach międzynarodowych, to nic do zgody na ten temat nie mogliśmy wyrazić" – komentował. Giertych był wreszcie orędownikiem wizyty patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla I w Polsce w sierpniu 2012 roku. Wieloletni agent KGB podpisał wspólnie z przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski abp. Józefem Michalikiem przesłanie do narodów polskiego i rosyjskiego, utrzymane w duchu resetu. Giertych zaś snuł wizję podziału wewnątrz polskiego Kościoła, który przestanie popierać PiS i w ten sposób wizyta Cyryla przyczyni się do upadku partii Jarosława Kaczyńskiego.

Po wybuchu wojny w 2022 roku adwokat przekonywał, że polski rząd otrzymał ofertę rozbioru Ukrainy od Władimira Putina – co suflowała na początku inwazji kremlowska propaganda. Giertych krytykował w swoim, czyli prorosyjskim, stylu wizytę Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego w Kijowie w marcu 2022 roku, oskarżając ówczesnego premiera i lidera PiS o osłabianie NATO. Kiedy spadła rakieta na Przewodów, a w tragedii zginęło dwóch polskich obywateli, adwokat kpił w sieci, że to prowokacja PiS, mająca na celu zastraszyć społeczeństwo po to, by prawicy udało się wygrać wybory.

Mecenas niedawno powrócił na stanowisko wiceszefa klubu parlamentarnego KO. To o tyle zabawne, że stracił tę funkcję latem 2024 roku, gdy przebywał w Sejmie, ale ostentacyjnie nie głosował w sprawie liberalizacji przepisów dotyczących aborcji. Giertych tym samym zlekceważył jeden z najważniejszych 100 konkretów z kampanii KO, ale i tak pozostaje nierozliczony. Może robić, co chce, mimo obowiązującej dyscypliny partyjnej w głosowaniach. Uszło mu płazem nawet to, że na jednej z konferencji prasowych, jako minister edukacji w 2007 roku, rzucił, iż „homoseksualiści są jak faszyści i komuniści", dlatego należy zakazać propagowania LGBT w szkołach. W 2004 roku on i cała LPR byli przeciwnikami wejścia Polski do Unii Europejskiej. Tak, to był ten sam Giertych, który dziś jest prominentnym politykiem „otwartej", „tolerancyjnej" i „prounijnej" KO.

Tak mści się Giertych

Przy całej bezkarności poseł mści się na swoich oponentach. Nie tylko na politykach, których chce „dojechać" w ramach rozliczeń, przypominających coraz częściej gonitwę bez efektów. Giertych nie składa pozwów do sądów cywilnych, ale ściga oponentów z art. 212 Kodeksu karnego, czyli z prywatnego aktu oskarżenia. Najświeższym przykładem jest legenda opozycji antykomunistycznej Adam Borowski, skazany na pół roku więzienia tylko za to, że nie chciał przeprosić mecenasa za wyrażoną opinię o aferze Polnordu w Republice. Za Borowskim w liście otwartym wstawili się ludzie o kompletnie innych poglądach, jak Władysław Frasyniuk. Nie każdy ma tyle szczęścia co Samuel Pereira, któremu udało się wygrać sprawę z Giertychem – od redaktora poseł KO żądał 200 tys. złotych i roku więzienia. Takich przykładów jest więcej. W reakcji na film o kulisach wyprowadzania milionów z Polnordu adwokat złożył przeciwko Leszkowi Kraskowskiemu prywatny akt oskarżenia, domagając się roku pozbawienia wolności oraz 200 tys. złotych zadośćuczynienia. Giertych groził wszystkim internautom, że skończą w sądzie za udostępnianie dokumentu dziennikarza. – To standardowa praktyka. Moim zdaniem wynika ona z cech charakteru tego człowieka. Bezkarność w środowisku partyjnym? To skutek dobrych układów z Radosławem Sikorskim. Krąży teoria, że zna tajemnice Donalda Tuska, skoro jest jego obrońcą, ale podchodzę do niej z rezerwą. Giertych to po prostu nowy Stefan Niesiołowski – ma prowokować, obrażać, siać zamęt, tylko nieco bardziej wysublimowanie – uważa Kraskowski. Taki jest cel jednego z najbardziej szkodliwych polityków w historii III RP. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato

Busko-Zdrój,

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zadzwoń 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

ZAMILCZANIE OBRZYDLIWEJ AFERY

W ubiegłym tygodniu polskimi internautami wstrząsnęła skrajnie obrzydliwa historia z Kłodzka. Okazuje się, że 41-latka skazana za nieudzielenie pomocy małoletniej będącej ofiarą gwałtu to Kamila L., znana lokalna wieloletnia działaczka Koalicji Obywatelskiej, która fotografowała się z ważnymi politykami tego ugrupowania – na przykład z wicemarszałek Sejmu Moniką Wielichowską. Oprawcą miał być mąż kobiety, skazany w innym procesie na 25 lat. Ofiar zaś było co najmniej kilka, w tym własna córka Kamili L. z poprzedniego związku. Do zarzutów pedofilii dochodzą także wątki zoofilskie, a szczegóły trwającego wiele lat procederu dosłownie mrożą krew w żyłach. Co ciekawe, w mediach głównego nurtu temat pedofilsko-zoofilskiej afery jest traktowany z niewielką atencją. „Gazeta Wyborcza", opisując sprawę, nie tylko zmieniła imię mieszkanki Kłodzka, lecz także określiła skazaną 41-latkę jako należącą do „dużej partii politycznej". Wyobraźmy sobie, co by się działo w mediach, gdyby sprawa dotyczyła nie KO, ale na przykład jakiejś partii prawicowej…









ZŁOTE myśli #Kłodzko



Max Hübner
@HubnerrMax
Republika ujawniła, że Kamila L., skazana za pedofilię i zoofilię działaczka PO, okazała się prawą ręką szarej eminencji PO, wicemarszałek Sejmu Moniki Wielichowskiej. Zaczynam rozumieć, dlaczego Siemoniak tak się przestraszył, jak wyszło, że dawał serduszka jej zdjęciom w bikini.



Marcin Torz
@MarcinTorz
„Gazeta Wyborcza" starała się zatuszować pedofilię w Platformie Obywatelskiej. W najbardziej obrzydliwy sposób: udając troskę o los ofiary. Ta hańba zostanie z tymi ludźmi na zawsze.



Salicynka
@Salicynka
Pedofile z Kłodzka. Działaczka KO Kamila L. wraz ze swym partnerem regularnie podawali dzieciom narkotyki i odurzali je. Słowa Czarzastego wcale nie brzmią dziś jak ironia. Przypominam, że lewaki od Tuska, Palikot, Nowacka, to propagatorzy narkomanii.



Mitsuro
@mluzurpator
Pierwszą ustawą ewentualnego nowego rządu powinien być bezwzględny zakaz wstępu członkom Koalicji Obywatelskiej do zoo.

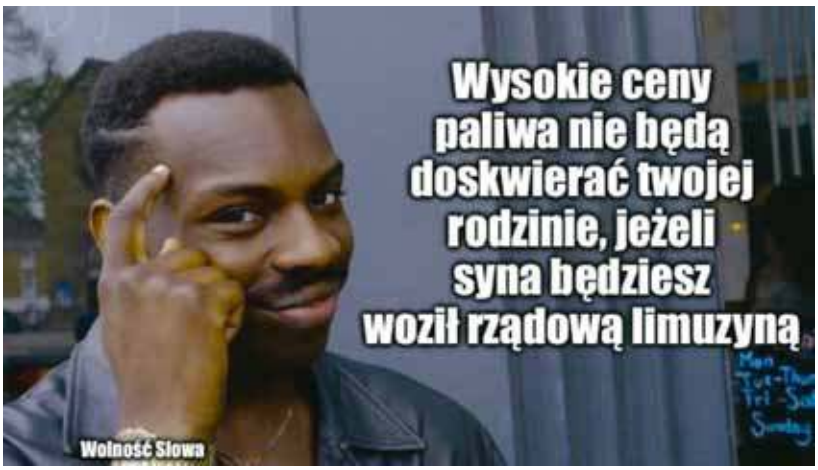
eprasa.pl d5bf07bd38

NIEZŁY BIZNES



Dzięki wzrostowi cen ropy na światowych rynkach uznano, że można niemal dowolnie lewarować cenę benzyny na stacjach, bo zawsze wszystko da się zwalić na wojnę i złego Trumpa. Mimo że wartość ropy stale się waha, raz rosnąc, to znów spadając, cena paliwa hurtowego narzucana przez Orlen od ponad miesiąca twardo idzie w górę. Najwyraźniej rząd uznał, że póki się da, należy jak najmocniej się obłowić, ściągając podatki i opłaty od każdego zatankowanego litra. Dopiero po wielu tygodniach próśb Tusk wspaniałomyślnie ogłosił program CPN, czyli „ceny paliw niżej". Problem w tym, że już dzień po tej zapowiedzi Orlen, owszem, obniżył cenę hurtową benzyny bezołowiowej, ale za to… podniósł cenę oleju napędowego, czyli tego, który tankują cała branża transportowa, przemysł czy rolnictwo. Jak komentują internauci, za chwilę spełni się sztandarowa obietnica premiera Tuska i paliwo naprawdę będzie po 5,19! Tyle że za pół litra…





ROSYJSKIE BAGNO

Szerokim echem w internecie odbiła się reprymenda Karola Nawrockiego pod adresem pracownika stacji TVN, który za wszelką cenę próbował sprowokować polskiego prezydenta podczas konferencji prasowej w Budapeszcie. W obronie pracownika zaprzyjaźnionej stacji stanął nawet sam Donald Tusk, bełkocząc, że to nie dziennikarze wpakowali prezydenta w to „rosyjskie bagno". Miała to być aluzja do utrzymywania przez Viktora Orbána relacji dyplomatycznych z Putinem. Bolesna riposta przyszła szybko ze strony prezydenckiego rzecznika, który przypomniał, że w „rosyjskim bagnie" Tusk pozostawił szczątki ofiar z 10 kwietnia 2010 roku. Po raz kolejny sprawdza się stara prawda o tym, że w pewnych sytuacjach milczenie jest złotem.





eprasa.pl d5bf07bd38



Krzysztof
Wołodźko

POLITYKA KŁAMSTW.
STRATEGIA WŁADZY W CZASIE KRYZYSÓW

Kłamliwa wypowiedź Donalda Tuska na temat zlikwidowanej porodówki w Lesku nie tylko uzmysławia niebotyczną skalę cynizmu premiera. To rzecz oczywista dla każdego, kto pamięta jego wcześniejsze polityczne wolty. Problem w tym, że niemal całe państwo jest dzisiaj na usługach politycznego kłamcy, a rządowa strategia „kłamstwo goni kłamstwo" bardzo źle wróży w czasach mnożących się kryzysów.



PUBLICYSTYKA

W grudniu 2025 roku na łamach „Gazety Polskiej" opublikowałem artykuł „Wielka draka w służbie zdrowia. Tusk się łatwo nie wywinie". Pisałem wówczas, że choć szef rządu próbuje przekonywać, że z publiczną ochroną zdrowia pod jego rządami jest wszystko w porządku, realna sytuacja jest – cytując klasyka – „cholernie daleko od okej". I zaznaczałem, że zapłacą za to zwykli ludzie, choć winni są polityczni drapieżnicy, którzy dwa lata temu znów dorwali się do władzy. Już wówczas jednym z przykładów pogarszającej się sytuacji były dramatyczne losy ostatniej porodówki w Bieszczadach, czyli oddziału położniczo-ginekologicznego w Lesku, o który toczyli boje nie tylko lokalni samorządowcy. Kłopoty oddziału ciągnęły się od lat, ale gdy Prawo i Sprawiedliwość oddawało władzę zimą 2023 roku, porodówka wciąż działała. Pisałem o tym na łamach „Codziennej" we wrześniu ubiegłego roku w artykule „Rząd wygaszania porodówek": samorządowcy bez skutku dobijali się do drzwi trzynastogrudniowych polityków, całowali klamki w Ministerstwie Zdrowia i resorcie finansów. Na początku lipca ubiegłego roku porodówkę w Lesku zawieszono. Zamknięto ją w ostatni dzień 2025 roku. Dodajmy rzecz kompletnie zapomnianą lub przemilczaną ostatnio przez mainstreamowe środki przekazu: w kampanii wyborczej Donald Tusk obiecywał, że przetrwanie porodówki w Lesku to dla niego priorytet.

Dużo kitu, czyli Tusk w TVN24

Pozwolę sobie na krótkie zestawienie na podstawie danych branżowego portalu Termedia.pl. W ubiegłym roku – poza Leskiem – zamknięto porodówki w następujących miejscowościach w Polsce: Więcborku, Parczewie, Włodawie, Janowie Lubelskim, Międzyrzeczu, Głownie, Brzesku, Olkuszu, Krynicy-Zdroju, Tuchowie, Kozienicach, Iłży, Sierpcu, Mławie, Nisku, Przeworsku, Leżajsku, Sejnach, Kolnie, Miastku, Częstochowie, Knurowie, Żorach, Busku-Zdroju, Staszowie, Jędrzejowie, Nowym Mieście, Ostródzie, Biskupcu, Rawiczu, Chodzieży, Gostyniu, Nowym Tomyślu, Gryfinie. Patrząc na mnogość tych miejscowości – jak Polska długa i szeroka – odnieść można wrażenie, że pan premier wywinął się ze sprawy niewielkim kosztem. Szczególnie po tym, gdy w studiu TVN24 w programie „#BezKitu" (o ironio!) ściemniał w żywe oczy ludziom z młodzieżówki partii Razem, że przecież porodówka w Lesku wciąż działa.

Inna rzecz, że – bardzo przepraszam – cholernie łatwo zbić z tropu towarzyszy i towarzyszki Adriana Zandberga. No ale lewica tak już jest w Polsce socjalizowana, że wobec prawicy przy każdej okazji stroszy się, fuka, focha i jeży, a wobec liberalnych dziadersów zachowuje się – z paroma wyjątkami – jak ugrzeczniony „pieseł z memów". I gdyby nie to, że kłamstwo było tak grubymi nićmi szyte, gdyby nie fakt, że pielęgniarki i położne z Leska nie mają powodów, by ubierać w ładne słówka łgarstwa Tuska, sprawa rozeszłaby się zupełnie po kościach. Nawet wypróbowany aktyw wyborczy Koalicji Obywatelskiej mógł jedynie zazgrzytać zębami z wściekłością, gdy Magdalena Dąbrowska, przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych przy leskim szpitalu, powiedziała krótko: „Premier powiedział nieprawdę, porodówki nie ma".

KO w swoim żywiole

Gdyby ktoś chciał nam sprzedać zepsuty samochód, w żywe oczy łżąc, że to wspaniałe auto po kapitalnym remoncie i na chodzie, to – w zależności od okoliczności – albo zasłużyłby sobie na szyderstwo i machnięcie ręką, albo dostałby szturchańca od bardziej krewkiego kontrahenta. Donald Tusk, choć jako szef rządu ponosi odpowiedzialność za decyzje swoich podwładnych i kierowanych przez nich resortów, wyłgał się na razie dość łatwo. Zastosował strategię „sorry-no-sorry", czyli schował

eprasa.pl d5bf07bd38



się w cieniu i wypchnął przed tłum Adama Szłapkę. Rzecznik prasowy rządu tym razem weźmie pensję za rzeczywiście nieprzyjemną robotę: musiał świecić oczami przed opinią publiczną za jawne łgarstwo szefa. Sprawa została medialnie rozmyta przy dużej pomocy liberalnych środków przekazu. Przynajmniej na razie, bo ta historia przyda się jeszcze obecnej opozycji w czasach kampanii wyborczej. Tyle że polityczne gry to jedno – decyzje rządu i kłamstwa premiera już uderzają w zwykłych ludzi. Już dziś można powiedzieć, że w Polsce demontowane są ostatnie nitki infrastrukturalne, na których trzymają się

Jakie zaufanie do szefa rządu mogą mieć nasi sojusznicy, inwestorzy, zwykli ludzie, skoro na naszych oczach buduje orwellowską rzeczywistość?

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

dychawiczna odporność społeczna i nasza demograficzna przyszłość. Rząd, który uwielbia perorować o polskim bezpieczeństwie (zostawmy na boku kwestie, na ile w tych sprawach jest wiarygodny), zwija państwo. Nie dzieje się nic niezwykłego – Koalicja Obywatelska znów jest w swoim żywiole.

Czy ktoś jeszcze pamięta słowa wypowiedziane przez Donalda Tuska jeszcze przed 13 grudnia 2023 roku: „Niech skończy się wreszcie władza, która wbrew zapewnieniom, wbrew obietnicom ma tak arogancki, tak pełen pogardy i lekceważenia [stosunek – przyp. red.] do tych, którzy są dalej od stolicy". Dziwnym trafem salonowe autorytety nie przytaczają tych słów w największych stołecznych redakcjach, nie epatują nimi na TikToku. A przecież najlepiej pokazują one skalę cynizmu obecnego rządu. Bo nie chodzi tylko o Tuska i jego nieźle już opisaną polityczną filozofię kłamstwa. Prawdziwym dramatem, wielkim niebezpieczeństwem sytuacji jest to, że w razie dużego, naprawdę znacznego kryzysu społeczeństwo nie może liczyć na władzę, bo ta będzie zainteresowana przede wszystkim podtrzymywaniem iluzji na temat swoich sukcesów.

Pytanie o realną kondycję Polski

Mamy obecnie w Polsce władzę, która w momencie kryzysu gotowa jest mówić, że nic złego się nie dzieje. Albo tak przekierowywać uwagę, żeby ludzie bardziej byli zainteresowani nienawiścią do opozycji niźli zaniepokojeni kondycją państwa. Przykład Leska jest świeży i dojmujący, ale z bardzo podobnym scenariuszem mieliśmy do czynienia jesienią 2024 roku, w czasie powodzi na południu Polski. Tusk najpierw wygłaszał PR-owskie, uspokajające formułki – dopiero później, gdy było naprawdę źle, przeistoczył się w zatroskanego lidera. To by nie pomogło, gdyby Wrocław poszedł pod wodę. Tuska uratował zbiornik w Raciborzu Dolnym postawiony w latach 2017–2020. Tak, budowę rozpoczęto wcześniej, ale rzadko kto pamięta, że po drodze był jeszcze raport Najwyższej Izby Kontroli, który wprost wskazywał, że ostatnie lata rządów koalicji PO-PSL po prostu zmarnotrawiono.

Rządy Donalda Tuska to wciąż powtarzający się schemat publicznych kłamstw, marnotrawionego czasu, karygodnych zaniechań, antyspołecznych decyzji, których dalekosiężne skutki rozciągają się na dekady. Kłamstwo dotyczące Leska to nie tylko kwestia tuskowego pomysłu na politykę. Fikcje i fakty, którymi operuje szef rządu, to lewary publicznych decyzji, inwestycji, strategii rządu, które mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo i dobrostan milionów Polek i Polaków. Każde kłamstwo premiera, jego strategia szczucia na przeciwników politycznych, próby przekierowania uwagi i emocji opinii publicznej z pomocą social mediów współtworzą naszą rzeczywistość. I rodzą pytanie: jakie zaufanie do szefa rządu mogą mieć nasi sojusznicy, inwestorzy, zwykli ludzie, skoro na naszych oczach buduje orwellowską rzeczywistość? Jaka prawda o obecnej kondycji naszego kraju ukrywa się za kłamstwami Donalda Tuska? To jedno z najważniejszych dzisiaj pytań politycznych. Tylko że elity III RP zrobią wszystko, by nie padało ono zbyt często i nie wybrzmiało zbyt głośno. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Dawid
Wildstein

„GEJOWSKA” KOLONIZACJA?



Wyrok NSA w sprawie tzw. małżeństw jednopłciowych wywołał po stronie opozycji bardzo ostre reakcje. Podnoszono, że jest to gwałt na zdrowym rozsądku, uderzenie w polskie społeczeństwo, w jego fundament, czyli rodzinę. To wszystko prawda, warto jednak zwrócić też uwagę, że jest to kolejny element polaryzacji społecznej, sposób na pogłębienie chaosu w państwie oraz – co najważniejsze – uderzenie w naszą suwerenność prawną. Właśnie dlatego uśmiechnięty populizm zdecydował się na ten ruch, sprawy obyczajowe traktując niejako pretekstowo.

PUBLICYSTYKA

Jedno jest pewne. Obecnej władzy dużo bardziej opłaca się kolejna awantura ideologiczna niż dyskusja o tym, w jakim stanie jest tak naprawdę nasze państwo. Widać zresztą, szczególnie na poziomie samorządowym, intensyfikację działań będących symbolicznymi gestami w kierunku lewicy bądź środowisk określanych mianem LGBT (i jakieś inne literki, które wciąż się zmieniają). Ich cel jest oczywisty.

Tęcza za tęczą

Szczególnie wymownym przykładem tego typu działań jest Warszawa, do której wraca tęcza. Chodzi o mającą symbolizować wsparcie miasta dla lewicowej ideologii instalację, która, nie przypadkiem, została umiejscowiona na Placu Zbawiciela. Generowała ona ciągły konflikt, kolejne awantury, była także, podczas Marszów Niepodległości, niszczona. Możemy śmiało założyć, że sytuacja się powtórzy i że właśnie do tego dąży obecna władza. Że potrzebuje – a im bliżej wyborów, tym ta potrzeba będzie większa – sytuacji takich jak płonąca tęcza. To w końcu idealny obrazek, za pomocą którego będzie można legitymizować narrację o apokalipsie, która czeka nas, jeśli uśmiechnięty premier straci władzę. Kolejna awantura o tęczę, wyrok w sprawie małżeństw jednopłciowych, powrót tematu aborcji oraz inne tego typu wydarzenia, wokół których można rozkręcić ideologiczny konflikt, to więc nie tylko idealna zasłona dymna, za pomocą której przekierowuje się zainteresowanie opinii publicznej na inne tematy niż koszmarny stan państwa. Uśmiechnięty populizm przygotowuje w ten sposób również grunt pod skrajną histerię i infantylny, ale jednocześnie niebywale agresywny manicheizm, które to elementy staną się podstawą jego propagandy przed wyborami parlamentarnymi. Zresztą nic innego mu nie pozostało, nie ma przecież żadnych osiągnięć. Jedyne, co może, to skupić się na napiętnowaniu wewnętrznego wroga, nakręceniu względem niego nienawiści, jednocześnie przedstawiając go jako egzystencjalne zagrożenie. Nietrudno się domyślić, jaki kształt przybierze taka narracja. Przeciwstawi się postępowe, „tolerancyjne”, wyznające „europejskie wartości”, wielkomiejskie społeczności strasznej Polsce B, prowincji, która chce zniszczyć styl życia tej pierwszej grupy, zdominować Polskę swoimi zabobonami i niewłaściwymi poglądami, spalić ich świat, tak jak to zrobiła już z tęczą na Placu Zbawiciela. W ten sposób uśmiechnięty populizm będzie starał się nie tyle przekonać jak najwięcej Polaków do siebie, ile zmobilizować rozczarowaną jego obecnymi rządami część swojego elektoratu (szczególnie tę bardziej lewicową), żeby jednak – motywowana strachem, nienawiścią i pogardą – poszła na wybory zagłosować na Tuska.

Mętne bajoro

Jest jeszcze jeden powód, dla którego uśmiechniętej władzy może się opłacać radykalne rozhuśtanie emocji społecznych wokół kwestii ideologicznych i wynikająca z tego polaryzacja debaty publicznej. Chodzi o ugrupowanie Brauna. Ci prawicowi przebierańcy na pewno wejdą w najostrzejszą z możliwych retorykę, dodatkowo najprawdopodobniej zdecydują się na szereg standardowych dla nich awantur, takich jak fizyczne ataki, dewastowanie lewicowych instalacji w przestrzeni publicznej etc. Nie tylko w ten sposób dostarczają idealnego paliwa do opartej na lęku, manichejskiej i apokaliptycznej narracji uśmiechniętego populizmu. Dodatkowo mogą,

eprasa.pl d5bf07bd38



przez swoją radykalność, wydać się bardziej wiarygodni jako „obrońcy tradycyjnych wartości” (z którymi, przypomnijmy, nie mają nic wspólnego) dla części dotychczasowego elektoratu PiS-u.

Sprowadzanie jednak kuriozalnego wyroku NSA tylko do kwestii zasłony dymnej i działania mającego na celu polaryzację społeczną byłoby jego trywializacją. Za jego pomocą uśmiechnięta władza realizuje też inne cele, równie, o ile nie bardziej, destrukcyjne dla Polski. Przede wszystkim należy umiejscowić ten wyrok w szerszym kontekście chaosu w państwie, który z pełną premedytacją wytwarza uśmiechnięta władza. Dzieje się tak w przestrzeni prawa. Czy mowa o uchylaniu wyroków najgorszym zbrodniarzom, w tym mordercom dzieci, jeśli wydał je tzw. neosędzia, czy o konsekwentnej, wręcz ostentacyjnej destrukcji Trybunału Konstytucyjnego, o kolejnych pomysłach, tak absurdalnych jak ten, by nowo wybrani sędziowie do tej instytucji składali ślubowanie nie przed prezydentem, a przed marszałkiem Sejmu. Wszystko to pokazuje, że celem obecnej władzy nie jest już przejęcie wymiaru sprawiedliwości, lecz jego zniszczenie. Stworzenie z niego przestrzeni pełnej uznaniowości, w której jako „właściwe” mogą funkcjonować najbardziej nawet idiotyczne, bezprawne, sprzeczne z polską konstytucją interpretacje. Polskie prawo zaczyna przypominać mętne bajoro, w którym właściwie pływać może wszystko, zaś wygra nie ten, kto ma rację, a ten, kto jest brutalniejszy i ma większe zasoby materialne, polityczne czy propagandowe.

Wyrok NSA w sprawie małżeństw jednopłciowych z jednej strony na tej sytuacji pasożytuje, z drugiej – ją pogłębia.

Zniszczyć system immunologiczny

By jednak Polska była krajem, w którym wyroki takie jak ten NSA mają realną moc, Trybunał Konstytucyjny musi zostać przez uśmiechniętą władzę zniszczony. W innej sytuacji prędzej czy później zablokuje tego typu prowokacje prawne. Trybunał Konstytucyjny, stojąc na straży polskiej konstytucji, nie tylko rozsądza potencjalne spory wewnętrzne, dotyczące interpretacji naszej ustawy zasadniczej, ale jest także najważniejszym bezpiecznikiem naszej suwerenności prawnej. Rodzajem systemu immunologicznego chroniącego nas przed zewnętrznymi ingerencjami. Uniemożliwiającego zainfekowanie naszego systemu prawnego obcymi, zagrażającymi mu treściami. Sytuacja, w której uśmiechnięci sędziowie, absolutnie dyspozycyjni względem premiera, „tylko” przejmują tę instytucję, nie jest dla uśmiechniętego populizmu optymalna. Jego ludzie byliby bowiem nadal związani poprzednimi orzeczeniami tej instytucji. Nie tylko tymi z czasów władzy PiS, które usiłują (skądinąd bezprawnie i w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi) zakwestionować, lecz także tymi wcześniejszymi. Zaś wyroki takie jak ten NSA stoją w sprzeczności z właściwie całą polską tradycją prawną i konstytucją. Owszem, uśmiechnięty populizm mógłby za pomocą swoich sędziów usiłować jakoś grać własnymi orzeczeniami, byłoby to jednak ograniczone ramami samej instytucji, można byłoby też ich błędy z czasem naprawić.

Dlatego uśmiechnięta władza chce doprowadzić do sytuacji, w której Trybunał Konstytucyjny nie będzie już posiadał żadnego autorytetu, awantura wokół niego będzie tak duża, emocje tak rozhuśtane, że nikt nie będzie go traktował poważnie. Dąży do tego, by instytucja ta społecznie była postrzegana jako niesprawny, absurdalny, generujący tylko ciągły konflikt twór, który i tak nie jest w stanie do czegokolwiek się realnie odnieść. Wtedy będzie rządzić metodą faktów dokonanych i nie będzie żadnej instytucji zdolnej zablokować kuriozum takie jak opisywany wyrok NSA, dopuszczający tzw. małżeństwa jednopłciowe, będący po prostu brutalną implementacją obcych nam rozwiązań prawnych. W ten sposób możliwie trwale nasze prawodawstwo zostanie wydane na łup nawet nie tyle unijnemu prawu, ile arbitralnym decyzjom brukselskich oficjeli. Ci przecież, chociażby dzięki odpowiedniemu stosowaniu mechanizmu warunkowości, będą mogli swobodnie i ad hoc interpretować dane akty prawne, ich wagę dla naszego państwa oraz sposób ich aplikowania. Okazuje się więc, że kwestie LGBT są czysto pretekstowe, celem jest tak naprawdę forma „kolonizacji prawnej” naszego państwa przez zewnętrzne podmioty. **GP**

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d5bf07bd38



Witold
Gadowski

Na manowcach **wynaturzenia**

Złe ziarno przynosi złe owoce – taką ogólną maksymą można byłoby skwitować najnowszą aferę pedofilską w łonie Platformy Obywatelskiej. Sęk jednak w tym, że zło nie daje się oznaczyć polityczną etykietką i przypisać do określonego środowiska.

Równie dobrze pedofilskie zachowania i ich konsekwencje mogły zdarzyć się także w „najświętszej" z założenia instytucji. Problem tkwi bowiem w praktycznym podejściu do kardynalnych wskazań etycznych. Jeżeli uważamy, że właściwie wszystko wolno, to prędzej czy później dojdziemy do sytuacji, w której zdarzy się zbrodnia. Do kardynalnych – szokujących – zdarzeń dochodzi bowiem stopniowo, z dnia na dzień przesuwana jest granica tego, co jest dozwolone. W takim środowisku ludzie uodporniają się na ohydę i zło. Tak interpretowałbym zdarzenia z Kłodzka. To, że w gronie prominentnych działaczy tej partii w Kłodzku znalazła się kobieta, która dozwalała na ohydne praktyki pedofilskie wobec swojej córki, a sama posunęła się do spółkowania z psem, jest jedynie wykwitem środowiskowej choroby. Czerpanie zysku z rozpowszechniania takich treści to kolejny etap takiego upadku. Społecznie wyznawana etyka jest rezultatem żmudnego procesu udoskonalania i sublimacji powszechnie akceptowanych obyczajów. Każda rewolucja w tej materii prowadzi do powrotu do fazy zwierzęcej, w której najbardziej istotne jest zaspokajanie najprymitywniejszych instynktów. Jeżeli godzimy się na odrzucenie zasad przyzwoitości – choćby takich jak je świecko opisał Tadeusz Kotarbiński – to efekt zawsze będzie zatrważający. Nie znaczy to jednak, że PO jest partią pedofilów, bo równie dobrze takie afery mogą wydarzyć się w innych środowiskach. Oczywiście sprzyja temu poparcie permisywistycznych postulatów. Od dłuższego czasu w środowisku liberalnym trwają próby oswojenia zbrodni wykorzystywania seksualnego dzieci. Pionierem w tej dziedzinie jest przyjaciel Adama Michnika – Daniel Cohn-Bendit, były europarlamentarzysta i działacz lewicy, który barwnie opisywał – w swoich wspomnieniach – swoje erotyczne relacje z dziewczynkami. To nie jest tylko kwestia rozwiązłości – to niestety także trend płynący z Hollywood i ze sfer najbogatszych ludzi świata, które idealnie podsumowuje afera Jeffreya Epsteina. Nawiasem mówiąc, kiedy wiele lat temu alarmowałem w Polsce o tej aferze, stałem się obiektem kpin partyjnych „dziennikarzy" od lewa do prawa. Mniejsza jednak z tym, ważne jest, aby zdać sobie sprawę z faktu, iż rewolucja obyczajowa zawsze kończy się na manowcach wynaturzenia i zbrodni.

Od czasu premiery filmu „Oczy szeroko zamknięte" Stanleya Kubricka nie można powiedzieć, że o zbrodniczych praktykach „wysokich sfer" nikt nie alarmował publicznie. Pewne działania zostały ukazane, sęk w tym, że woleliśmy myśleć o tym, że nas to nie dotyczy. To wszystko działo się „gdzieś tam", w świecie niedosiężnym. Siłowo teraz forsowana multikulturowość prowadzi w efekcie do usankcjonowania praktyk gwałtu, przemocy i pedofilii, które przynoszą ze sobą ludzie masowo napływający z bardziej prymitywnych kultur obcych europejskim tradycjom i wartościom.

> Jeżeli godzimy się na odrzucenie zasad przyzwoitości, to efekt zawsze będzie zatrważający.

Na miejscu władz PO, czy teraz KO, poważnie zastanowiłbym się nad moralnością tego środowiska… bo dalej może być już tylko gorzej.

Nie oczyszczajmy sobie sumień pełnymi hipokryzji wyrazami oburzenia na „parę pedofilów z Kłodzka", tylko sami zadajmy sobie pytanie: co zrobiliśmy, by przeciwdziałać promocji zboczeń i szokujących praktyk? Milczeliśmy? No to teraz będzie już tylko gorzej. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

CIERPLIWOŚCI DO ROZMOWY

Rządzenie zaczyna Koalicję Obywatelską przerastać. Zbliża się ten magiczny moment w polityce, kiedy będą się kończyć dobre rozwiązania, a pozostaną same złe. Za chwilę będzie tak, że ludzie, którzy klaskali w 2023 i 2024 roku, teraz będą machać ze zniechęceniem ręką. Zwolennikom Koalicji Obywatelskiej wystarczy zadawać pytania. Jak to jest, że nie mają pieniędzy na leczenie pacjentów i utrzymanie jedynej porodówki w Bieszczadach, ale znajdą 16 mln złotych na powołanie zespołu do monitorowania trzech niedźwiedzi? Dlaczego Donald Tusk dopiero po miesiącu zapowiedział obniżenie cen paliwa i czy czasami nie dlatego, że zależało mu na wyższych wpłatach z podatku VAT? Jak to jest, że posłowi KO rozwiązania przynoszą w teczce koncerny i duże sieci apteczne, a on je składa jako swoje? Czy naprawili już sytuację z psychiatrią dziecięcą, a jeżeli tak, to dlaczego liczba samobójstw dzieci wzrosła w 2025 w stosunku do 2024 roku? Dlaczego rząd Polski nie spróbował zadziałać w obronie rolników i nie złożył skargi do TSUE? Skoro lata 2015–2023 były czasem największego złodziejstwa w historii Polski, to ile osób zostało osadzonych w więzieniach? Czy sądy po 2,5 roku rządów orzekają sprawniej? Jakie postępy zrobiła prokuratura w sprawie Epsteina? Pytania można mnożyć. Na każde zwolennik Tuska będzie machał ręką i zmieniał temat, za największy problem kraju uznając to, że Nawrocki wytknął palcem dziennikarza TVN24. To trudne mieć dalszą wiarę w taką dyskusję. Ale to, że rząd nie rozwiązał żadnego z ważnych tematów, to fakt. Narobił bałaganu. Skłóca ludzi. Nie pracuje jednak nad niczym sensownym. Dlatego tym bardziej cierpliwie trzeba plwać na skorupę propagandy i zstępować do głębi. Mówić o tych problemach, które nas dotyczą. Wtedy porozumienie jest możliwe. Tego spokoju i porozumienia Państwu życzę. Bo to już takie święta, podczas których myślimy o tym, co dla nas najważniejsze. Każdy z nas jest kroplą drążącą skałę. A ta nie ma lekko. **GP**

> Trzeba plwać na skorupę propagandy i zstępować do głębi. Mówić o tych problemach, które nas dotyczą. Wtedy porozumienie jest możliwe. I tego Państwu życzę.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

PUŁAPKA CODZIENNOŚCI

„Tak czas ujął raz mistrz von Schopenhauer, że przyśpiesza z biegiem lat w pewnej funkcji stałej” – śpiewał Jan Krzysztof Kelus na kasecie wydanej w podziemiu, gdy ja miałem trzy lata, a Kelus lat 39. Ja w tym roku skończę 48 lat, a Kelus… aż boję się pomyśleć. Urodziny miał w lutym, więc ma już skończone 84. Czas tymczasem przyspiesza coraz bardziej dramatycznie, co widzę choćby po tym, że to już moment, gdy trzeba szykować felieton, który do Państwa dotrze w Wielkim Tygodniu. Był w moim życiu taki moment, kiedy jakoś bardziej wszystko to do mnie docierało (choć też, powiedzmy sobie uczciwie, były i takie czasy, gdy nie docierało do mnie w ogóle), gdy starałem się mocniej przeżywać każdy związany z wiarą moment. Dorosłość uczy, przynajmniej mnie, że nie ma żadnej wojny postu z karnawałem, i to nie dlatego, że karnawał trwa cały rok, a postów mało kto przestrzega. Wojna rozgrywa się między codziennością a świętem, tygodniem a niedzielą. Człowiek trochę popracuje, trochę pochoruje i nagle zorientuje się, że w niedzielę zaległ przy żonie, obiedzie i telewizorze, bo miał na to szanse pierwszy raz od wielu dni, a potem wyjdzie mu, że znowu nie był na mszy. Przez całe lata nie udawało mi się dotrzeć na swoją parafialną drogę krzyżową, bo akurat wtedy, gdy moi parafianie maszerowali przez nasz kwadrat, ja tkwiłem w reżyserce przy Pl. Powstańców i wydawałem program „Forum”. I tak przez siedem lat. Spowiednicy znajdą pojęcie pracy niezbędnej, którym podnoszą na duchu dziennikarzy piszących w niedziele swoje teksty do poniedziałkowych wydań, jeśli ci pomyślą jeszcze czasem, że i z tego warto się wyspowiadać. Za chwilę znów Wielkanoc. Naprawdę chciałbym wreszcie te święta poczuć, przeżyć, stać się częścią przemiany, którą przynoszą. I tego sobie życzę, i tym z Państwa, którzy z różnych powodów wpakowali się lub zostali wepchnięci w tę pułapkę codzienności, życzę tego również. **GP**

> Za chwilę znów Wielkanoc. Naprawdę chciałbym wreszcie te święta poczuć, przeżyć, stać się częścią przemiany, którą przynoszą.

eprasa.pl d5bf07bd38



Jakub
Maciejewski

TRIUMF ESBEKÓW.

Kierwiński nagradza za służbę komunie

W przyszłych podręcznikach do historii Polski XXI wieku trudno będzie wyjaśnić uczniom, że Platforma Obywatelska była partią o solidarnościowym rodowodzie, ugrupowaniem wyrosłym z nurtów antykomunistycznej opozycji. Bo oto taka „postsolidarnościowa" partia przywraca funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa specjalne przywileje emerytalne, wyrównując im jeszcze kwoty, których nie otrzymali w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy.

PUBLICYSTYKA

Ustawa dezubekizacyjna, która obniżyła renty i emerytury ponad 32 tys. byłych funkcjonariuszy aparatu represji PRL, została uchwalona w grudniu 2016 roku. Był to okres pełnej euforii rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy na fali państwowej sanacji Prawo i Sprawiedliwość hurtowo porządkowało patologię III RP. Ówczesny pośpiech i poczucie triumfalizmu wymiotły przywileje emerytalne esbekom, ale też pozostawiły drobne niedociągnięcie, które dziś rozrosło się do rozmiarów szalupy dla tysięcy funkcjonariuszy. Zacznijmy jednak od początku.

Cięcie przywilejów

Nowe prawo wobec „ubeków" – w rzeczywistości chodziło o SB i inne formacje policji politycznej – zakładało, że podstawę wymiaru emerytury za pracę wykonaną do 1989 roku stanowi 0 proc. W praktyce miała więc byłym esbekom przysługiwać najniższa emerytura krajowa. Każdy rok służby po 1990 roku dawał 2,6 proc. podstawy wymiaru, a to już wysoka stawka typowej emerytury mundurowej. Słowem: kto nie przeszedł pierwszej weryfikacji służb – weryfikacji usuwającej z pracy najbardziej ostentacyjne przypadki walk z opozycją antykomunistyczną – temu przysługiwała najniższa emerytura. Podstawą do odebrania przywilejów emerytalnych była praca Instytutu Pamięci Narodowej, który badając archiwalne dokumenty, przekazywał informację o przebiegu służby na rzecz PRL. W ustawie pojawiło się określenie „totalitarne państwo". W obfitych głosach debaty publicznej na temat komunistycznej Polski większość sejmowa ostatecznie zdecydowała, że PRL po 1956 roku nie była systemem autorytarnym, lecz totalitarnym. I trudno policji politycznej takiego reżimu przyznawać wysokie emerytury w uznaniu za jej „służbę". Gdzie PiS popełniło błąd?

Słaby punkt

W artykule 8a ustawy słusznie przewidziano, że musi istnieć droga odwoławcza od dezubekizacji – nie tylko droga sądowa. To znaczy indywidualne przypadki karier w SB mogły być nacechowane faktyczną służbą dla Polski i ominięciem zadań represyjnych wobec społeczeństwa. Wpisano więc do ustawy wyjątki, w ramach których nie obcinano kwot emerytalnych. Pierwszy wyjątek dotyczy „krótkotrwałej służby przed dniem 31 lipca 1990 roku" oraz „rzetelnego wykonywania zadań (...) w szczególności z narażeniem zdrowia i życia" już w wolnej Polsce. Kto uznaje, że dany funkcjonariusz spełnia warunki „wyjątku"? Minister spraw wewnętrznych. Znowu widać tu morale polityczne pierwszych lat rządów Zjednoczonej Prawicy – zmieniamy Polskę, Budapeszt w Warszawie, postkomunistyczna sitwa do władzy już nie da rady wrócić. Dziwnie jest przypominać sobie atmosferę tamtego czasu teraz, gdy drugą osobą w państwie jest Włodzimierz Czarzasty, a Donald Tusk po prostu spełnia wyborczą obietnicę daną esbekom. A więc strumień pieniędzy z budżetu państwa dla emerytowanych funkcjonariuszy służb PRL – a chodzi o całościową kwotę 3 mld złotych...

Tylko w ciągu pierwszego półtora roku sprawowania władzy decyzją MSWiA przywrócono 2 tys. emerytur. Kolejne tysiące funkcjonariuszy idą w swoich sprawach do sądu, by tam wygrywać procesy i również otrzymywać przywileje oraz wyrównania za poprzednie lata. Nie chodzi jednak o zwykły tryb sprawiedliwości. Jak wynika z naszych rozmów z pracownikiem jednego z warszawskich sądów, w czasie rządów Donalda Tuska strona reprezentująca MSWiA nie chce skutecznie bronić efektów ustawy dezubekizacyjnej. – Ani nikt nie wskazuje skandalicznych elementów kariery funkcjonariusza, dodatkowo wydłuża się pojęcie „krótkotrwałej służby" i znam przypadki, w których sześć lat pracy w SB było uznane za życiowy epizod! – mówi nam proszący o anonimowość pracownik sądu. Wreszcie w razie przegranej MSWiA nie apeluje do sądów wyższej instancji – i tak esbeckie legitymacje pozwalają starym funkcjonariuszom wrócić do dostatniego życia.

Godność ofiar

Do aspektu finansowego dochodzi jeszcze kwestia tożsamościowa i godnościowa. Triumfalizm funkcjonariuszy trudny jest do ukrycia. Na stronie internetowej Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych ustawa z 2016 roku nazywana jest „Ustawą represyjną". Esbecy czują

eprasa.pl d5bf07bd38



FOT. IPN

się represjonowani... Stowarzyszenie narzeka, że sprawy toczą się w sądach zbyt wolno. „Te sprawy, degradujące życie naszych Koleżanek i Kolegów, toczą się w powolnym tempie, głównie z tego względu, że do ich rozpatrywania skierowano niewystarczającą liczbę sędziów” – czytamy w komunikacie. Drwiącym tytułem tekstu na ten temat wita nas „Gazeta Wyborcza”. „Polacy masowo wygrywają z dezubekizacją” – czytamy na początku artykułu Leszka Kostrzewskiego, jak gdyby dezubekizacja represjonowała ogół Polaków, a nie była rozliczeniem z totalitarną przeszłością! Skarżący się „Wyborczej” Jan Gałady ze stowarzyszenia obecnie twierdzi, że „kilka tysięcy osób zmarło przed zakończeniem spraw w sądzie. Z tego kilkaset osób w wyniku dezubekizacji odebrało sobie życie”. Dziwne, że żadnej z tych wstrząsających historii nie opisywano w jednostkowych przypadkach – dosłownie żaden esbek nie został w swojej próbie samobójczej opisany przez media, chociaż Gałady epatuje tym tematem dla poruszenia czytelników. Tak oto za Koalicji Obywatelskiej mamy do czynienia z zupełnym odwróceniem pojęć – ofiarami stają się komunistyczni kaci, a nie opozycyjni działacze walczący o niepodległą Polskę.

Każdy akt miłosierdzia się mści

Niewiele już z euforii prawicowych zwycięstw sprzed dekady – a w 2015 roku wydawało się, że i komuna, i liberałowie stracili nie tylko władzę, lecz także moc przebudowywania rzeczywistości. Tamta ustawa była pisana w pośpiechu, a chcąc zachować zasady sprawiedliwości, zaimprowizowano zapis umożliwiający administracyjną decyzję przywracania niektórym esbekom ich przywilejów. Teraz ten przepis wykorzystywany jest masowo, a Marcin Kierwiński bez mrugnięcia okiem nagradza dawnych funkcjonariuszy. Ci ostatni zresztą oburzają się na przykład i na to, że sądy nie przyznają im odsetek z tytułu utraconych dodatków emerytalnych.

Triumf esbeków wpisuje się w szerszy krajobraz polityczny – prawica rządziła jednak łagodnie, w sposób cywilizowany, zachowując liczne możliwości elastycznego reagowania. Liberałowie u władzy z postkomunistami nie mają takich skrupułów – siłą przejmują media publiczne, siłą rozpruwają sejfy w Krajowej Radzie Sądownictwa, zastraszają reklamodawców krytycznych wobec nich mediów. Prawicowe „akty miłosierdzia” w polityce się nie sprawdziły i dziś mszczą się na każdym kroku.

Tymczasem funkcjonariusze SB naprawdę czują się ofiarami autorytarnej, pisowskiej władzy. Dziesięć lat temu, gdy Instytut Pamięci Narodowej dostarczał tysiące biogramów do wykonania nowych przepisów, do siedziby IPN pielgrzymowali członkowie aparatu represji z wciąż powtarzającymi się dialogami. „Ja byłam tylko sekretarką”, „Ja zajmowałem się administracją budynku”, „My tylko łapaliśmy przestępców”, „Ja służyłem tylko rok”. Nagle okazało się, że PRL trzymał się nie na Służbie Bezpieczeństwa podsłuchującej obywateli, lecz na kierowcach, sprzątaczkach i porucznikach Borewiczach 07, których solidarnościowi szaleńcy chcą teraz wpędzić w materialną biedę.

Ale jest jeszcze coś – wbrew pozorom na koniec PRL esbecja wcale nie była łagodniejsza, a liczba werbowanych tajnych współpracowników osiągała pułap z czasów Bolesława Bieruta. Bezpieka przygotowywała transformację ustrojową i stała się bardziej wpływowa niż wcześniej, kontrolując rodzącą się koncesjonowaną opozycję spod znaku Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego. To, że ktoś wstąpił do SB na przykład latem 1988 roku, wcale nie umniejszało mu win wobec wolnej Polski. Już wtedy – w 2016 roku – byliśmy wobec nich za łagodni. I drugi raz nie popełniajmy tego błędu. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PRZECIWKO NIEMCOM, LITWINOM I SOWIETOM



Tadeusz **Płużański**

1 kwietnia 2017 roku w Arizonie zmarł Zygmunt Błażejewicz, żołnierz Armii Krajowej, dowódca 1. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". W 2011 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a 1 marca 2017 roku awansowany na stopień pułkownika. Urodził się 20 września 1918 roku w Witebsku. W 1938 roku zdał maturę w Gimnazjum Ojców Jezuitów w Wilnie, a w czerwcu 1939 roku ukończył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy przy 5. Pułku Piechoty Legionów. Po wojnie obronnej 1939 roku, już w listopadzie wstąpił do konspiracji SZP/ZWZ/AK. Służył w oddziale por. Adama Boryczki „Tońki", stanowiącym zalążek 6. Wileńskiej Brygady AK. Jako dowódca plutonu szturmowego brał udział w wielu akcjach przeciw formacjom niemieckim i litewskim, a także partyzantce sowieckiej. 17 lipca 1944 roku uratował swój pluton z sowieckiej obławy, wyprowadzając go do Puszczy Rudnickiej. Nie udało mu się dotrzeć na pomoc walczącej Warszawie. Od grudnia 1944 do końca marca 1945 roku dowodził komórką egzekucyjną Obwodu Bielsk Podlaski. Po wymarszu w pole 5. Wileńskiej Brygady AK objął w niej dowództwo szwadronu. Likwidował milicjantów, ubeków, funkcjonariuszy NKWD i Smiersza. 16 maja 1945 roku „Zygmunt", w wyniku potyczki we wsi Potoka z grupą białostockiej straży więziennej, milicjantów i żołnierzy KBW, został ranny. 7 lipca 1945 roku w Brzezinach zlikwidował 10-osobową grupę sowieckiej prokuratury wojskowej, w tym płk. Pawła Wasiljewa i trzech kapitanów. 8 sierpnia pod wsią Sikory rozbił grupę operacyjną (l)WP, która straciła 15 ludzi. 18 sierpnia 1945 roku, wraz z oddziałem kpt. Władysława Łukasiuka „Młota", zniszczył w Miodusach Pokrzywnych grupę operacyjną NKWD, UB i (l)WP. To tylko niektóre ze skutecznych akcji por. Zygmunta Błażejewicza. 4 października 1945 roku, po demobilizacji 5. Wileńskiej Brygady AK, „Zygmunt" wraz z żoną – sanitariuszką Alicją z domu Trojanowską – i z kilkoma partyzantami opuścił oddział, a następnie udał się do zachodnich Niemiec, a później do Argentyny i w końcu do USA, gdzie osiadł. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

OD INAUGURACJI DO DEGRADACJI



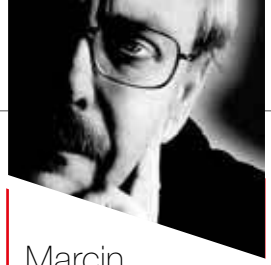
Józef **Wieczorek**

Ostatnio (19 marca) upamiętniono – jak co roku – rocznicę pierwszej po II wojnie światowej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. To zasługa Stowarzyszenia Ne Cedat Academia i chwała mu za to. Już dwa miesiące po zakończeniu okupacji niemieckiej było możliwe oficjalne wznowienie zajęć, które podczas okupacji były realizowane w konspiracji. Co prawda kadra akademicka była zmniejszona w wyniku strat wojennych o około 25 proc., ale szybko podjęła trud odbudowy potencjału intelektualnego. Niedługo trzeba było czekać, aby ten potencjał był ograniczany w wyniku polityki nowego okupanta, ale jej straty społeczne do tej pory nie są policzone, a czarna księga komunizmu w nauce i edukacji nadal czeka na opracowanie. Wiadomo jednak, że po ogłoszeniu (w połowie 1989 roku) zakończenia trwającego 44 lata zniewolenia komunistycznego nie wszyscy mogli oficjalnie wznowić wykłady! Straty potencjału intelektualnego się pogłębiały. Nie obchodzi się żadnych rocznic inauguracji roku akademickiego w wolnej – od komunistycznego dziedzictwa – domenie akademickiej, bo z tych standardów do tej pory domena akademicka się nie wyzwoliła. Widocznie wyzwolenie się z okupacji niemieckiej, której nie akceptowano, było łatwiejsze niż z okupacji komunistycznej, z którą kolaborowano. Zniewolenie przetrwało, konformizm jeszcze się nasilił, podobnie jak degradacja wartości zakorzenionych w cywilizacji łacińskiej. W wolnej – jak się mówi – Polsce na uczelniach akademicy boją się mówić prawdę. Wiadomo, co za to grozi, tak jak groziło w PRL. Krytyczne, merytoryczne myślenie nadal traktowane jest jak przestępstwo akademickie i prowadzi do wykluczenia. Kto zaryzykuje? Czystki akademickie i formatowanie pokornych kolejnych pokoleń zrobiły swoje. Liczne nieruchomości z napisami „uniwersytet" coraz rzadziej są dostępne dla swobodnych, merytorycznych dyskusji. Te przenoszą się poza mury uczelni, na ulice. Powstają jakby nowe kategorie uniwersytetów – uniwersytet chodnikowy czy uliczny. Taki jest trend czy raczej trąd – jak już opisywałem – obserwowany w domenie akademickiej. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZEZOWATE NIESZCZĘŚCIE – PUŁAPKI POLSKIEGO LOSU

Ostatnio po wielu latach przeczytałem raz jeszcze „Obywatela Piszczyka", trylogię Jerzego Stefana, i z przekonaniem twierdzę, że to jeden z lepszych przewodników po PRL-u, jaki został napisany. Wypada uświadomić wszystkim, którzy urodzili się już po upadku muru, że PRL nie był czarno-biały – osobiście wspominam go raczej jako krainę tysiąca odcieni szarości. Szare były brudne ulice, szaro ubierali się obywatele, a ci, którzy próbowali to kontestować, na przykład nosząc kolorowe skarpetki, sami byli robieni na szaro. Tu taksówkarz mówił kilkoma językami, a profesor z awansu ledwie dukał w ojczystym. Tu można było spotkać przyzwoitego cenzora zakochanego w literaturze i celebrytę złodzieja, okradającego kolegów z garderoby. Wszelkie poszukiwane dobra można było sobie wystać albo załatwić, awans gwarantowały mocne plecy albo rola tajnego współpracownika… Kim był zatem powieściowy Jan Piszczyk – na ekranie kreowany mistrzowsko przez Bogumiła Kobielę i całkiem udatnie przez Jerzego Stuhra – konformistą, nieudacznikiem, pechowcem? Przeżyć PRL można było w zasadzie na dwa sposoby – nie wyróżniając się lub idąc na chama. Piszczyk, o którym jego autor mówił: „Jan Piszczyk to ja", popełniał błąd dążenia do bycia prymusem. Wbrew zasadzie: „Siedź w kącie, a znajdą cię". Był w porządku, ale zawsze chciał być bardziej. W toalecie, widząc na ścianie antypaństwowe hasło, próbował je zmazać i został złapany na gorącym uczynku jako element antysocjalistyczny. Gdyby nie zareagował albo pierwszy doniósł na nielubianego kolegę, włos by mu z głowy nie spadł. Odwrotnością Piszczyka był jego ojciec, krawiec damski, który spokojnie szył, żeby żyć, nie przejmując się panującym ustrojem, i zostawił w spadku worek złotych świnek. W PRL-u było w zasadzie wszystkiego mniej niż teraz – mniej pieniędzy, mniej swobody i mniej możliwości, zarazem również mniej zawiści, mniej pogardy dla bliźnich. Ale przede wszystkim moja generacja miała MNIEJ o te drobne 50 lat. GP

Przeżyć PRL można było w zasadzie na dwa sposoby – nie wyróżniając się lub idąc na chama.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

TRZY MAŁPKI TUSKA

Na pewno znają Państwo ten obrazek: trzy małpy siedzą obok siebie – jedna zasłania łapami oczy, druga usta, trzecia uszy. W naszej infosferze pojawia się on regularnie, najczęściej wykorzystywany jako ilustracja zmowy milczenia. Małpki odwracają oczy od krzywdy, boją się mówić o niesprawiedliwości, nie chcą słyszeć głosu ofiar. Symbol ten pochodzi jednak z kultury japońskiej. Nazywany jest „trzema mądrymi małpami", a jego znaczenie jest diametralnie inne. Wyraża odmowę oglądania zła oraz powtarzania i słuchania kłamstw czy plotek. Gdyby Japończycy chcieli za pomocą małpek przedstawić postawy negatywne, zwierzęta te wyglądałyby zapewne tak: jedna miałaby wytrzeszczone gały, tak, by dostrzec nawet to, czego nie ma, druga rozwarty pysk do wykrzykiwania kłamstw, trzecia zaś nadstawiałaby uszu, aby usłyszeć nawet najgłupsze plotki. Ta teoretyczna „japońska wersja" złych małpek dobrze opisywałaby strategię uśmiechniętego populizmu względem afery pedofilskiej w swoich szeregach. Nigdy nie chodziło tylko o przemilczenie sprawy. Tusk i jego media od początku wiedzieli, że byłoby to działanie niewystarczające. Dlatego natychmiast urządzili własne prowokacje i zaczęli snuć osobne narracje, którymi usiłowali zdominować debatę publiczną. Idealnym przykładem tej taktyki była scenka urządzona przez funkcjonariusza TVN-u podczas spotkania prezydenta Nawrockiego z prezydentem Węgier, a następnie to, w jaki sposób tematem tym grzała ta stacja i inne media zblatowane z władzą. Skądinąd fakt, że żyjemy w państwie, w którym większość mediów uznała ów rzekomy „atak" prezydenta Nawrockiego na pracownika telewizji Tuska za ważniejszy niż afera pedofilska w szeregach partii władzy, pokazuje, jak zniszczono debatę publiczną w Polsce. Możemy być teraz pewni jednego. Skoro władzy nie udało się sprawy zamieść pod dywan, jej małpki będą coraz aktywniejsze. I będą jeszcze bardziej wytrzeszczać oczy, nadstawiać uszu, a zwłaszcza się wydzierać. By Polacy nie usłyszeli tego, co naprawdę ważne. GP

Skoro władzy nie udało się sprawy pedofilii w PO zamieść pod dywan, jej małpki będą coraz aktywniejsze.

eprasa.pl d5bf07bd38



Maciej
Kożuszek

KULTURA POWOLNEGO SAMOBÓJSTWA



Proces, który obserwujemy w Polsce przy okazji amerykańskiej wojny w Iranie, ma swój głębszy wymiar. Nie chodzi tylko o ocenę decyzji operacyjnych administracji Trumpa i ich konsekwencje, także dla Polski. Sprawa dotyczy wiary w kulturę Zachodu jako taką. Polska, wiedziona przez liderów opinii od lewa do prawa, wchodzi na ścieżkę, którą od dawna kroczy Europa Zachodnia. A to ścieżka zwątpienia, którą najlepiej opisują tytuły powieści Michela Houellebecqa: „Uległość" i „Unicestwienie".

PUBLICYSTYKA

Pytania o to, „ile wydajemy na obronność, gdzie i jak to wykorzystamy, to są ważne pytania. Ale nie są tym fundamentalnym. Fundamentalnym pytaniem, na które musimy odpowiedzieć na początku, jest to, czym dokładnie jest to, czego bronimy, bo armie nie walczą za abstrakcje. Armie walczą za ludzi; armie walczą za narody. Armie walczą za sposób życia" – mówił podczas konferencji w Monachium sekretarz stanu Marco Rubio. „Fundamentalne pytanie naszych czasów brzmi: czy Zachód ma wolę przetrwania? Czy mamy pewność co do naszych wartości, by bronić ich za wszelką cenę?" – mówił Donald Trump w 2017 roku na Placu Krasińskich.

Europa rozbrojona

Te pytania są rzeczywiście fundamentalne, bo przecież, jak uczy nas historia, suwerenność i bezpieczeństwo wymagają poświęceń. A dla ich uzasadnienia trzeba czegoś więcej niż chęci „ocalenia substancji biologicznej narodu", którą w swoich rachunkach stosuje szkoła realistów. Potrzebna jest wiara w wolność i wartość własnej kultury. Europa Zachodnia, przeżywająca od dekad falę żarliwego antyamerykanizmu, wybrała ścieżkę, na której za własną kulturę się głównie przeprasza i powoli rozbraja się ją od środka. Przede wszystkim myśl o tym, że ta kultura mogłaby być lepsza niż inne, jest zbrodnią. Za taką kulturę nikt nie będzie chciał walczyć, bo sama ta chęć naznaczona jest rasizmem, ksenofobią i szeregiem innych grzechów. Największą aspiracją takiej kultury jest spokojna starość, spędzenie ostatnich swoich lat w relatywnym komforcie.

Antyamerykanizm w tej kulturze jest pierwszą dawką, tym, co po angielsku nazywa się gateway drug – narkotykiem dla początkujących. Przyjęcie go jest najłatwiejsze, bo Ameryka, będąc ostatnim państwem Zachodu, które walczy o swoje, popełnia realne grzechy. Od My Lai, przez Abu Ghraib, po zbombardowanie szkoły w Iranie. Wywołuje wojny, jak ta w Iraku w 2003 roku, których uzasadnienie jest bardzo wątpliwe. Potępienie i moralne oburzenie wydają się więc dla ludzi rozsądnych czymś naturalnym. Ale następne fazy są już bardziej wątpliwe. Bo przecież moralną wyższość nad amerykańską bezrefleksyjną, barbarzyńską i kowbojską kulturą przeżywają dokładnie ci, którzy swoje bezpieczeństwo oparli na amerykańskim parasolu. Gdy w 2003 roku przez Europę przetoczyły się antyamerykańskie protesty, Jacques Derrida i Jurgen Habermas napisali manifest. Dwójka wielkich filozofów widziała w demonstracjach szansę na stworzenie nowej, europejskiej tożsamości. Jej główną cechą miało być: „Uznanie różnic – wzajemne uznanie Innego w jego inności – także może być elementem wspólnej tożsamości". Po ponad dwóch dekadach nie tylko wiemy, że żadna wspólnotowa tożsamość nie powstała. Wiemy też, że na przykład

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d5bf07bd38

w relacji z putinowską Rosją „wzajemne uznanie Innego w jego inności", choć Berlin i Paryż bardzo próbowały, nie okazało się zbyt rozsądną strategią. Do tej pory nie ustalono też, w jaki sposób ta ponowoczesna wyższość kulturowa Europy miałaby chronić ją przed zewnętrznym zagrożeniem.

Gdy Rubio w swoim wystąpieniu w Monachium mówił o cywilizacyjnej więzi USA i Europy, wspominając o epoce odkryć geograficznych i zdobywaniu nowych światów, liberalna opinia publiczna na Starym Kontynencie była jego słowami głęboko zaniepokojona. „The Guardian" zarzucił Rubio wychwalanie imperializmu i kolonializmu, a Bronwen Maddox w Chatham House ubolewała, że przemówienie było „peanem na cześć cywilizacji europejskiej", bo odwoływało się do „tożsamości wykluczającej", a nie do „uniwersalnych zasad". Europa tkwi więc w głębokim rozdwojeniu jaźni. Chce, by Ameryka wrogów Zachodu przede wszystkim przepraszała za grzechy przeszłości, od krucjat, przez kolonializm, po obalenie Mossadegha w 1953 roku. Ale jeśli wróg akurat zdecyduje, że nie ma ochoty na „uznanie Innego w jego inności", to Europa oczekuje, że Ameryka ją jednak obroni.

Polski antyamerykanizm

„Prawdopodobnie najlepsza okładka tego roku" – napisał 21 marca Michał Szułdrzyński z „Rzeczpospolitej". Na grafice widzimy przerobioną flagę amerykańską, na końcu charakterystycznych czerwonych pasków znajdują się lecące w dół bomby. „Świat się rozpada" głosił temat numeru. Bardzo podobne rozwiązanie graficzne zastosowano na sowieckim plakacie propagandowym z lat 70., gdzie na końcu pasków znajdowały się pikujące w dół amerykańskie samoloty. „Imperializm oznacza agresję" – głosiło hasło. Właściwie identyczną grafikę namalowano na jednym z murali w Teheranie, z tym twórczym dodatkiem, że oprócz bomb na końcu pasków są też trupie czaszki w miejscu gwiazd amerykańskiej flagi. „Dziennik Gazeta Prawna" postanowił zadać Polakom pytanie: „Które państwa stanowią największe zagrożenie dla pokoju na świecie?". Już w samym pytaniu znajduje się charakterystyczne dla europejskiej lewicy, ideologiczne założenie – istnieje coś takiego jak samodzielny porządek międzynarodowy, stan pokoju i uniwersalnych zasad, który niektóre państwa naruszają i burzą. Nagłówek „DGP" brzmiał: „Nie tylko Rosja największym zagrożeniem dla pokoju na świecie", a redakcja postanowiła policzyć zagrożenia sumarycznie. „W ocenie 83 proc. Polaków największym zagrożeniem dla pokoju na świecie są, oprócz Rosji, Izrael i Stany Zjednoczone" – mogliśmy przeczytać. Rosja była wskazana przez 54 proc. badanych, ale Izrael wybrało 15, a USA 14 proc. To pokazuje dryf naszej debaty, w której jednak podstawowe pytanie powinno brzmieć: kto jest największym zagrożeniem dla naszej suwerenności, a nie o to, w jakim aktualnie znajduje się stanie.

Moralną wyższość nad amerykańską bezrefleksyjną, barbarzyńską i kowbojską kulturą przeżywają dokładnie ci, którzy swoje bezpieczeństwo oparli na amerykańskim parasolu.

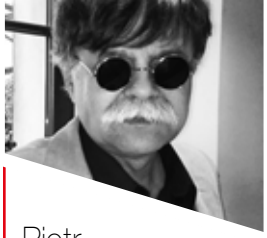
Popularny prawicowy komentator Rafał Otoka-Frąckiewicz, oburzony tym, że papież Leon XIV nie dość mocno potępił sytuację na Bliskim Wschodzie, nazwał Ojca Świętego „p**ałem w sukience", a na jego koncie można znaleźć nie tylko entuzjazm dla skutecznych uderzeń Iranu, ale i wypracowania na temat zbrodni, których Europa dopuściła się podczas krucjat. Ponieważ uderzanie w Trumpa i powiązanie go z częścią polskiej prawicy są w interesie koalicji Tuska, a podważanie wiarygodności USA jest odwieczną misją europejskich liberałów, zawiązało się coś, co od pewnego czasu nazywam sojuszem liberalno-realistycznym. 25 marca „Gazeta Wyborcza" opublikowała fragment książki Emmanuela Todda „Klęska Zachodu", która jest swego rodzaju biblią szkoły polskich realistów. Todd wierzy w zwycięstwo Chin, koniec amerykańskiego imperium i nieuchronny upadek amerykańskiej gospodarki. Liberałowie liczą na to, że uda się jeszcze wrócić do „porządku międzynarodowego" i „końca historii", wystarczy tylko odsunąć od władzy Trumpa. Realiści ufają, że dojdzie do ostatecznej apokalipsy i, mając obsesję na punkcie Władysława Studnickiego, liczą tylko na to, że to im przypadnie rola proroków, którzy przewidzieli ostateczny upadek.

Wyciągnąć wnioski

Jeśli antyamerykanizm, wraz ze słusznością moralną, ponowoczesną „postawą krytyczną" wobec własnej kultury jest narkotykiem dla początkujących, to defetyzm i kompletna utrata wiary są dla zaawansowanych. Ale jest też etap następny, bo kompletny nihilizm jest trudny do zniesienia. To etap poszukiwania patrona swojej niezgody na amerykański imperializm czy kolonialny Zachód. Lewicowa francuska inteligencja patronów zmieniała szybko, co wynikało z niewygodnego faktu, że ci mają tendencję do popełniania masowych zbrodni. Ścieżka wiodła od Lenina, Trockiego, przez Mao, aż po Ho Czi Minha czy Fidela Castro. Noam Chomsky – idol amerykańskiej lewicy – uważał, że zbrodnie Pol Pota są wymysłem amerykańskiej prasy. Oliver Stone, który przenosił fantazje lewicy na ekran, skończył jako fascynat Putina, to samo można zresztą powiedzieć o Toddzie.

Są tacy, którzy uważają, że w ścieżce, na którą weszła polska debata o USA, nie ma nic złego. Chodzi tylko o to, by zamienić stosunek idealistyczny i bezkrytyczny na realistyczny i krytyczny. Ale powinniśmy wyciągnąć wnioski ze ścieżki, którą przeszła Europa. Nie tylko nie jest w stanie się bronić. Nie tylko nie wie do końca, czego by bronić miała. Ale po tych wszystkich emocjonalnych uniesieniach jest bardziej uzależniona od USA, niż była kiedykolwiek wcześniej. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Piotr
Grochmalski

CZY ROSJA NAPADNIE NA ESTONIĘ W 2026 ROKU?



Gdy Norwegia, Finlandia i państwa bałtyckie intensywnie przygotowują się do wojny z Rosją, Donald Tusk prowadzi coraz bardziej brutalną batalię przeciwko prezydentowi Karolowi Nawrockiemu, a tempo zadłużania państwa powoduje, że słabną gospodarka i jej zdolności wspierania modernizacji polskiej armii.

PUBLICYSTYKA

Kilka miesięcy temu w środowisku analitycznym zaczęły się pojawiać informacje, że rosyjski sztab generalny przygotowuje się do agresji na Estonię lub równoczesne uderzenie na trzy republiki nadbałtyckie już późnym latem 2026 roku. W analizach naszych strategów wojskowych już w 2025 roku trzy regiony uznane zostały za obszary krytyczne, gdzie w pierwszej kolejności uderzy Rosja. W Estonii obszar nad rzeką Narwą, łączącą jezioro Peipus z Zatoką Fińską, na Łotwie kraina Łatgalia, na Litwie Wilno i Kowno, aby wzdłuż rzeki Niemen przeciąć państwo na pół. O ile pełnoskalowa, równoczesna agresja na te trzy państwa NATO-wskie wydaje się mało prawdopodobna, o tyle opanowanie estońskiego 50-tysięcznego miasteczka Narwa, leżącego tuż przy granicy z Rosją, jest oceniane jako scenariusz wysoce realny. Z punktu widzenia Rosji byłaby to operacja, która wymaga zaangażowania niewielkich sił i środków, ale może skutkować głębokim kryzysem i paraliżem decyzyjnym NATO.

Wszystko według planu

Niemal dwie dekady temu, 12 sierpnia 2008 roku, śp. prezydent Lech Kaczyński ostrzegał w Tbilisi, stolicy Gruzji: „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!". Ten scenariusz jest coraz bardziej realny. A elementy jego realizacji mogą nastąpić już w tym roku. Fabian Hoffman, analityk w Programie Obrony Transatlantyckiej w Centrum Analiz Polityki Europejskiej (CEPA), zauważył, że Rosja przygotowuje się do wojny z NATO. Nie będzie ona podobna do działań przeciw Ukrainie. Już w kwietniu 2025 roku wskazywał, że jest to bardzo bliska perspektywa. Według jego ocen: „Rosja od dawna – od dziesięcioleci – rozumie, że nie może zwyciężyć w przedłużającej się, wyczerpującej i wyniszczającej wojnie z NATO. To prawda niezależnie od tego, czy Stany Zjednoczone przyłączą się do walki w Europie. Powód jest prosty: Rosja jest pod względem gospodarczym i przemysłowym znacznie słabsza od państw europejskich, co pozbawia ją potencjału bojowego niezbędnego do podtrzymania długotrwałego konfliktu. Choć rosyjscy propagandyści mogą twierdzić inaczej, rosyjscy stratedzy wojskowi doskonale zdają sobie z tego sprawę". Dlatego agresja będzie miała radykalnie inny charakter od uderzenia przeciw Ukrainie. Hoffman zwraca uwagę, że „rosyjskie planowanie, odzwierciedlone w publicznie dostępnych dokumentach strategicznych i odpowiednich publikacjach, priorytetowo traktuje zatem krótką, ale intensywną kampanię mającą na celu zmuszenie NATO do uległości – nie poprzez uniemożliwienie mu walki, ale poprzez przekonanie go, że dalszy opór jest daremny i jedynie zwiększy koszty". Według niego uderzenie nastąpiłoby w jednym z punktów postrzeganych jako najsłabsze elementy terytorium NATO – a to oznacza, że celem byłoby jedno lub kilka państw bałtyckich. Jak zauważa: „Po pierwszym ataku Rosja mogłaby oświadczyć, że każda próba odzyskania okupowanego obszaru wywoła eskalację nuklearną – strategię, którą analitycy wojskowi nazywają agresywnym sanktuarium. Aby to wzmocnić, Rosja mogłaby uzbroić i rozproszyć kilka pocisków wyposażonych w taktyczne głowice nuklearne i zadeklarować gotowość do wystrzelenia ich w każdej chwili". Według niego Rosja podejmie próbę użycia szantażu nuklearnego, aby powstrzymać państwa zachodnie, w tym Polskę, przed interwencją. W tej prognozie NATO będzie

eprasa.pl d5bf07bd38



FOT. FACEBOOK

się zbyt długo wahało w kluczowych momentach. Przejdzie do działań dopiero wówczas, gdy Sojusz stanie w obliczu zupełnej katastrofy. Hlib Parfonow, analityk The Jamestown Foundation, uważa, że „kluczowym elementem obecnej transformacji regionu bałtyckiego jest stopniowa erozja suwerenności Łotwy na szczeblu miejskim. We wschodnich okręgach, zwłaszcza w Dyneburgu i Rzeżycy, rząd centralny coraz częściej spotyka się z sabotażem swoich decyzji. Władze lokalne odmawiają wykonywania rozkazów związanych z demontażem symboli radzieckich, unikają publicznego wspierania inicjatyw narodowych i sojuszniczych, a czasami bezpośrednio konfrontują się z Rygą. Tworzy to zasadniczo autonomiczne strefy… na Łotwie”. Henrik Praks, analityk helsińskiego The European Centre of Excellence for Countering Hybrid Threats, jednego z najlepszych ośrodków na świecie zajmujących się zagrożeniami hybrydowymi, ostrzega, że wszystkie te procesy dążące do dezintegracji Łotwy stwarzają wysoki potencjał legitymizacji zewnętrznej interwencji Rosji pod pozorem wewnętrznej niestabilności państwa.

Atak na Estonię

Carlo Masala, wykładowca na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium, przedstawia realny scenariusz działań Kremla wobec NATO. We wstępie do polskiego wydania jego książki, zatytułowanej „Jeśli Rosja wygra”, zwraca uwagę, że „także w Polsce funkcjonują bardzo wyidealizowane wyobrażenia o gwarancjach bezpieczeństwa w ramach NATO, a zarazem wciąż nie docenia się pełnego znaczenia rosyjskiej napaści na Ukrainę”. Masala podkreśla, że „ta wojna to coś znacznie więcej niż tylko rosyjska napaść wymierzona w ukraińską państwowość i tożsamość narodową. To konflikt, którego wynik będzie współdecydował o tym, w jakim świecie my – Europejczycy – będziemy żyć w XXI wieku. (…) Zaangażowanie sześciu z dziewięciu światowych mocarstw nuklearnych pokazuje jasno: to nie lokalny konflikt, to walka o kształt przyszłego ładu światowego. Ukrainę wspierają mocarstwa nuklearne – USA, Francja i Wielka Brytania. Naprzeciwko nich stoi Rosja – również mocarstwo nuklearne – która otrzymuje otwartą pomoc od Korei Północnej i zakulisowe wsparcie z Chin. (…) To mówi samo za siebie: nie obserwowalibyśmy takiej konstelacji graczy, gdyby stawką konfliktu nie był przyszły ład światowy, ale jedynie regionalny spór”. Według niego Rosja nie musi dokonać pełnoekranowej agresji na kraje bałtyckie. Wystarczy, że opanuje miasto Narwa i wysepkę Hiuma. W jego scenariuszu Rosja przejmie w ciągu jednej nocy kontrolę nad tymi strategicznymi punktami, „stawiając całe NATO przed faktem dokonanym”. Równocześnie Kreml kanałami dyplomatycznymi przekaże, że musiał dokonać operacji ze względu na prześladowania ludności rosyjskojęzycznej w Narwie, gdzie stanowi ona 97 proc. populacji. Ale Rosja nie zamierza dalej eskalować konfliktu. Jeśli jednak NATO przystąpi do militarnej odpowiedzi i uruchomi art. 5, Rosja będzie musiała użyć stosownych środków odstraszania z uwzględnieniem jej taktycznego potencjału nuklearnego. W tym scenariuszu Estonia wystąpi o uruchomienie procedury art. 5 do NATO, ale przegra głosowanie, bo część państw sprzeciwi się pełnoskalowej konfrontacji z Rosją w imię obrony małego, przygranicznego fińskiego miasteczka. Wywoła to głęboki kryzys Sojuszu i faktyczny jego paraliż. Wiele gier strategicznych pokazuje, że jest to prawdopodobny scenariusz reakcji NATO na naruszenie przez rosyjską armię obszaru jednego z państw bałtyckich. Rosja ma świadomość, iż pełna konfrontacja z NATO stanowiłaby dla niej śmiertelne zagrożenie, dlatego jest wysoce prawdopodobne, że sięgnie po scenariusz opisany przez Masalę.

Plan starcia

Jeden z najważniejszych amerykańskich think tanków, Rand Corporation, na potrzeby Sił Powietrznych USA opracował w maju 2025 roku prognozę powietrznej wojny NATO i Rosji w Europie. Według tego scenariusza Rosja zaatakuje państwo NATO i wysunie roszczenia terytorialne. Działania wojenne szybko się zaostrzą. W odpowiedzi Stany Zjednoczone i siły

eprasa.pl d5bf07bd38

sojusznicze rozpoczną kontrofensywę, aby odzyskać utracone terytorium. W ciągu pierwszych kilku dni Rosja prawdopodobnie będzie w stanie skutecznie atakować siły NATO, ale później, według analiz raportu, „Sojusz osiągnie dominację powietrzną nad Europą Wschodnią". Według ekspertów Rand neutralizacja rosyjskiego systemu obrony powietrznej utoruje drogę do aktywnego rozpoznania i precyzyjnych uderzeń. Wszystko to, zdaniem analityków, pozwoli NATO szybko przejąć inicjatywę. Jednocześnie autorzy raportu ostrzegają przed możliwością niekontrolowanej eskalacji. „Konflikt o takim natężeniu mógłby łatwo przerodzić się w wojnę nuklearną, zwłaszcza jeśli wojska rosyjskie poniosą niedopuszczalne straty lub działania NATO zostaną odebrane jako zagrożenie dla integralności terytorialnej Rosji" – czytamy w dokumencie. W raporcie celowo pominięto scenariusze z użyciem broni jądrowej. Badanie koncentrowało się wyłącznie na dynamice wojny konwencjonalnej. Rand wyjaśnia, że modelowanie przeprowadzono w obliczu rosnących obaw w NATO o jego gotowość do ewentualnego konfliktu.

Narwa na celowniku

Generał Martin Herem, były dowódca Estońskich Sił Obronnych, 20 marca 2026 roku stwierdził, że Rosja gotowa jest już teraz do operacji militarnej przeciw NATO. Nie będzie to jednak pełnoskalowa inwazja. Wystarczy ograniczony atak, by wywołać chaos. 9 czerwca 2025 roku Mario Heller opublikował dla Chatham House artykuł pt. „Czy Narwa jest następnym celem Putina?". Jak zauważył: „Niektórzy twierdzą, że to właśnie tutaj może wybuchnąć III wojna światowa. W 2022 roku, wkrótce po pełnej inwazji Rosji na Ukrainę, Władimir Putin rozważał, że Narwa historycznie była częścią Rosji i będzie musiała znów nią zostać. Oświadczenie to wywołało alarm w Estonii i NATO, wzbudzając obawy, że trzecie co do wielkości miasto kraju może stać się celem kolejnej ekspansji Putina na Europę. Do pewnego stopnia obawy te są uzasadnione. (…) Już w 1993 roku, krótko po uzyskaniu przez Estonię niepodległości, miasto i okolice w nieoficjalnym referendum zdecydowaną większością głosów opowiedziały się za autonomią. Rząd w Tallinie uznał to referendum za niekonstytucyjne. Wielu uważa, że Moskwa wspierała je za kulisami. Do 1918 roku Narwa i Iwangorod były zjednoczone pod rządami rosyjskimi, ale po I wojnie światowej rzeka Narwa stała się granicą niepodległej Estonii. Ta wolność zakończyła się gwałtownie w 1940 roku, kiedy miasto zostało zajęte przez wojska radzieckie, a następnie spędziło krótki okres w uścisku wojsk niemieckich, po czym nastąpiła długa okupacja sowiecka do 1991 roku. W ciągu dziesięcioleci rządów sowieckich Narwa stała się miastem przemysłowym, w którym tysiące nowo osiedlonych rosyjskich robotników zamieszkało w osiedlach z prefabrykatów. Powiązania z Rosją pozostały silne…". W marcu 2026 roku Johanna Urbancik i Franziska Müller z Euronews analizowały rosyjską kampanię prowadzoną w internecie na rzecz oderwania Narwy od Estonii. Jak zauważają: „Flaga, własny herb, nowo wytyczone granice – i retoryka, która mocno przypomina proklamowanie tak zwanych »republik ludowych« w Donbasie na wschodzie Ukrainy i aneksję Krymu w 2014 roku". W sieciach społecznościowych trzecie co do wielkości estońskie miasto Narwa jest nagle pokazywane jako „Republika Ludowa Narwy". Kanał na Telegramie o nazwie „Narva Republic" został utworzony 14 lipca 2025 roku. Ma ponad 700 subskrybentów, ale aktywnie publikuje posty dopiero od 18 lutego 2026 roku. Jak zauważają autorki: „Oprócz wezwań do zbrojnego oporu i aktów sabotażu propagowana jest narracja dyskryminowanej mniejszości rosyjskiej i podsycane są obawy przed estońską inwazją na Rosję. Estoński minister spraw zagranicznych jest cytowany w artykule z 19 lutego: »Estońska armia przekroczy granicę i przeniesie wojnę na terytorium Rosji, jeśli rosyjska armia zaatakuje Estonię«. Artykuł kończył się pytaniem: »Boisz się?«. Jednak cytat z estońskiego ministra spraw zagranicznych Margusa Tsahkny został wyrwany z kontekstu. Tsahkna powiedział w wywiadzie dla brytyjskiego »The Telegraph«, że w przypadku rosyjskiego ataku na kraje bałtyckie »przeniosą wojnę na terytorium Rosji i uderzą w głębi kraju«. W wywiadzie nie ma jednak wzmianki o inwazji wyprzedzającej. Inny post na Telegramie stwierdza, że separatyści »opowiadają się za autonomią«, która w przypadku odmowy przerodziłaby się w »pełnoprawny konflikt zbrojny i ustanowienie niepodległego państwa w granicach Ida-Viru«. Ida-Viru to okręg położony na wschodniej granicy z Rosją".

Jeśli równolegle dochodzi do eskalacji w Zatoce Perskiej – między Stanami Zjednoczonymi, Izraelem a Iranem – uwaga i zasoby Zachodu zostają rozproszone. To właśnie takie momenty w historii najczęściej otwierają „okno możliwości" dla działań rewizjonistycznych.

NATO w stanie strukturalnej wojny z Rosją

Jednocześnie rosyjscy politycy podnoszą ton. Wiaczesław Wołodin, przewodniczący rosyjskiej Dumy, mówi o konieczności „ochrony mniejszości rosyjskiej", powtarzając dokładnie ten sam język, który poprzedzał interwencje w Gruzji i na Ukrainie. To nie jest przypadek ani retoryczna przesada – to element scenariusza, który, jak pokazuje historia, bywa realizowany krok po kroku. Do tej układanki dochodzą ostrzeżenia wywiadowcze. Kyryło Budanow, szef ukraińskiego wywiadu wojskowego, a od stycznia 2026 roku szef sekretariatu prezydenta Zełenskiego, stwierdził wprost, że Rosja przyspieszyła przygotowania do potencjalnej agresji, przesuwając gotowość na 2027 rok. Kilkadziesiąt kilometrów od granicy z Estonią, w Pskowie, stacjonuje 76. Gwardyjska Dywizja Desantowo-Sztur-

eprasa.pl d5bf07bd38

mowa – elitarna jednostka rosyjskich wojsk powietrznodesantowych. To nie jest zwykła formacja. To siła zaprojektowana do szybkiego uderzenia, zajmowania kluczowych punktów i tworzenia faktów dokonanych, zanim przeciwnik zdąży zareagować. Właśnie taki scenariusz – szybki, ograniczony, politycznie skalkulowany – opisywał sir Richard Shirreff w książce „2017. Wojna z Rosją". Jako były zastępca dowódcy sił NATO w Europie w czasie agresji Rosji na Krym w 2014 roku ostrzegał, że Rosja może stworzyć sytuację, w której Sojusz stanie przed dramatycznym wyborem: eskalować konflikt globalny albo zaakceptować utratę niewielkiego fragmentu terytorium. Dziś to ostrzeżenie przestaje być teoretyczne. Bo scenariusz jest już w dużej mierze napisany. Najpierw narasta presja: cyberataki, sabotaż infrastruktury, zakłócenia GPS, incydenty graniczne. Dane są jednoznaczne – większość rosyjskich operacji hybrydowych w Europie miała miejsce w ostatnich latach. Równolegle trwa operacja psychologiczna: „republika ludowa", narracja o prześladowaniach, memy i propaganda, które – jak zauważa Carlo Masala – mają wywołać „nerwowość" i „histerię". Potem następuje moment krytyczny. Incydent – prawdziwy lub sfabrykowany. Starcia, prowokacje, chaos informacyjny. I wreszcie „interwencja". W tym momencie 76. dywizja z Pskowa nie potrzebuje tygodni przygotowań. Potrzebuje godzin. Zajęcie Narwy może nastąpić szybciej, niż zbierze się Rada Północnoatlantycka. A kiedy to już nastąpi, problem przestaje być militarny. Staje się polityczny. „Czy ryzykujemy pełnoskalowy konflikt, aby wyzwolić miasto liczące 50 tysięcy mieszkańców?" – pytał Carlo Masala. To pytanie nie jest abstrakcyjne. To punkt ciężkości całej strategii. Jeśli odpowiedź Zachodu będzie opóźniona, niejednoznaczna lub podzielona, operacja kończy się sukcesem bez potrzeby dalszej ofensywy.

Co z Polską?

W tym samym czasie Polska znajduje się w sytuacji skrajnie trudnej. Z jednej strony staje się kluczowym zapleczem NATO – korytarzem dla wojsk, logistyką, centrum operacyjnym. Z drugiej – dokładnie z tego

Kilkadziesiąt kilometrów od granicy z Estonią, w Pskowie, stacjonuje 76. Gwardyjska Dywizja Desantowo-Szturmowa – to siła zaprojektowana do szybkiego uderzenia, zajmowania kluczowych punktów i tworzenia faktów dokonanych, zanim przeciwnik zdąży zareagować.

powodu staje się celem. Uderzenia rakietowe, cyberataki, sabotaż infrastruktury, próby destabilizacji – to wszystko mieści się w scenariuszu, o którym mówił Budanow. Nie chodzi o zajęcie terytorium. Chodzi o sparaliżowanie zdolności działania. Sytuację dodatkowo komplikuje szerszy kontekst globalny. Jeśli równolegle dochodzi do eskalacji w Zatoce Perskiej – między Stanami Zjednoczonymi, Izraelem a Iranem – uwaga i zasoby Zachodu zostają rozproszone. To właśnie takie momenty w historii najczęściej otwierają „okno możliwości" dla działań rewizjonistycznych. Dlatego to, co dziś dzieje się wokół Narwy, nie jest epizodem. To pierwsza faza scenariusza, który – jak pokazują zarówno analizy wywiadowcze, jak i doświadczenia ostatnich lat – jest nie tylko możliwy, ale wręcz logiczny z punktu widzenia rosyjskiej strategii. Najbardziej niepokojące jest to, że nie wymaga on spektakularnych założeń. Wystarczy szybkość działania po jednej stronie i chwila wahania po drugiej. A historia uczy, że ta chwila potrafi zdecydować o wszystkim.

Zamiast zakończenia

To nie jest pytanie, czy Rosja testuje NATO – tylko jak daleko jest w stanie się posunąć, zanim ktoś ją zatrzyma. Właśnie w tym miejscu zaczyna się realna analiza sytuacji państw bałtyckich i bezpieczeństwa Polski. Bo to, co jeszcze kilka lat temu uchodziło za scenariusz skrajny, dziś układa się w logiczny, wielowarstwowy plan. W 2023 roku generał sir Richard Shirreff ostrzegał, że Rosja weszła na ścieżkę wojenną z krajami NATO, dlatego musimy pozbyć się jakichkolwiek złudzeń, że powinno się ją w ten czy inny sposób obłaskawić… „Pakt Północnoatlantycki znajduje się dziś w stanie strukturalnej wojny z Rosją…". Analityk Defence24 Wojciech Kozioł trafnie przypomina, że państwa bałtyckie nie żyją w stanie hipotetycznego zagrożenia – one już od lat funkcjonują w warunkach permanentnej presji. „Nie jest tak, że groźby czy ataki poniżej progu wojny (…) nie miały miejsca. Wręcz przeciwnie". Symbolicznym początkiem tej epoki był cyberatak na Estonię w 2007 roku, ale dziś skala i intensywność działań są nieporównywalne. „Zakłócenia GPS na Bałtyku, sabotaż infrastruktury, presja migracyjna, operacje informacyjne – to nie są incydenty. To środowisko operacyjne przyszłej wojny". Były dowódca armii USA w Europie gen. Ben Hodges stwierdza twardo i zdecydowanie: „Rosjanie już teraz prowadzą z nami wojnę. Nie ma wątpliwości, że chcą odzyskać kontrolę nad Estonią, Łotwą, Litwą i Mołdawią". To zdanie – brutalne w swojej prostocie – przesuwa punkt ciężkości. Nie mówimy już o tym, czy konflikt wybuchnie. Mówimy o tym, w jakiej formie już trwa i kiedy przekroczy próg kinetycznej wojny. Z perspektywy strategicznej państwa bałtyckie są – jak zauważa Kozioł – „miękkim podbrzuszem" NATO. „Geografia jest nieubłagana: niewielka głębia operacyjna, bliskość rosyjskich baz, izolacja od reszty Sojuszu przez wąski przesmyk suwalski. To przestrzeń, w której czas reakcji liczony jest w godzinach, a nie dniach". Dlatego Litwa, Łotwa i Estonia przygotowują się do realnego scenariusza wojennego. A w tym czasie w paranoicznym pędzie rząd 13 grudnia Tuska pcha Polaków do wojny domowej i siłowego obalenia prezydenta Karola Nawrockiego. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



Wojciech
Mucha

BUDAPESZT. MIĘDZY MOSKWĄ A BRUKSELĄ



Rosyjski uwiąd w polityce Viktora Orbána jest niewątpliwy, nie miejmy jednak złudzeń, że to z tego powodu nienawidzą go i dążą do jego upadku unijne elity, od zawsze widzące w tożsamościowej polityce Budapesztu zagrożenie dla ideologicznych projektów i procesu pogłębionej integracji czy wręcz federalizacji Unii Europejskiej.

PUBLICYSTYKA

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o tym, jak z okazji Święta Wiosny Ludów (15 marca) ulice Budapesztu wypełniły się zwolennikami Fideszu (partia rządzącego od 2010 roku Viktora Orbána) oraz TISZY kierowanej przez Pétera Magyara. Obaj liderzy nie zwalniają tempa i odbywają czasem po kilka spotkań dziennie, by przekonywać mieszkańców prowincji do głosowania. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie tło i stawka, o której się mówi.

CPAC w Budapeszcie (Nawrocki też)

Aby to zrozumieć, warto pokazać wsparcie, jakiego Orbánowi udzieliło ostatnio wielu polityków światowej prawicy. Najpierw w Budapeszcie odbyła się piąta już edycja konferencji CPAC, podczas której wyświetlono m.in. przemówienie Donalda Trumpa z poparciem dla Orbána. W wydarzeniu wzięli udział liderzy konserwatystów z całego świata. Polskę reprezentował były premier Mateusz Morawiecki. Jego wystąpienie trzeba odczytać oczywiście jako poparcie dla Orbána, z którym w trakcie swoich rządów Morawiecki utrzymywał poprawne stosunki. Trudno jednak nie zauważyć, że na tej samej konferencji wystąpiła m.in. współprzewodnicząca niemieckiej AfD Alice Weidel, która wpisując się w straszącą zagrożeniem ze strony Ukrainy wyborczą narrację Fideszu, mówiła o unijnych przywódcach: „Przesyłają niezliczone miliardy do jednego z najbardziej skorumpowanych reżimów na świecie: Ukrainy. Aby przedłużyć wojnę, która nie jest nasza. Stoją po stronie Kijowa nawet wtedy, gdy reżim szantażuje, grozi i fizycznie atakuje kluczową infrastrukturę w państwach członkowskich UE".

To m.in. takie słowa, ale przede wszystkich całość postawy Orbána i jego środowiska politycznego wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz jego ścisłe więzy z putinowską Rosją zdają się rozpalać największe emocje w Polsce.

Jednocześnie traf chciał, że końcówka kampanii na Węgrzech przypadła na moment Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Stał on się okazją nie tylko do wizyty w Polsce prezydenta Węgier Tamása Sulyoka, który spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim (to wtedy doszło do słynnej wymiany zdań z dziennikarzem TVN24, który dopytywał opuszczającego scenę Nawrockiego o jego relacje z popierającym Rosję Orbánem). Sam Nawrocki bowiem udał się z Sulyokiem w drogę powrotną i w Budapeszcie spotkał się z Orbánem, co przez tego ostatniego zostało wykorzystane w przedwyborczej propagandzie.

Warto przy tym zauważyć, że mocne słowa Nawrockiego, które padły podczas spotkania ze swoim odpowiednikiem: „Przyjaźń polsko-węgierska trwa i będzie trwać, ale jak to w przyjaźni, są rzeczy, w których się nie zgadzamy: Polacy kochają Węgrów, ale nienawidzą Władimira Putina, który jest zbrodniarzem wojennym", nie zostały odnotowane ani przez węgierskie media, ani przez kancelarię tamtejszego prezydenta.

Gorąca linia z Moskwą

Nawrocki po tej wizycie spotkał się z krytyką ze strony liberalnych mediów i polityków koalicji 13 grudnia, zarzucających mu „wspieranie sojusznika Moskwy". I choć w ustach ludzi Tuska, człowieka resetu, brzmi to obłudnie, to trudno nie uznać węgierskiej wizyty Nawrockiego za niespodziewaną. Jeszcze kilka miesięcy temu nie chciał on przecież spotkać się z Orbánem właśnie ze względu na jego relacje z Putinem, teraz nie widział problemu.

A w wypadku Orbána kontrowersji jest aż za dużo. Tylko w ostatnim tygodniu Szabolcs Panyi, związany z polską Fundacją Reporterów dziennikarz śledczy, ujawnił, że szef węgierskiego MSZ Péter Szijjártó miał konsultować z Siergiejem Ławrowem, swoim rosyjskim odpowiednikiem, to, o czym kraje Unii rozmawiały za zamkniętymi drzwiami. Do tego typu „konsultacji" miało dochodzić wielokrotnie, co sam

eprasa.pl d5bf07bd38



FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Szijjártó potwierdził. Sprawa jest bardzo niewygodna dla rządu Orbána, od wielu lat oskarżanego o sprzyjanie Rosji. Co więcej, reakcją na to było oskarżenie dziennikarza o szpiegostwo i działalność wywiadowczą. Z naszych informacji wynika, że w tym tygodniu miała pojawić się publikacja zapisów tych rozmów i miały być one kompromitujące dla rządu Orbána.

Wszystko to oczywiście wpływa na nastroje nad Dunajem, gdzie na dodatek ma w przyszłym tygodniu pojawić się… J.D. Vance. Amerykański wiceprezydent ma udowodnić sympatykom Fideszu, że Viktor Orbán jest graczem z pierwszej ligi światowej polityki. Jak pisze prorządowy tygodnik „Mandiner”: „Znaczenie tej wizyty zwiększa fakt, że ostatni raz tak duża obecność Amerykanów miała miejsce podczas wizyty George’a W. Busha w Budapeszcie w 2006 r.”.

Wszystko się zmieni. Czyli co?

Jednocześnie niemal cały europejski mainstream jest zainteresowany odsunięciem Orbána od władzy. Ewentualna wygrana partii TISZA będzie z ulgą przyjęta od tuskowej Warszawy, przez Brukselę i Berlin, aż po Madryt. Nic dziwnego. Orbán przez lata spędzał sen z powiek unijnym biurokratom i to nie tylko ze względu na swoje kontakty z Rosją, od których zachód Europy nie jest bynajmniej wolny. Chodzi o wojnę wypowiedzianą całej lewicowo-liberalnej agendzie i kroczącemu pod unijno-tęczowymi flagami zamordyzmowi. I to głównie to, a nie coraz lepiej niestety udowodnione uwikłanie w rosyjskie sprawy czy blokowanie pomocy walczącej z Rosją Ukrainie, najbardziej uwiera Tuska, Merza czy wreszcie Ursulę von der Leyen. Gdyby było inaczej, nie stosowano by wobec Węgier tak brutalnie unijnych mechanizmów, sprawiając, że Orbán wpadał w konsekwencji w objęcia Putina.

Nie zamierzam tu wcale tłumaczyć wyraźnie nienajgorzej odnajdującego się w tej sytuacji węgierskiego premiera, którego środowisko utuczyło się na korupcyjnych interesach i konszachtach z Rosją do tego stopnia, że dziś mówi się o Węgrzech jako o „capture state” (ang. państwo przejęte). To zapewne ten fakt, a nie domniemany wpływ lewackiej Europy, sprawia, że przedstawiany momentami jako „Orbán sprzed 20 lat” Péter Magyar cieszy się taką sympatią. Sam Fidesz nie ukrywa przy tym, że w wypadku zdecydowanej wygranej planuje m.in. zmienić konstytucję tak, by przyznać rządowi możliwie największe uprawnienia ze stałą możliwością wydawania dekretów z mocą uchwały, co czyniono w trakcie obostrzeń covidowych, celowo zresztą przedłużanych w tym celu.

Przed Węgrami więc najgorętszy okres od lat. Co ważne – nie sposób opierać się na przewidywaniach sondaży. Bo choć większość daje przewagę TISZY, to niejasne jest, jak na finalny wynik wpłynie m.in. głosowanie w okręgach jednomandatowych i jaka będzie rola diaspory.

Trzeci gracz czeka od lat

Nieznany jest także potencjał marginalnej partii Mi Hazánk Mozgalom (Ruch Naszej Ojczyzny), która w wypadku przekroczenia progu wyborczego mogłaby się stać koalicjantem Fideszu. Jej lider Laszlo Toroczkai to swoją drogą interesująca postać – opisujemy go w „Gazecie Polskiej” od pierwszego Wielkiego Wyjazdu na Węgry, gdy 15 marca 2012 roku na oczach reporterów „Gazety Polskiej” wdarł się do siedziby Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Później Toroczkai bywał w Polsce, m.in. na zaproszenie środowisk dzisiejszej Konfederacji. Dał się także poznać jako bardzo sprawny burmistrz wioski Ásotthalom na granicy z Serbią, z której przestrzegał uchodźców przed nielegalnym przekraczaniem granicy. Toroczkai jest przy tym politykiem rewizjonistycznym i jawnie prorosyjskim, a jego wpływ na ewentualną koalicję z Fideszem może być dla partii Orbána bardzo niewygodny.

Co wydarzy się na Węgrzech 12 kwietnia? Nie wiadomo. Pewne jest jednak, że rosyjski uwiąd Orbána niesie poważne zagrożenie. Nie miejmy jednak złudzeń, że to z tego powodu nienawidzą go unijne elity, od zawsze widzące w tożsamościowej polityce Budapesztu zagrożenie nie tylko dla ideologicznych projektów, ale i procesu federalizacji UE. I to o taki sygnał chodzi, a nie o korupcję, relacje z Rosją czy wykorzystywanie służb specjalnych do walki z przeciwnikami. Na tym polu unijny establishment (w tym także jego polska ekspozytura) ma swoje niewątpliwe dokonania. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



JAK WOJNA UDERZA W ROSJĘ

ZNACZENIE MORZA KASPIJSKIEGO

Izraelski atak na irańskie cele wojskowe na Morzu Kaspijskim był przede wszystkim próbą zerwania łańcucha dostaw wojskowych między Iranem a Rosją oraz osłabienia potencjału militarnego islamskiej republiki. To mocny sygnał dla Moskwy, by przestała wspierać wywiadowczo i militarnie Teheran. To również jednak uderzenie w rosyjsko-irańską dominację na Morzu Kaspijskim, która utrudnia rozwój ważnych projektów infrastrukturalnych mających połączyć Azję Środkową z Kaukazem, Turcją i dalej – Europą.

Antoni **Rybczyński**

Korytarz dostaw biegnący wzdłuż Wołgi i przez Morze Kaspijskie był dotychczas stosunkowo bezpieczną trasą dla transportów między Rosją a Iranem. W przeciwieństwie do transportu lotniczego, który może zostać przechwycony, trasa kaspijska funkcjonuje jako „wewnętrzna linia zaopatrzeniowa", w dużej mierze chroniona przed blokadą ze strony USA lub sojuszników, umożliwiając Rosji transport dronów, komponentów rakietowych i elektroniki do Iranu. Operacja izraelska to sygnał, że bezpiecznie już nie będzie. To sygnał wysłany też na Kreml, żeby nie zwiększał pomocy wojskowej dla Iranu, korzystając z Morza Kaspijskiego.

Izraelski atak na kaspijski port

18 marca izraelskie samoloty przeprowadziły nocny nalot na Bandar-e Anzali, siedzibę Floty Północnej sił morskich Artesh (regularnych sił zbrojnych Iranu) i największy port tego kraju nad Morzem Kaspijskim. Siły Obronne Izraela (IDF) poinformowały, że uderzyły w dziesiątki celów, w tym okręty wojenne, port, centrum dowodzenia oraz stocznię służącą do naprawy i konserwacji statków. Zniszczono korwetę irańskiej marynarki wojennej, cztery łodzie rakietowe oraz kilka statków pomocniczych i łodzi strażniczych. Dlaczego Izrael po raz pierwszy zaatakował wrogie aktywa, niemające większego znaczenia dla przebiegu rozpoczętej 28 lutego kampanii? Według danych izraelskich prawdziwym celem nalotu był „wojskowy statek transportowy", na którym znajdował się tajny ładunek z Rosji, obejmujący drony i nowoczesny sprzęt elektroniczny. Irańskie źródło stwierdziło również, że atak został przeprowadzony na podstawie informacji wywiadowczych dotyczących konwoju morskiego.

Bandar-e Anzali pełni jednocześnie kilka ważnych funkcji. Jest nie tylko bazą irańskiej Północnej Floty. To także kluczowy węzeł kaspijskiego szlaku dostaw, punkt przeładunkowy zarówno dostaw wojskowych, jak i cywilnych, kluczowy we współpracy rosyjsko-irańskiej. Eksperci wojskowi i analitycy często nazywają ten obiekt „oknem na Rosję", podkreślając jego niezastąpioną rolę w zapewnianiu dostaw. Pomimo istnienia innych tras to właśnie Bandar-e Anzali pozostaje kluczowym

FOT. X.COM

eprasa.pl d5bf07bd38

ogniwem w łańcuchu dystrybucji ładunków. Na znaczenie tego węzła wskazuje zresztą niezwykle ostra reakcja Moskwy. Ministerstwo spraw zagranicznych potępiło izraelski atak, oświadczając, że port służy m.in. do handlu cywilnego, i ostrzegło przed ryzykiem dalszej eskalacji. „Koalicja amerykańsko-izraelska nadal dolewa oliwy do ognia wojny na Bliskim Wschodzie, którą sama rozpaliła, prowadząc do jej dalszego rozprzestrzeniania się" – oświadczyła rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa. Głos zabrał nawet sam rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, ostrzegając, że Rosja potraktowałaby wszelkie rozprzestrzenienie się konfliktu irańskiego na Morze Kaspijskie „wyjątkowo negatywnie".

Iran–Rosja: morska linia życia

„Najważniejszym celem tego ataku było ograniczenie rosyjskiego przemytu oraz pokazanie Irańczykom, że nie mają oni obrony morskiej na Morzu Kaspijskim" – powiedział Eliezer Marum, były dowódca izraelskiej marynarki wojennej. Tą trasą Iran dostarczał Rosji drony Shahed oraz amunicję, a Rosja technologie i zmodernizowane drony Geran-2. 400 kilometrów na wschód od Bandar-e Anzali, na tym samym irańskim wybrzeżu Morza Kaspijskiego, znajduje się port Amirabad. To tam tylko w ciągu jednego 2023 roku załadowano ponad 300 tys. pocisków artyleryjskich i milion sztuk amunicji dla Rosji. Teraz Rosja dostarcza z kolei Iranowi specjalistyczne komponenty do dronów Shahed, przeznaczone do poprawy możliwości łączności, nawigacji i namierzania celów.

Trasa kaspijska stanowi coraz większe wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych i sojuszników próbujących zakłócić współpracę między Moskwą a Teheranem. Rosyjskie i irańskie statki często wyłączają swoje transpondery podczas rejsów, zwłaszcza w pobliżu irańskich portów Amirabad i Bandar-e Anzali, a także rosyjskiej rzeki Wołgi i portu w Astrachaniu. Rząd USA nałożył sankcje na irańskie i rosyjskie podmioty, które w ostatnich latach transportowały amunicję i drony przez Morze Kaspijskie. Mimo to port Bandar-e Anzali odnotował w ubiegłym roku trzykrotny wzrost przewozów. To jeden z głównych kanałów omijania sankcji. Operacje wojskowe odbywają się w pobliżu cywilnej części portu, z której często korzysta Islamic Republic of Iran Shipping Lines – firma objęta sankcjami przez Stany Zjednoczone i inne kraje.

Izrael i USA wzięły Morze Kaspijskie na celownik nie tylko z powodu rosyjskich dostaw militarnych. Od 2024 roku Iran zaczął importować z Rosji benzynę i olej napędowy, przy czym do transportu wykorzystywane są stare tankowce klasy Wołgonieft, podobne do tych, które stały się przyczyną megakatastrofy ekologicznej u wybrzeży Cieśniny Kerczeńskiej w grudniu 2024 roku. Innym strategicznym towarem dostarczanym do Iranu przez Morze Kaspijskie jest rosyjskie zboże – szczególnie ważne teraz, gdy wojna w Zatoce i zamknięcie cieśniny Ormuz gwałtownie pogłębiły kryzys zaopatrzenia w żywność. Iran jest trzecim co do wielkości odbiorcą rosyjskiego ziarna. W okresie od lipca do lutego Iran importował z Rosji prawie 6 mln ton zboża, czyli około dwukrotnie więcej niż rok temu.

Zamienić Morze Kaspijskie w bezpieczny akwen

Atak na Bandar-e Anzali to ważny sygnał wysłany nie tylko Rosji i Iranowi. Nad Morzem Kaspijskim leżą bowiem jeszcze trzy inne państwa: Azerbejdżan, Turkmenistan i Kazachstan. Wszystko, co dzieje się w tym akwenie, jest ważne dla ich bezpieczeństwa i gospodarki. Tak samo z uwagą wydarzenia w tej części Eurazji obserwują inne państwa i wielkie korporacje międzynarodowe zainteresowane rozwojem szlaków handlowych przez Morze Kaspijskie. O ile Rosja i Iran rozwijają projekt Korytarza Północ–Południe (części lądowe przez Kaukaz i Azję Środkową, część wodna przez Morze Kaspijskie), o tyle Baku, Astana i Aszchabad chcą zarabiać na szlaku wschód–zachód. Pierwsza oznaka militarnego zaangażowania USA i Izraela (bliskiego partnera Azerbejdżanu zresztą) na tym obszarze może okazać się punktem zwrotnym dla całego regionu, a nawet wywołać repersusje na wschodzie aż po Chiny i na zachodzie aż po Stany Zjednoczone. Pekin rozwija wszelkie trasy handlu z Europą w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku. Z kolei Amerykanie wchodzą ostatnio mocno gospodarczo do Azji Środkowej i zwłaszcza na Kaukaz Południowy. Z Azerbejdżanu przez Armenię do eksklawy nachiczewańskiej i dalej Turcji oraz Europy biec ma szlak tranzytowy pod nazwą Trump Route for International Peace and Prosperity (TRIPP). Prowadzić ma zresztą niemal wzdłuż irańskiej granicy…

Nic dziwnego, że jest wielu zainteresowanych stabilnym, bezpiecznym Morzem Kaspijskim. Pozostałe państwa nadbrzeżne są zaniepokojone dynamicznie rozwijającym się handlem wojskowym między Rosją a Iranem na tym akwenie. Na rozbiciu dominacji irańsko-rosyjskiej zależy Azerbejdżanowi, Kazachstanowi i Turkmenistanowi nie tylko z powodu słabości własnych sił morskich, lecz także dlatego, że zagraża ona ambitnym projektom łączącym energetycznie Azję Środkową z Kaukazem Południowym (które mocno wspiera Zachód). Przyszłe podwodne rurociągi tłoczące gaz i ropę ze wschodniego brzegu kaspijskiego na zachodni (a potem dalej, do Europy) nigdy nie będą bezpieczne, jeśli nie uda się zneutralizować osi Moskwa–Teheran na Morzu Kaspijskim.

Jest wreszcie jeszcze jeden ważny gracz zainteresowany zniszczeniem rosyjsko-irańskiego układu na tym akwenie. Ukraina już w ubiegłym roku zaczęła atakować z powietrza znajdujące się tu rosyjskie cele energetyczne i militarne (z okrętów Flotylli Kaspijskiej Rosja wystrzeliwuje rakiety na ukraińskie cele). Być może tajemnicze zatonięcie irańskiego statku 14 stycznia też było efektem ukraińskiego sabotażu. Chociaż izraelskie ataki na Morzu Kaspijskim prawdopodobnie nie zatrzymają całkowicie rosyjsko-irańskiego handlu morskiego, to prawdopodobnie utrudnią działania tych krajów na pewien czas, ponieważ będą one musiały przenieść swoją działalność do innych portów. Muszą się też teraz liczyć z kolejnymi takimi atakami. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

PREZYDENT NAWROCKI O SOJUSZU Z USA:

TO NIE JEST POLITYKA, TO JEST BRATERSTWO

„Kiedy Polska i Ameryka stoją razem, wolność wygrywa. Kiedy stoimy w prawdzie z naszymi wartościami, wolność wygrywa. Kiedy mamy odwagę bronić tego, co ma znaczenie, wolność wygrywa. Niech Bóg błogosławi Polsce, Stanom Zjednoczonym i sojuszowi między naszymi wspaniałymi narodami" – powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas konferencji CPAC, którą zorganizowano w Teksasie. Oprócz głowy państwa w wydarzeniu udział wzięli także były premier Mateusz Morawiecki oraz kierownictwo TV Republika – red. Tomasz Sakiewicz oraz red. Michał Rachoń. Dowiedzieliśmy się również, że CPAC wróci do Polski, i to jeszcze w tym roku.



GŁOWA PAŃSTWA GOŚCIEM SPECJALNYM KONFERENCJI CPAC W TEKSASIE

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Pierwsza edycja konferencji CPAC (Conservative Political Action Conference) odbyła się w Waszyngtonie w dniach 25–27 stycznia 1974 roku, a przemówienie inaugurujące wygłosił ówczesny gubernator Kalifornii Ronald Reagan, który kilka lat później został gospodarzem Białego Domu i odegrał istotną rolę w dążeniu Polski do wyrwania się z jarzma komunizmu.

W kolejnych dekadach wydarzenie gościło m.in. w Brazylii, Argentynie, Japonii, Korei Południowej, na Węgrzech, a także, w 2025 roku, w podrzeszowskiej Jesionce, a udział w nim wziął wówczas kandydat na prezydenta RP dr Karol Nawrocki. Współorganizatorem polskiej edycji CPAC była Telewizja Republika.

Teraz natomiast konserwatyści z całego świata na miejsce swojego spotkania wybrali Dallas w stanie Teksas.

Na CPAC o sukcesie Republiki

Konferencja rozpoczęła się w środę, 25 marca, a jej uroczystym otwarciem był Międzynarodowy Szczyt, w którego gronie prelegentów znaleźli się były szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki oraz dyrektor programowy TV Republika red. Michał Rachoń. Szef CPAC Matt Schlapp, zanim oddał głos polskiemu dziennikarzowi, pogratulował sukcesu odniesionego przez

eprasa.pl d5bf07bd38



FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Dom Wolnego Słowa, porównując stację do takich graczy na rynku medialnym jak FOX News czy Newsmax.

Z kolei dyrektor Rachoń na wstępnie swojego przemówienia przypomniał, że Polska jest dumnym członkiem najsilniejszego sojuszu na świecie. „Dla nas NATO oznacza wolność" – zaznaczył. Przekazał też, iż zdecydowana większość polskich obywateli popiera obecność w Sojuszu Północnoatlantyckim, który powołany został do obrony przed komunizmem i rosyjskim imperializmem.

Świat usłyszał o bezprawiu Tuska

Kolejnym poruszonym wątkiem była wolność słowa. „W momencie gdy teraz rozmawiamy, przyjaciel naszej stacji i również członek ruchu antykomunistycznego Adam Borowski ma być aresztowany za słowa, które powiedział o rządzącej proeuropejskiej, globalistycznej, lewicowej elicie" – mówił red. Rachoń. Przypomniał też sprawę Zbigniewa Ziobry, który otrzymał azyl polityczny na Węgrzech. „Po dwóch kadencjach rządów Mateusza Morawieckiego teraz globalna lewica atakuje wszystkie te konserwatywne środowiska oraz media. My jako stacja telewizyjna jesteśmy nieustannie atakowani ekonomicznie i politycznie. Nasz prezes jest podsłuchiwany. Dlaczego? Ponieważ zorganizowaliśmy CPAC w Polsce. (...) Musimy stworzyć międzynarodowe relacje między konserwatystami, tak jak to robią globaliści. Aby to zrobić, potrzebujemy również globalnej, międzynarodowej stacji telewizyjnej, którą mam nadzieję stworzymy razem z CPAC" – podkreślił Michał Rachoń, a jego przemówienie nagrodzono gromkimi brawami.

Oderwanie Rosji od Chin nierealne

Chwilę przed red. Rachoniem przemawiał Mateusz Morawiecki, który na wstępie podkreślił przywiązanie Polaków do fundamentalnych wartości, takich jak wolność czy suwerenność.

Następnie wyraził swoją opinię na temat bezpieczeństwa globalnego. Ocenił, że koncepcja rozbicia sojuszu Rosja–Chiny, dzięki czemu USA mogłyby skupić swoje siły w regionie Indo-Pacyfiku, jest koncepcją nierealną. Jako potwierdzenie swojej tezy wskazywał na silne powiązania między Pekinem a Moskwą, nazywając Rosję „junior partnerem" Chin. Kończąc, zaapelował o amerykańskie zaangażowanie w rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego oraz wyraził nadzieję, iż Stany Zjednoczone odniosą sukces w działaniach wobec Iranu, gdyż w przeciwnym razie Kreml może chcieć rozszerzyć działania wojenne i zaatakować kolejne państwa. Przypomniał przy tym, że Polska znajduje się pod nieustanną presją ataków hybrydowych.

Lewicowe elity chcą zniszczyć cywilizację zachodnią

To jednak nie była jedyna aktywność Mateusza Morawieckiego podczas CPAC

eprasa.pl d5bf07bd38

w Teksasie. W kolejnym dniu wystąpił on w panelu dyskusyjnym razem z byłą premier Wielkiej Brytanii Liz Truss. Brytyjka mówiła m.in. o tym, iż w Europie funkcjonują elity nienawidzące cywilizacji zachodniej.

Natomiast były szef polskiego rządu zapytany został o to, jak nasz kraj radzi sobie z Europą, która jest na skraju opuszczenia cywilizacji zachodniej. „W rzeczywistości walczymy z biurokracją brukselską cały czas, aby zatrzymać to szaleństwo związane z zielonym ładem czy nielegalną migracją. (...) Nielegalna migracja zaczęła być instrumentalizowana. Tysiące nielegalnych migrantów przerzucono z Afryki do Białorusi, a następnie próbowano ich przepchać do Polski. Zdecydowałem się na fizyczną zaporę, mur o wysokości pięciu i pół metra, aby zatrzymać nielegalną migrację" – mówił były premier, a jego słowa nagrodzono brawami i okrzykami poparcia. W dalszej części wystąpienia opowiedział, w jaki sposób Bruksela wymusza na Polsce przyjęcie paktu migracyjnego oraz w jaki sposób konserwatywne środowiska były przez eurokratów atakowane podczas wyborów w ostatnich latach. Zaapelował również o walkę z siłami, które dążą do wypchnięcia USA z Europy.

„Kiedy Polska i Ameryka stoją razem, wolność wygrywa"

Najważniejszym punktem polskiej obecności na CPAC w Teksasie było sobotnie wystąpienie prezydenta Karola Nawrockiego. Zanim jednak się to wydarzyło, na scenie pojawili się prezes TV Republika red. Tomasz Sakiewicz oraz dyrektor programowy stacji Michał Rachoń. Szef mediów Strefy Wolnego Słowa mówił o przyjaźni polsko-amerykańskiej. „W czasach komunizmu Ronald Reagan był dla nas nadzieją na wolność. I wolność wreszcie przyszła do Polski. Ale nadal musimy o nią walczyć i w Polsce, i w USA" – mówił red. Sakiewicz. Następnie razem z red. Rachoniem zaprosili do udziału w tegorocznej polskiej edycji CPAC, która odbędzie się jesienią tego roku.

Następnie na scenie pojawili się szef CPAC Matt Schlapp i jego żona Mercedes, którzy zaanonsowali prezydenta Nawrockiego. „Kandydat, który przyszedł znikąd, outsider, który nie robił tego wcześniej, miał odwagę powiedzieć, że chce zmienić swój kraj. I to się zdarzyło w Polsce" – mówił Matt Schlapp. Przypomniał również, że polska historia nie była łatwa, ale współcześni Polacy są dzielni, nie poddali się komunizmowi i czerpali z nauk tak wybitnych ludzi jak papież Jan Paweł II.

To nie jest polityka, to jest braterstwo. To spaja Polskę i USA – powiedział prezydent Nawrocki.

Prezydent Nawrocki swoje przemówienie rozpoczął od podziękowań dla szefów CPAC oraz pozdrowień przywiezionych z Polski dla wszystkich uczestników konferencji. Następnie przypomniał historię Ameryki i wielkich Polaków, którzy mieli w niej swój udział, jak Tadeusz Kościuszko czy Kazimierz Pułaski. „Polscy bohaterowie nie tylko walczyli w USA, ale i pomagali je zbudować. Przybyli dlatego, że wierzyli w coś prostego, ale silnego, że wolność wszędzie jest warta obrony. Jak tu stoję, mogę powiedzieć z pewnością, że ta wiara nadal łączy nasze narody. Polska i USA nie są tylko sojusznikami. Jesteśmy narodami zbudowanymi na tych samych ideałach – że rząd powinien służyć ludziom, a nie rządzić nimi, że wolność musi być broniona, a nie zarządzana, że tradycja ma znaczenie, ponieważ daje znaczenie wolności. W USA te idee były podzielane przez założycieli, a w Polsce sięgają wieków" – mówił prezydent Nawrocki.

„Wierzymy w polsko-amerykański sojusz"

W dalszej części swojego przemówienia prezydent ocenił, że cywilizacja chrześcijańska jest dziś pod presją nie tylko z zewnątrz, lecz także od wewnątrz. „Słyszymy głosy, które mówią, że patriotyzm jest czymś, za co powinniśmy się wstydzić, że granice nie mają znaczenia, że wiara powinna być wyparta z życia publicznego, że tradycja jest czymś, co powinno zostać wymazane. Słyszymy to tutaj – w USA, słyszymy to po drugiej stronie oceanu – w Europie. Ale powiem to jasno: naród bez tożsamości jest narodem bez przyszłości i jestem pewien, że my w Polsce i w USA nie pozwolimy, żeby do tego doszło, bo wiemy coś, o czym wiele elit zapomniało. Wolność nie żyje sama. Ona potrzebuje silnych rodzin, silnych grup społecznych i grup, które chcą jej bronić" – podkreślił Karol Nawrocki.

Dalej zaznaczył, że dzisiaj Europa stoi przed agresywną Rosją, „reżimem, który najeżdża swoich sąsiadów". „Dzisiaj ten sam reżim próbuje wmówić światu, że broni tradycji i wartości. To jest kłamstwo. Rosja nie broni konserwatyzmu. Rosja reprezentuje korupcję i przemoc" – kontynuował. „Prawdziwy konserwatyzm szanuje narody, szanuje godność ludzką oraz wolność i równość" – dodał.

Prezydent Nawrocki podkreślił też, że Polska dokonała wyboru i stoi przy Stanach Zjednoczonych, a także przypomniał heroiczne czyny żołnierzy naszych państw. „Polska rozumie, co to poświęcenie oznacza. Wolność nigdy nie jest darmowa. Nie można budować silniejszego sojuszu niż to. To nie jest polityka, to jest braterstwo. To spaja Polskę i USA" – mówił. Podkreślił również wagę inicjatywy Trójmorza, budowanej przez Polskę i wspieranej przez USA.

„Wierzymy w polsko-amerykański sojusz. Wierzymy również w Sojusz Północnoatlantycki, najpotężniejszy wojskowy sojusz w historii ludzkości, prowadzony przez USA. Zgadzam się z prezydentem Trumpem, gdy wzywa europejskie kraje, aby zwiększyły wydatki na nasze wspólne bezpieczeństwo. Europa musi wydawać więcej i musi wziąć większą odpowiedzialność za swoją obronność" – wskazał.

Kończąc swoje przemówienie, prezydent zaznaczył, że „kiedy Polska i Ameryka stoją razem, wolność wygrywa". **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Komisarze UE ignorują protesty Komisja UE ogłosiła, że umowa handlowa z krajami południowoamerykańskiego bloku Mercosur „będzie tymczasowo stosowana" od 1 maja br. Od tego dnia będzie możliwe sprowadzanie do krajów UE wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu po niemal zerowych stawkach celnych. Przestaną też obowiązywać inne bariery handlowe dla produktów z krajów Mercosuru. Duże obniżki ceł mają jednak dotyczyć wyłącznie określonych w umowie i ograniczonych ilości danego produktu. W zamian kraje Mercosuru znacznie obniżą cła na europejskie towary przemysłowe, w tym samochody i maszyny. Do zawarcia ww. umowy doszło mimo protestów kilku milionów europejskich rolników.

Umowa z Australią 24 marca władze Australii i UE zakończyły negocjowanie umowy o wolnym handlu. Wskutek planowanego zniesienia ceł rynki krajów UE, w tym Polski, mają otworzyć się na produkty z Australii, m.in. na wołowinę, baraninę, przetwory mięsne, sery, wina, niektóre owoce i warzywa, czekoladę i wyroby cukiernicze. Umowa ma ułatwić dostęp firm z UE do „surowców krytycznych", które ma Australia, a których „UE potrzebuje do transformacji energetycznej". Otwiera też australijski rynek pracy i możliwości eksportu wielu produktów przemysłowych dla krajów Europy.

Rząd Szwecji będzie dopłacać do rachunków za energię Rząd Szwecji ogłosił obniżenie od 1 maja podatku od benzyny i oleju napędowego, a także wprowadzenie dopłat dla gospodarstw domowych do rachunków za energię elektryczną – z powodu skutków wojny na Bliskim Wschodzie. Według szacunków rządu dzięki obniżce podatków do poziomu dozwolonego w UE ceny benzyny powinny spaść o około 1 koronę (41 gr) za olej napędowy i o 0,4 korony (około 17 gr) za litr benzyny. Rząd zapowiedział, że zwróci się do Komisji UE o zgodę na dalsze obniżki podatków od paliw, aby wywołać jeszcze większą presję na wysokie ceny na stacjach paliw.

Premier Węgier: „Nie ma ropy, nie będzie gazu" 25 marca premier Węgier Viktor Orbán ogłosił, że Węgry wstrzymują dostawy gazu ziemnego na Ukrainę – do czasu wznowienia przez Kijów dostaw rosyjskiej ropy naftowej rurociągiem „Przyjaźń" – nieczynnym od końca stycznia br. „Dopóki Ukraina nie będzie nam dostarczać tej ropy naftowej, nie będzie otrzymywać gazu z Węgier" – oświadczył premier. „Zamiast wypełniać ukraińskie magazyny gazu, będziemy wypełniać węgierskie, będziemy chronić energetyczne bezpieczeństwo Węgier, utrzymując stabilne ceny paliw i obniżając koszty energii i paliw dla węgierskich rodzin" – dodał Orbán. **GP**

WSTRZYMANIE EMBARGA

Komisarze UE, pod presją rosnących przez wojnę z Iranem cen ropy naftowej i paliw, odłożyli na czas nieokreślony wprowadzenie całkowitego embarga na import rosyjskiej ropy przez kraje UE.

FOT. ADOBE STOCK

Rząd Włoch obniżył akcyzę na paliwa

Od 20 marca ponad 95 proc. stacji benzynowych we Włoszech znacznie obniżyło ceny paliw – po wejściu w życie rządowego dekretu o obniżeniu podatku akcyzowego o 25 eurocentów za litr paliwa. Celem dekretu było zahamowanie dalszych podwyżek cen benzyny i oleju napędowego, które sięgały już 2,1–2,3 euro za litr. Przeprowadzono liczne kontrole, czy obniżki cen są dokonywane. Już nazajutrz po wejściu w życie ww. dekretu benzyna kosztowała średnio około 1,70 euro za litr.



eprasa.pl d5bf07bd38

ZŁOTO POZOSTANIE W GRZE NA DŁUŻEJ

Obserwowane ostatnio spadki cen złota tłumaczone są ekonomicznym efektem powiększenia się obaw o wzrost inflacji na świecie i o jednoczesny wzrost stóp procentowych w związku z rosnącymi cenami ropy i gazu wskutek konfliktu w Iranie i na Bliskim Wschodzie.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

WOJNA I INFLACJA KSZTAŁTUJĄ NASTROJE INWESTORÓW

Podczas gdy jeszcze pod koniec stycznia bieżącego roku cena złotego kruszcu za uncję trojańską (około 31 g) po wielu miesiącach i latach wzrostu doszła do poziomu niemal 5,6 tys. dolarów – 23 marca spadła do około 4,4 tys. dolarów.

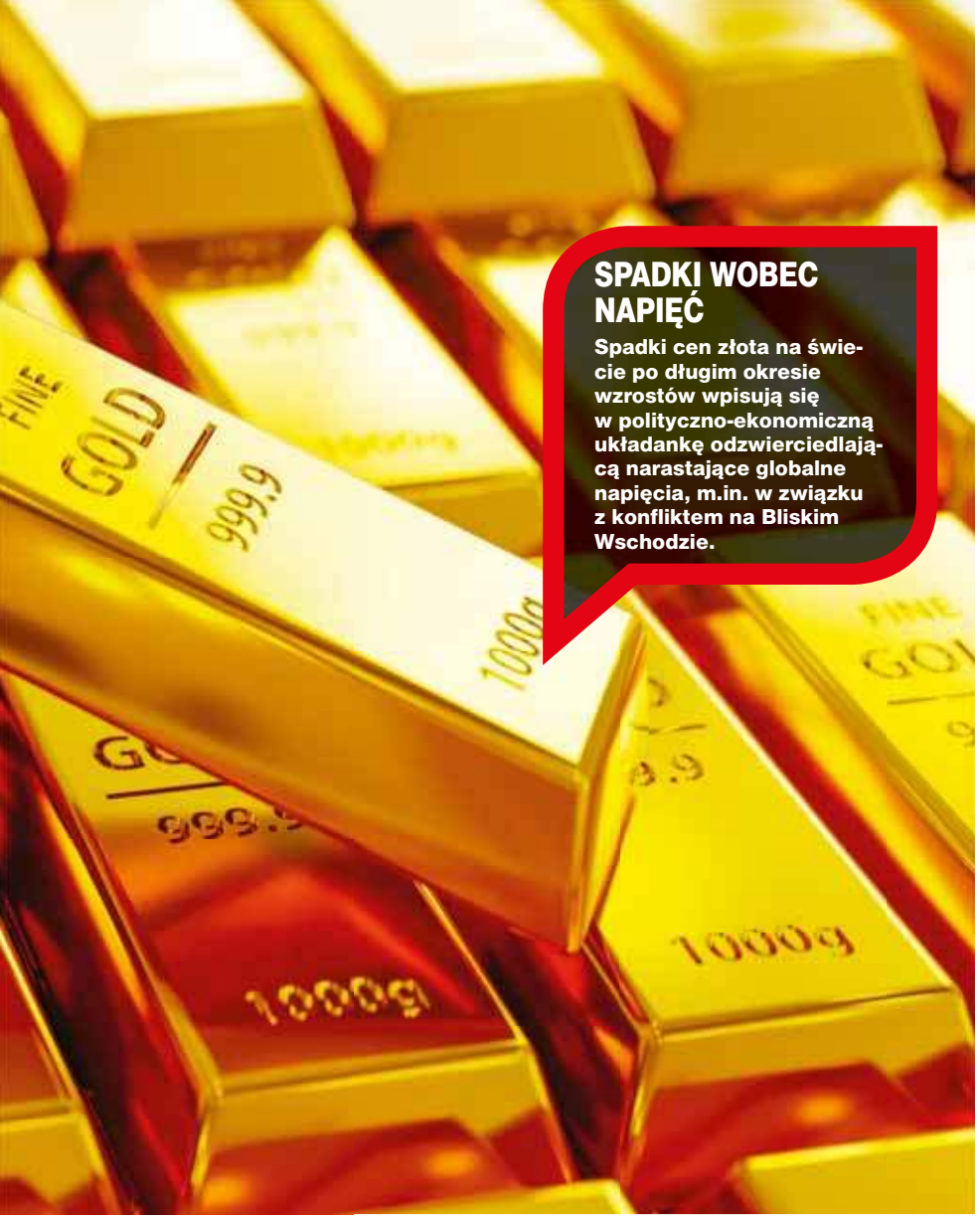
Na naszym krajowym podwórku wiarygodnym odbiciem wahających się – najpierw w górę, a ostatnio w dół – cen złota są ceny sprzedawanych przez NBP tzw. monet uncjowych. Na przykład najmniejsza z nich, tzw. Bielik, tj. moneta 50 zł ważąca 3,1 grama i zawierająca 1/10 uncji złota, kosztowała 19 stycznia bieżącego roku 2166 zł, 13 marca – 2479 zł, po czym 24 marca staniała do 2054 zł, by 25 marca pójść w górę – do poziomu 2114 zł.

Co prawda ostatnie doniesienia o możliwości rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie, o rozmowach Donalda Trumpa z Iranem oraz częściowym odblokowaniu żeglugi przez cieśninę Ormuz dla tankowców z ropą zahamowały spadki cen złota, a nawet doprowadziły do ich niewielkiego odbicia. Kierunek zmian cen w kolejnych tygodniach i miesiącach pozostaje jednak dużą niewiadomą. Choć prognozy amerykańskich instytucji finansowych, takich jak JPMorgan Chase czy Goldman Sachs, wskazują, że do końca roku cena złota może wzrosnąć odpowiednio nawet do 6,3 tys. dolarów za uncję lub około 5,4 tys. dolarów.

Ponowne odbicie cen złota to kwestia czasu

Przy tym wszystkim eksperci, w tym ci, z którymi rozmawiała „GP", pozostają zgodni co do tego, że ponowne odbicie w górę po 23 marca bieżącego roku, kiedy odnotowano najniższe ceny kruszcu, jest tylko kwestią czasu. Zdaniem pytanego przez nas Janusza Szewczaka, analityka gospodarczego, głównego ekonomistę SKOK i byłego członka zarządu Orlenu, przy tak dużym wzroście, dochodzącym do 40 proc. ceny złota w ciągu pierwszych tygodni bieżącego roku (a srebra w tym czasie nawet do 80–90 proc.), w końcu musiała nastąpić jakaś korekta – to jest normalne. – Ponadto obecny spadek cen złota w obliczu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie i towarzyszących temu szoków cenowych na paliwach jest związany z tym, że ci, którzy posiadają dużo złota, chcą pozyskać więcej gotówki – wyprzedają je więc, by mieć płynność, tj. zdolność do terminowego regulowania bieżących zobowiązań finansowych przy użyciu gotówki lub aktywów łatwych do spieniężenia. Wszystko po to, by się utrzymać w biznesie i na rynku. Wobec tego wraz

eprasa.pl d5bf07bd38



SPADKI WOBEC NAPIĘĆ

Spadki cen złota na świecie po długim okresie wzrostów wpisują się w polityczno-ekonomiczną układankę odzwierciedlającą narastające globalne napięcia, m.in. w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie.

FOT. ADOBE STOCK

z uspokojeniem obecnej napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie nastąpi powrót do trendu wzrostowego cen złota. Na dłuższą metę nie ma większego znaczenia, że ceny te spadły – tłumaczy Janusz Szewczak.

Przyszła korekta na rynku złota

Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, w wypowiedzi dla „GP" dodaje: – Warunki dla przyszłej korekty na rynku złota są oczywiste. Po pierwsze było na nim bardzo dużo tzw. kapitału portfelowego – inwestującego w akcje, obligacje czy jednostki uczestnictwa w funduszach inwestycyjnych. A więc zwykli inwestorzy zaczęli inwestować na rynku złota. A to sprawiło, że jego cena drastycznie rosła. Przy tym niestabilność, którą wprowadzała polityka międzynarodowa USA, dodatkowo zachęcała do tego, by te aktywa lokować w złoto – a więc przeprowadzać transfery z dolara do złota. Natomiast obecny konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie wpływa na ceny złota zupełnie odwrotnie. Powoduje wzmocnienie dolara i jednocześnie odpływ kapitału z innych aktywów, które miały do tej pory status „safe haven" (bezpiecznej przystani). Zakładamy przy tym, że USA nie przegrają konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie. A ponadto potrzeba więcej dolarów na zakup ropy naftowej, która drożeje. Żeby więc złoto powróciło do wzrostów, musi zakończyć się konflikt na Bliskim Wschodzie.

– Obecnie sytuacja jest tak nieprawdopodobnie dynamiczna, że trudno przewidzieć realnie, co się będzie działo za tydzień–dwa – ocenia poseł Andrzej Kosztowniak, były minister finansów. – Nie pokusiłbym się więc teraz o stwierdzenie, że na pewno sytuacja rozwinie się w takim czy w innym kierunku. Zatem może dochodzić do korekty ceny złota i zawsze trzeba się z tym liczyć. A zatem gdy zdrożeje – po jakimś czasie jego wysoka cena jest delikatnie korygowana. Jestem ostatnią osobą, która by dzisiaj mogła wyrokować, że cena złota będzie kształtować się na pewno w jedną lub w drugą stronę. Zbyt wiele się dzieje, by powiedzieć tak jednoznacznie, że któryś z tych scenariuszy na pewno się ziści. Przy tym pamiętajmy, jak nieprawdopodobnie zdrożało złoto w ostatnich latach – ocenia.

W takich sytuacjach rządzą spekulanci

– Ewentualne spodziewane odbicie w górę cen złota związane jest z szokiem cenowym na paliwach i wojną na Bliskim Wschodzie – mówi dalej Szewczak. – Zatem jeśli sytuacja tam się uspokoi, powinno dojść do trendu wzrostowego na cenach paliw, bo dolar nieco się ostatnio wzmocnił. Doszło przy tym do poważnych w sumie zawirowań na rynkach geopolitycznych, niemal każda wypowiedź znaczących polityków może wpływać na ceny paliw i złota. W takiej sytuacji jak obecnie dochodzi do działań skrajnie spekulacyjnych. Spekulanci są w stanie wywołać z jednej strony drastyczne wzrosty cen na rynkach, a z drugiej – spadki. Rynki te są zdominowane przez spekulantów. Na przykład zdaniem specjalistycznego portalu investing.com w odniesieniu do cieśniny Ormuz, którą przepływają statki transportujące około 30 proc. światowej produkcji ropy i gazu, „każda informacja o zaminowaniu kolejnego obszaru lub ataku na tankowiec skutkuje natychmiastowym skokiem notowań na giełdach w Londynie i Nowym Jorku. Choć w teorii cieśniną da się płynąć, firmy ubezpieczeniowe nie poślą statków wartych setek milionów dolarów pod potencjalny ostrzał".

System naczyń połączonych

O dalszych konsekwencjach gospodarczych wskutek spadków cen złota, a następnie ich sporej zmienności w ostatnim pełnym tygodniu marca piszą analitycy banku PKO BP. 23 marca około godz. 13 „złoto

eprasa.pl d5bf07bd38

było wyceniane na ok. 4,5 tys. dol./uncję. Taka cena oznaczałaby spadek ceny złota od początku marca o blisko 20 proc., a od szczytu pod koniec stycznia, gdy cena uncji przekroczyła w trakcie notowań 5,58 tys. dol. – o ponad 21 proc. Jednak już około godz. 15 złoto podrożało do ponad 4,5 tys. dol./uncję. To nadal o 15 proc. poniżej ceny z początków marca".

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla PAP strateg PKO BP Mirosław Budzicki, „główną przyczyną przeceny złota jest wywołana przez wojnę w Iranie zmiana oczekiwań co do kierunków polityki pieniężnej głównych banków centralnych".

Obecny spadek cen złota w obliczu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie i towarzyszących temu szoków cenowych na paliwach jest związany z tym, że ci, którzy posiadają dużo złota, chcą pozyskać więcej gotówki i wyprzedają je, by mieć płynność.

„Ten konflikt wywołał wprawdzie awersję do aktywów ryzykownych, ale przede wszystkim wpływa na rynki poprzez rosnące ceny surowców energetycznych. A to z kolei przekłada się na oczekiwania inwestorów, że banki centralne z obawy przed wzrostem inflacji zaczną podnosić stopy procentowe" – zauważył Mirosław Budzicki.

NBP nadal kupuje

Mimo ostatnich wahań cen złotego kruszcu NBP nie zaprzestaje dokonywania jego kolejnych zakupów. Wartość złota w skarbcu NBP wynosiła na koniec lutego bieżącego roku 94,9 mld dolarów, osiągając wówczas poziom 31,03 proc. wszystkich aktywów rezerwowych banku, podczas gdy jeszcze na koniec stycznia wynosił on 30,2 proc., zaś na koniec ubiegłego roku 28,2 proc.

Warto dodać, że od końca ubiegłego roku do końca lutego bieżącego roku wartość złota skupowanego przez NBP wzrosła z 76,5 do 94,9 mld dolarów, a więc o 18,4 mld dolarów. Sprawa ta bywa przedmiotem specyficznej troski niektórych portali ekonomicznych. Informację o lutowych zakupach złota przez NBP portal Bankier.pl zatytułował: „NBP kupił 20 ton złota przy cenie powyżej 5000 dol. za uncję. Na tej partii jest do tyłu". I dalej wyjaśnia, że „potwierdzona przez NBP partia 20 ton złota kupiona w lutym może być już warta ponad 230 mln dolarów mniej, niż wynosił potencjalny koszt jej zakupu".

W opinii Andrzeja Kosztowniaka nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji, by tak jak portal Bankier.pl chciał to widzieć, cena złota nieprzerwanie rosła.

– Jeżeli obecnie NBP kupuje złoto do swoich zasobów i płaci za nie taniej, niż kosztowało jeszcze przed tygodniem, to trzeba na to popatrzeć w takich kategoriach, że w sumie na tym zyskuje. Trudno jest moim zdaniem traktować złoto jako szybki sposób na wzbogacenie się państwa. Bo nie jest ono realnie poddawane częstemu obrotowi. Gdyby było tak, że NBP zajmuje się kupowaniem tego kruszcu co tydzień i również co tydzień jego sprzedawaniem, to poddawane byłoby to spekulacji. To jest nacechowane pewną zazdrością, że jednak w ostatnich kilku latach to prezes Glapiński i zarząd NBP mieli rację, a nie żaden inny ekonomista, choćby najbardziej znany, który te racje przedstawiał inaczej – tłumaczy Kosztowniak.

Z kolei Janusz Szewczak dodał, że podanie przez wspomniany portal, że NBP na lutowej transakcji kupna złota „jest do tyłu", to „głupawa złośliwość, która świadczy o tym, że piszący dla tego portalu nie podchodzą czysto i w sposób profesjonalny biznesowo do zakupów złota przez NBP". – To jest podejście na siłę upolitycznione. Bo przecież złoto ma to do siebie, że jego cena w okresach kilkuletnich ulega istotnym wahaniom. Przecież jeszcze nie tak dawno temu kosztowało poniżej 2 tys. dolarów za uncję – dodaje. **GP**



GOSPODARCZY
FLASH

CENY WIDMO – KONTROLE INSPEKCJI HANDLOWEJ

Brak jakichkolwiek informacji o cenie, cennika, ceny przed obniżką, za litr czy kilogram – to najczęściej stwierdzała Inspekcja Handlowa w sklepach. Inspektorzy sprawdzili ponad 460 tys. produktów i 3 tys. przedsiębiorców. Co druga placówka nieprawidłowo informowała o cenie. – Jak wynika z kontroli, właściciele badanych sklepów łamali tym samym podstawowe prawo konsumenckie, czyli prawo do informacji. Cena musi być czytelna, jednoznaczna i ostateczna. Niedozwolone są widełki cenowe „od-do" – mówi prezes UOKiK Tomasz Chróstny.



MIESZKANIA CORAZ MNIEJSZE

51,5 mkw. – taką powierzchnię miało przeciętne mieszkanie w bloku oddawane do użytkowania przez dewelopera w 2025 roku – sugerują najnowsze dane GUS. To najniższy wynik od co najmniej 2009 roku. Jak dalej pisze analityk rynku nieruchomości Bartosz Turek, temu, że w nowych blokach powstają coraz mniejsze mieszkania, nie jest winne planowanie coraz bardziej klaustrofobicznych pokoi. Problem w tym, że przeciętne nowe M ma mniej pokoi – tak jak i niestety przeciętne gospodarstwo domowe liczy coraz mniej osób.

FOT. ADOBE STOCK X

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Trzeba trochę wytrzymać Z powodu blokady internetu mobilnego w Moskwie powstały poważne problemy z dostępem do publicznych toalet. Jak donoszą stołeczne media, potrzebujący nie mogą uiścić w nich opłaty przez telefon. Nic to, pocierpią… A potem na ważniejszych skrzyżowaniach ustawi się zamykane na haczyk drewniane wygódki i będzie porządek.

Artykuł zawsze się znajdzie Tymczasem władze stolicy nie wydały zezwolenia na zorganizowanie wiecu przeciwko blokadzie komunikatora Telegram. Powołały się przy tym na… „ograniczenia covidowe" wprowadzone na czas pandemii koronawirusa. No tak, gdyby Rosjanie mieli dostęp do internetu, to z niego mogliby się dowiedzieć, że ta pandemia dawno minęła.

Boży szaleniec Przeciwko ograniczeniom zbuntował się nawet dyżurny patriota i popularny bloger Ilja Riemiesło, który nieoczekiwanie ogłosił manifest skierowany przeciwko rządom Władimira Putina. Zanim zdążył zbulwersować opinię publiczną jeszcze bardziej, trafił do „psychuszki". Nie wiadomo, czy na polecenie troskliwej władzy, czy to właśnie w obawie przed reakcją władz wariackie papiery załatwiła mu troskliwa rodzina.

Liczy się każdy głos! Jak zaś informuje portal Kostroma Today, mieszkańców miasta „pozbawionych internetu poproszono o zagłosowanie przez internet w sprawie podłączenia im internetu". I to jest właśnie prawdziwa, niepowtarzalna rosyjska demokracja.

W trosce o przyszłe pokolenia Ministerstwo zdrowia zamierza wysyłać na przymusowe konsultacje psychologiczne kobiety, które nie chcą mieć dzieci, a mężczyzn, którzy odwiedzają sauny i łaźnie, gdzie są narażeni na wysokie temperatury – na dodatkowe badania jakości nasienia. Słusznie: dane demograficzne są bezlitosne i ojczyzna już teraz musi myśleć o przyszłych rocznikach poborowych. **GP**

ZE ŚWIATA GOSPODARKI

„Następuje redukcja odchylenia w górę ekonomiki od trajektorii zbalansowanego wzrostu" – poinformował Centralny Bank Rosji. Wydawało się, że ciekawszego sformułowania niż słynny „wzrost ujemny" nikt nie wymyśli. A jednak!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Armia śrubuje normy

Rosyjski resort obrony zamierza zakazać przyjmowania na służbę kontraktową kandydatów ze schizofrenią, z fobiami i przewlekłą psychozą halucynacyjną. Dla takich miejsce jest zarezerwowane tylko na kluczowych posadach w resorcie i w sztabie generalnym?



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl d5bf07bd38



DOROBEK

Indywidualne i drużynowe medale mistrzostw świata, medale mistrzostw świata w lotach narciarskich, dwukrotne zdobycie Kryształowej Kuli za Puchar Świata, triumfy w Turnieju Czterech Skoczni – lista sukcesów skoczka z Zębu jest imponująca.

OSTATNI LOT KAMILA STOCHA

RAKIETA Z ZĘBU KOŃCZY KARIERĘ

„Był powodem ogromnej zbiorowej radości. Dał nam wiele, bardzo wiele" – Włodzimierz Szaranowicz wypowiedział te słowa ze wzruszeniem w 2011 roku, kiedy ostatni skok w karierze oddawał Adam Małysz. Mistrz z Wisły kończył przygodę ze skokami na szczycie, w Planicy stanął na najniższym stopniu podium. W tym samym konkursie na słoweńskim mamucie triumfował 24-letni skoczek z Zębu Kamil Stoch. Po 15 latach schodzi ze sportowej sceny jako ten, który dorównał osiągnięciom skoczka z Wisły, a może nawet je przebił.

Kamil Stoch, podobnie jak 15 lat wcześniej Adam Małysz, kończy karierę lotem na Letalnicy. Stoch nie żegna się z publicznością tak spektakularnie jak Orzeł z Wisły, bo w tym sezonie walczył o odbudowanie formy, chciał jeszcze raz zachwycić kibiców na igrzyskach olimpijskich. Ta walka z samym sobą, z kryzysem zakończyła się niepowodzeniem. Stoch w Planicy nie przekaże też symbolicznie pałeczki swojemu następcy, bo będący nadzieją polskich skoków Kacper Tomasiak uległ wypadkowi. Ta symboliczna sztafeta pokoleń stała się faktem kilka tygodni wcześniej podczas włoskich igrzysk olimpijskich. Na tej imprezie objawił się talent Kacpra Tomasiaka, który sensacyjnie – trzykrotnie – stawał na olimpijskim stopniu podium. 17-latek wlał w serca fanów skoków narciarskich radość i nadzieję, że po erze Adama Małysza i Kamila Stocha nie będzie pustki w polskich skokach.

Stoch vs Małysz

Ponad 3 mln wyświetleń w serwisie YouTube ma film, na którym 12-letni chłopak opo-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d5bf07bd38



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

wiada o swoich sportowych marzeniach. Mówi, że chciałby wystartować na igrzyskach olimpijskich, zdobyć złoty medal. Piętnaście lat później pochodzący z Zębu skoczek zgarnia dwa złote medale olimpijskie w Soczi. Cztery lata później dokłada złoto i brąz w Pjongczangu. Złoty krążek olimpijski to jedyne trofeum, którego nie udało się zdobyć Małyszowi. Orzeł z Wisły kilka razy ocierał się o olimpijskie złoto. Lista sukcesów skoczka z Zębu jest imponująca: indywidualne i drużynowe medale mistrzostw świata, medale mistrzostw świata w lotach narciarskich, dwukrotne zdobycie Kryształowej Kuli za Puchar Świata, triumfy w Turnieju Czterech Skoczni. Najlepszym podsumowaniem jego sportowych sukcesów jest fakt, że Stoch dwukrotnie wygrywał plebiscyt „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca roku, a na podium łącznie był w nim pięciokrotnie.

Było widać, że będzie mistrzem

Apoloniusz Tajner, jeden z ojców sukcesów Adama Małysza, tak wspominał 12-letniego Kamila Stocha. „Pamiętam taki moment z 1999 roku. Memoriał Bronisława Czecha w Zakopanem. Zawody się odbyły. Wszyscy schodzimy z góry. Po drodze zauważam małego chłopaka z nartami, który rezolutnie idzie do góry. Obok idzie trener Zbigniew Klimowski. Podszedłem spytać, gdzie idą. Okazało się, że korzystają z dobrych warunków, przygotowanej skoczni i Kamil idzie skoczyć. Wróciłem, żeby to zobaczyć. To była skocznia przed przebudową. 119–120 metrów to już były świetne wyniki. I Kamil rąbnął 115 metrów. Wyglądało to tak, jakby wszystko już umiał. To był talent. On to miał w sobie. (…) Było widać, że to jest tak duży talent, że będzie wielkim mistrzem". Głośno zrobiło się o nim już w 1999 roku, kiedy w wieku 12 lat jako przedskoczek w zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej skoczył 128 metrów, co było najlepszą odległością konkursu. Wkrótce potem Telewizja Polska przyjechała do Zakopanego i nakręciła materiał, w którym padły pamiętne słowa o zdobyciu medalu olimpijskiego. Debiut Kamila Stocha w Pucharze Świata nastąpił 17 stycznia 2004 roku na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Pierwszy występ na zawodach tej rangi wypadł blado. Stoch zajął w konkursie 49. miejsce. Drugie miejsce w obu zakopiańskich konkursach zajął Adam Małysz. Występ skoczka z Zębu przeszedł wtedy niemal bez echa, bowiem uwaga mediów była skupiona na Małyszu i wschodzącej gwieździe skoków (tak się wówczas wydawało) Mateuszu Rutkowskim. Trener polskich juniorów Heinz Kuttin podkreślał wtedy, że Kamil ma doskonałą technikę, ale jest najsłabszy fizycznie z całej grupy. Późniejsze sukcesy Stocha potwierdziły słowa Austriaka – piękna sylwetka w locie była przez całą karierę jednym ze znaków firmowych urodzonego w Zakopanem skoczka.

Fenomen długowieczności

Kamil Stoch kończy karierę w wieku 39 lat. To jak na skoczka narciarskiego niemało. I choć ostatnie sezony w jego wykonaniu były słabsze, to Stoch jeszcze kilka lat temu wygrywał konkursy Pucharu Świata. Po trzydziestce zanotował 17 takich zwycięstw. Adam Małysz osiągnął w skokach bardzo wiele, ale nie był tak regularny jak Kamil Stoch, znacznie wcześniej zakończył też karierę. Jaki jest sekret sportowej długowieczności Rakiety z Zębu? Światło na fenomen Kamila Stocha rzuca prof. Jerzy Żołądź, fizjolog wysiłku, jeden z twórców sukcesów Adama Małysza. „Kariera Stocha przypadła na czasy, kiedy w Polskim Związku Narciarskim funkcjonowały wzorce szkoleniowe zastosowane u Małysza, czyli umiejętny trening mocy, nieeksploatujący organizmu. W nim, jako zawodnik, uczestniczył Kruczek, który później został szkoleniowcem Kamila w kadrze. On również wpłynął na zachowanie jego długowieczności". Profesor podkreśla też istotną rolę warunków fizycznych skoczka z Zębu. „Stoch to ideał skoczka, na co składają się budowa ciała i bardzo dobry wskaźnik BMI, czyli stosunek wagi do wzrostu. Do tego na progu jest dynamiczny, ma wyjątkowe wyczucie w locie, a stylem nawiązuje do mistrzów elegancji, czyli Japończyków z późnych lat 80. i 90.".

Koniec kariery Kamila Stocha to nie tylko znak, że odchodzi wielki mistrz, który przez lata zachwycał sukcesami, piękną sylwetką w locie, techniką, lecz także sygnał, że powoli kończy się złota era polskich skoków, bo z pewnością wkrótce za Stochem pójdą Piotr Żyła czy Dawid Kubacki. Kibice i sportowi eksperci od dawna dyskutują, który ze skoczków jest bardziej utytułowany, kto z nich osiągnął więcej. Ten spór nie jest i prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozstrzygnięty. Każdy z tych wybitnych sportowców uczynił dla polskich skoków wiele, sprawił, że Polacy pokochali skoki narciarskie, dawał w zimie porcję niesamowitych emocji, radości i dumy. Kamilu, dziękujemy! **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” w obronie Adama Borowskiego

Adam Borowski, działacz opozycji antykomunistycznej z czasów PRL, człowiek, który w najtrudniejszych latach stawał po stronie wolnej Polski, dziś sam musi bronić się przed państwem, które chce go zamknąć za słowa.

Decyzja o skierowaniu szefa warszawskiego klubu „Gazety Polskiej” do więzienia na sześć miesięcy wstrząsnęła środowiskami patriotycznymi w całym kraju i wywołała natychmiastową reakcję klubów „GP”. Sprawa dotyczy wypowiedzi Adama Borowskiego odnoszącej się do Romana Giertycha. To właśnie za słowa, za publiczne wyrażenie opinii zasłużony opozycjonista może trafić do zakładu karnego. Dla wielu środowisk nie jest to już tylko spór prawny, lecz symboliczny moment pokazujący, w jakim kierunku zmierza dziś państwo pod rządami obozu Donalda Tuska.

Pod sądem Adamowi Borowskiemu towarzyszyła liczna grupa wsparcia z klubów „Gazety Polskiej”. Klubowicze nie mieli wątpliwości, że w tej sprawie nie chodzi wyłącznie o jednego człowieka, lecz o coś znacznie większego – o prawo do mówienia prawdy, o wolność słowa i o granice represji wobec ludzi, którzy nie zgadzają się z obecną władzą.

Dla klubów „GP” Adam Borowski nie jest tylko kolejnym oskarżonym w głośnej sprawie. Jest człowiekiem symbolem. Człowiekiem, który przez całe życie płacił cenę za wierność Polsce i który dziś ponownie staje się celem państwowej opresji. Obrońca Borowskiego zapowiedział złożenie zażalenia. Jednak niezależnie od dalszego biegu sprawy środowisko klubów „Gazety Polskiej” murem stoi za Adamem Borowskim.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | W Woli Krzysztoporskiej odbyło się zapowiadane spotkanie z posłem Radosławem Foglem. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” z Piotrkowa Trybunalskiego w ramach akcji „Czas Polaków. Program Polaków”. Spotkanie miało charakter otwartej dyskusji z mieszkańcami. Uczestnicy poruszali zarówno tematy lokalne, jak i ogólnopolskie. Klub „Gazety Polskiej” Piotrków Trybunalski zorganizował również spotkanie w Rozprzy z politykami PiS: Antonim Macierewiczem, Anną Milczanowską, Januszem Kowalskim.

GLIWICE | Podczas spotkania z szefem Kancelarii Prezydenta RP, ministrem Zbigniewem Boguckim, które odbyło się w Knurowie, ogłoszono powstanie Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej” w Gliwicach. To ważna inicjatywa, pokazująca, że środowisko klubów „GP” nie tylko trwa, lecz także otwiera się na młode pokolenie. Nowy klub „GP” ma skupiać młodych ludzi, którzy chcą aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym, angażować się w działalność społeczną, edukacyjną i historyczną, a także pielęgnować pamięć o wybitnych Polakach. Spotkanie w Knurowie zgromadziło licznych klubowiczów ze Śląska oraz ich przyjaciół.



Środowisko klubów „Gazety Polskiej” stoi murem za Adamem Borowskim.

POZNAŃ | W Poznaniu odbyło się spotkanie z liderem Ruchu Obrony Granic Robertem Bąkiewiczem. Klub „Gazety Polskiej” Poznań był współorganizatorem wydarzenia razem z ROG. Zgromadzeni żywo reagowali na wystąpienie gościa, a atmosfera spotkania pokazała, że tematy związane z bezpieczeństwem państwa, migracją i przyszłością Polski budzą ogromne zainteresowanie i emocje.

ŁOMŻA | Blisko trzygodzinne spotkanie z udziałem Tobiasza Bocheńskiego, Jacka Sasina i Bogumiły Olbryś zgromadziło rzesze mieszkańców. Wydarzenie współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Łomży miało formę otwartej debaty. Pojawiały się zarówno głosy poparcia, jak i krytyczne opinie. Podczas spotkania posłowie rozmawiali z mieszkańcami Łomży o programie Prawa i Sprawiedliwości oraz o konkretnym pomyśle na Polskę. Jednym z głównych punktów dyskusji było pytanie: jak wrócić Polskę na właściwe tory po fatalnych rządach Donalda Tuska i jego ekipy? Prelegenci wskazywali na konieczność na-

FOT. ARCH.

eprasa.pl d5bf07bd38



prawy obszarów zaniedbanych przez obecną koalicję, szczególnie w kontekście bezpieczeństwa energetycznego i portfeli zwykłych obywateli.

KRAKÓW | Na Placu Matejki w Krakowie odbył się wiec poparcia dla prezydenta RP Karola Nawrockiego. Wydarzenie zgromadziło działaczy środowisk patriotycznych, m.in. klubów „Gazety Polskiej" oraz przedstawicieli Solidarności. Jednym z głównych organizatorów był krakowski klub „Gazety Polskiej". Wiec prowadził Ryszard Majdzik. W swoich wystąpieniach podkreślał znaczenie wartości patriotycznych oraz potrzebę mobilizacji środowisk wspierających obecnego prezydenta. Na scenie pojawili się także m.in.: Barbara Nowak, Robert Szczurek, Marek Michno. W wydarzeniu uczestniczyły delegacje klubów „Gazety Polskiej" z regionu Małopolski, w tym m.in. z Myślenic oraz innych okolicznych miejscowości. Atmosfera była wyraźnie zaangażowana, uczestnicy przynosili biało-czerwone flagi, transparenty oraz skandowali hasła poparcia. Przyjechali również górale.

RUMIA | Na zaproszenie klubu „Gazety Polskiej" Rumia odbyło się spotkanie z Tobiaszem Bocheńskim. Wydarzenie współorganizował poseł Michał Kowalski, a wśród gości obecna była również poseł Dorota Arciszewska-Mielewczyk. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele klubów „GP" z innych miast, m.in. z Torunia. Uczestnicy aktywnie włączali się w dyskusję, poruszając tematy dotyczące zarówno spraw lokalnych, jak i kwestii bezpieczeństwa oraz suwerenności państwa.

BANINO | W Żukowie odbyło się otwarte spotkanie z posłem Marcinem Horałą, współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Baninie. Podczas wydarzenia poruszano przede wszystkim tematy gospodarcze, ale nie zabrakło także pytań dotyczących bezpieczeństwa, planowanych szkoleń wojskowo-medycznych, powrotów Polaków z emigracji oraz projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Po części oficjalnej uczestnicy mieli możliwość indywidualnych rozmów oraz wykonania wspólnych zdjęć.

GŁOGÓW | Klub „Gazety Polskiej" w Głogowie zorganizował spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać jego refleksji dotyczących aktualnej sytuacji społeczno-politycznej oraz zagadnień związanych z funkcjonowaniem państwa. Po wystąpieniu odbyła się rozmowa z uczestnikami oraz sesja pytań.

OTWOCK | Klub „Gazety Polskiej" w Otwocku zorganizował spotkanie z Adamem Borowskim, Robertem Bąkiewiczem oraz Oskarem Kidą. Podczas wydarzenia rozmawiano o aktualnej sytuacji w Polsce oraz o inicjatywie „Stop Pakt".

ŁÓDŹ | Klub „Gazety Polskiej" w Łodzi był organizatorem spotkania poświęconego pamięci Żołnierzy Wyklętych, którego centralnym punktem był koncert Pawła Piekarczyka. Wydarzenie zgromadziło wielu uczestników, którzy wspólnie oddali hołd bohaterom podziemia niepodległościowego.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

KRUSZWICA (woj. kujawsko-pomorskie) – powstał 560. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Ferdynand Dąbrowski, tel.: +48 506 476 703, e-mail: klubgp.kruszwica@gmail.com.
INOWROCŁAW – Klub „Gazety Polskiej" Inowrocław – zmiana adresu e-mail na: inowroclaw.klubgp@gmail.com. GP

ZAPROSZENIA klubowe

PIOTRKÓW TRYB. – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 8 kwietnia, godz. 17.30, Mediateka 800-lecia, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 3, Piotrków Trybunalski.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl d5



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Z SERCEM NA MISJI

Poza działaniami mandatowymi, wynikającymi z charakteru misji, żołnierze Polskich Kontyngentów Wojskowych (PKW) niezależnie od miejsca stacjonowania ochoczo włączają się we wsparcie lokalnej społeczności. Swoją postawą udowadniają, że oprócz wielkiej odwagi do służby mają również wielkie serca.

POMOC NA WAGĘ ZŁOTA

O ile branżowe media poświęcają Polskim Kontyngentom Wojskowym dość sporo miejsca, informując o szkoleniach, podjętych inicjatywach i działaniach, o tyle te ogólnotematyczne przypominają sobie o naszych żołnierzach służących z dala ojczyźnie od wielkiego dzwonu. Najczęściej w kontekście zamachów terrorystycznych lub innych tragedii. Teraz z wiadomych względów na tapecie jest izraelsko-amerykańska operacja przeciwko Iranowi. Rosnące zagrożenie wymusiło na polskich władzach decyzję o wycofaniu żołnierzy z Iraku. Część z nich wróciła do Polski, część relokowano do sąsiedniej Jordanii, by zapewnić ciągłość wypełnienia zobowiązań mandatowych. Ogólnopolskie media relacjonujące przebieg wydarzeń na Bliskim Wschodzie musiały odnotować ten fakt. Po resztę wydarzeń trzeba zajrzeć albo na portale obronne, albo na wojskowe social media. Choć misja poza granicami kraju to bardzo skomplikowane przedsięwzięcie militarne, w jej trakcie nie brakuje działań typowo humanitarnych. Wojskowi współpracują z organami władzy cywilnej, miejscowymi instytucjami i lokalną społecznością. Najczęściej po to, by nieść pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Mali, ale wielcy

Republika Środkowoafrykańska. Licząca około 5,3 mln ludności, jest jednym z najbiedniejszych państw świata. Trapiona wewnętrznymi konfliktami, z niestabilną sytuacją polityczną i potężnym kryzysem humanitarnym. W kraju realizowana jest Szkoleniowa Misja Wojskowa UE – EUTM RCA, w którą zaangażowana jest także Polska. W ramach XIX zmiany PKW RŚA służbę pełni dwóch żołnierzy 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego, co czyni go najmniejszym spośród wszystkich polskich kontyngentów. Mimo to wojskowi z Polski mocno akcentują swoją obecność. Kilka tygodni temu zaangażowali się w akcję wyposażenia szkoły i Ośrodka Medycznego im. św. ojca Pio w Bimbo. To drugie co do wielkości miasto w RŚA i ważny ośrodek religijny. W maju 2021 roku powstała tam Parafia pw. św. Jana Pawła II – początkowo jako misja katolicka, prowadzona przez polskich duszpasterzy. Od tamtej pory sukcesywnie trwa budowa świątyni. Przedsięwzięcie jest obecnie na etapie prac wykończeniowych. Projekt misyjny realizowany

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl d5bf07bd38



GOTOWI DO DZIAŁANIA

Wojskowi współpracują z organami władzy cywilnej, miejscowymi instytucjami i lokalną społecznością. Najczęściej po to, by nieść pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Wojskowi z Polski kilka tygodni temu zaangażowali się w akcję wyposażenia szkoły i Ośrodka Medycznego im. św. ojca Pio w Bimbo w Republice Środkowoafrykańskiej.

jest m.in. przy wsparciu diecezji tarnowskiej. W ramach żołnierskiej pomocy przekazano m.in. zeszyty, kredki, artykuły szkolne, gry planszowe, słodycze oraz sprzęt sportowy, a także 850 litrów wody butelkowanej. Problem dostępu do bezpiecznej wody pitnej dotyczy większości krajów w Afryce, ale w Republice Środkowoafrykańskiej jest szczególnie odczuwalny, bo dotyka ponad 70 proc. populacji. Warto podkreślić, że to kolejna tego typu inicjatywa, w którą z chęcią angażują się również wojskowi z innych kontyngentów. Wcześniej polscy żołnierze zorganizowali m.in. zbiórkę dla szpitala i sierocińca w Bangi, stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, przekazując żywność, wodę, lekarstwa czy ubrania. Coś, co dla wielu z nas jest oczywistością, dla opuszczonych i trapionych nieszczęściami afrykańskich dzieci niejednokrotnie oznacza spełnienie marzeń, pozwalając choć na chwilę zapomnieć o otaczającej rzeczywistości.

Na ratunek Libanowi

O potrzebujących w regionie swojej odpowiedzialności nie zapominają też żołnierze PKW w Libanie działający pod egidą ONZ. Zespół CIMIC (współpraca cywilno-wojskowa) aktywnie włącza się w działania dotyczące zwiększenia dostępu do opieki medycznej. Chodzi o przekazanie m.in. leków, środków higieny i medycznych mieszkańcom południowego Libanu. Warto podkreślić, że pomoc organizowana jest cyklicznie i dotyczy m.in. chrześcijańskich szkół, sierocińców etc. Na początku bieżącego roku żołnierze PKW w Libanie, przy wsparciu Fundacji Redemptoris Missio, przekazali pakiety leków do placówek medycznych w miejscowościach Brashit oraz Harris, odpowiadając na pilne potrzeby lokalnego systemu ochrony zdrowia będącego w ogromnym kryzysie. To ważne, bowiem w Libanie ponad 80 proc. społeczeństwa żyje w ubóstwie. Tego typu inicjatywy służą zarówno budowaniu wzajemnych relacji społecznych, jak i są potwierdzeniem, że celem działającej tam misji wojskowej jest nie tylko utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa, lecz także poprawa jakości życia Libańczyków.

Pamiętają o chorych i potrzebujących

Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie jest jedyną tego typu stacjonarną placówką na Litwie. Zostało założone w 2009 roku przez polską siostrę zakonną – Michaelę Rak, która od tamtego czasu pełni także funkcję dyrektora hospicjum. Niedawno akcję pomocową dla placówki, przy współudziale Caritas Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, zorganizowali żołnierze stacjonujący w ramach Polskiego Kontyngentu na sąsiedniej Łotwie. Przekazali m.in. środki higieniczne, leki i żywność, wspierając tym samym opiekę nad pacjentami. Wcześniej żołnierze z PKW na Łotwie wsparli działania sióstr misjonarek miłości, które prowadzą w Rydze jadłodajnię dla samotnych, wykluczonych i bezdomnych. Przekazano głównie żywność, odzież oraz środki higieniczne i medyczne. Wydarzenie nie było jednostkowe, bowiem polscy żołnierze aktywnie wspierają działania misjonarek od lat. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



CZEMU SZUKACIE ŻYJĄCEGO MIĘDZY UMARŁYMI?

WYDARZENIA WIELKIEJ NOCY W OPOWIEŚCI EWANGELISTÓW

eprasa.pl d5bf07bd38



Tomasz
Panfil

„Najbardziej zdumiewającą rzeczą w Zmartwychwstaniu jest to, że nikt nie wierzył, iż Chrystus powstanie z martwych. To dlatego w Niedzielę Wielkanocną kobiety przyniosły rano wonności, by namaścić i zabalsamować martwe ciało, a nie powitać Zmartwychwstałego" – dzieli się z nami swym zadziwieniem arcybiskup Fulton Sheen. Dla arcybiskupa bowiem (i dla nas) zmartwychwstanie Pana Naszego Jezusa Chrystusa jest rzeczą niewątpliwie cudowną i nadprzyrodzoną, lecz jednocześnie oczywistą, bardziej oczywistą niż dla Marii Magdaleny czy dla wielu z Jego uczniów. My przecież od wieków znamy dobrą nowinę – czyli po grecku „ewangelię" – i wiemy, że po to Jezus przyszedł na świat, aby wydobyć nas z ciemności i abyśmy chodzili w świetle. Tym, którzy na własne oczy to widzieli, trudno było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, że nieodwołalnie kończy się świat Starego Przymierza i zaczyna się epoka nowego.

FOT. JOÃO MUSA TRATADA POR EDUARDO ORTEGA

Sceptycy i wolnomyśliciele chętnie redukują chrześcijaństwo do indywidualnego, subiektywnego aktu umysłu i ducha: wiara w takim ujęciu jest tylko poszukiwaniem sensu i celu istnienia, tęsknotą za sacrum. Tymczasem fundamenty katolicyzmu ufundowane są nie tylko na wierze, lecz także na mocnych źródłach historycznych. Marzeniem i obowiązkiem historyka jest poszukiwanie źródeł i ich konfrontowanie ze sobą. Obowiązkiem, bo historyk dąży do prawdy obiektywnej. Marzeniem, bo rzadko udaje się znaleźć świadectwa opowiadające o tym samym wydarzeniu. A z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w historii Jezusa: liczne są opowieści o Jego przyjściu na ten świat, nauczaniu tłumów z ludu wybranego, o spisku przerażonych żydowskich arcykapłanów i faryzeuszy, o Jego ofierze oraz o zmartwychwstaniu.

Ewangelie kanoniczne, apokryfy i agrafy

Zasadniczą częścią Nowego Testamentu są cztery ewangelie kanoniczne. Trzy z nich – św. św. Marka, Mateusza i Łukasza – nazywamy ewangeliami synoptycznymi. Są one do siebie podobne konstrukcyjnie, zawierają te same opowieści, często przekazywane tymi samymi słowami. Najobszerniejszą z nich jest Ewangelia św. Łukasza, w której znajdziemy najwięcej szczegółów. Ewangelia św. Jana, najpóźniejsza, bo spisana około roku 70, odbiega treścią od ewangelii synoptycznych. Jej Prolog jest odmienny od osadzonych w chronologii początków pozostałych ewangelii, jest też jednym z najpowszechniej znanych fragmentów Biblii: „Na początku było Słowo, to Słowo było u Boga, Bogiem było to słowo". Ewangelia umiłowanego ucznia Jezusa, choć skromniejsza leksykalnie niż pozostałe trzy, skupia się mocno na teologii zbawienia, a okresowi męki Pańskiej poświęcona jest niemal połowa tekstu. Kanon Nowego Testamentu ukształtował się w połowie IV wieku, a w jego skład weszły księgi natchnione, o „niezwykłej godności", przekazujące prawdy objawione, dopuszczone przez Kościół do publicznego czytania.

Opowiadając o swojej drodze naukowej, ks. prof. Waldemar Chrostowski stwierdził, że „w przypadku studiowania Biblii celem nie jest samo studiowanie, nawet nie tylko zaspokajanie ludzkiej ciekawości, chociaż to również wchodzi w rachubę i na pewno przynosi satysfakcję. Celem dogłębnych studiów biblijnych jest odpowiadanie na pytania, które rodzą się podczas lektury Pisma Świętego…". Z tych – często naiwnych – pytań stawianych w pierwszych dziesięcioleciach po zmartwychwstaniu, z wielkiej ciekawości słuchaczy ewangelii, narodziły się apokryfy, opowieści bardziej ludowe i ludyczne niż ewangelie. Autorzy apokryfów najchętniej opowiadają o wydarzeniach w księgach kanonicznych pominiętych milczeniem, ledwo wspomnianych, a przez to intrygujących: o narodzinach i dzieciństwie Maryi, o śmierci Józefa, o dyskusjach Piłata z Żydami, o tym, co czynił Chrystus po śmierci, a przed zmartwychwstaniem, o wniebowzięciu Maryi. Tekstów takich było wiele, najbardziej znane są „ewangelie" Piotra, Andrzeja, Tomasza, Judasza, Nikodema, Bartłomieja, cykl Piłata, pseudoewangelie dzieciństwa, legenda Józefa Cieśli. Jest nawet utwór zatytułowany „Zemsta Zbawiciela". Apokryfów – powstających w różnym czasie i miejscach – jest wiele: zgodnie z postanowieniem synodu w Laodycei z 360 roku nie mogły być czytane w świątyniach. Do kościołów dostały się inną drogą: wiele dzieł sztuki zdobiących wnętrza domów Bożych opartych jest właśnie na nich. Do najpopularniejszych tematów należą narodziny Maryi, zstąpienie Chrystusa do otchłani i wyprowadzenie stamtąd dusz nieochrzczonych sprawiedliwych czy śmierć św. Józefa. To apokryfy przekazują nam na przykład imię żony Poncjusza Piłata, która w czasie sądu nad Jezusem napisała do prokuratora, radząc mu, by nie brał udziału w żydowskiej intrydze: „Nic tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wiele cierpiałam dziś przez sen dla Niego" (Mt 27, 19). Ewangelia Nikodema twierdzi, że żona Piłata nazywała się Claudia Procula, że jej słowa Piłat przytoczył oskarżającym Jezusa, a w odpowiedzi usłyszał: „Czyż nie mówiliśmy, że jest [Jezus] czarownikiem? Patrz, oto zesłał sen na twoją żonę".

eprasa.pl d5bf07bd38

Agrafon to wypowiedź przypisywana Jezusowi, ale nieznajdująca odpowiednika w ewangeliach. Najobszerniejszym zbiorem wypowiedzi Zbawiciela jest „ewangelia" Tomasza apostoła, w której znajduje się 113 krótszych i dłuższych sentencji: „To są tajemne słowa, które wypowiedział Jezus żywy, a zapisał je Didymus Juda Tomasz" – tak zaczyna się to dzieło.

Wiele agrafonów znajduje się w apokryfach, ale są także w dziełach ojców Kościoła i świętych: w pismach Hieronima, Tertuliana, Orygenesa, Klemensa Rzymskiego, biskupa Ignacego Antiocheńskiego, św. Ireneusza, a także w tekstach islamskich.

Śmierć

W piątek ciemność okryła ziemię od godziny szóstej aż do dziewiątej – zgodnie twierdzą ewangeliści, a informację tę powtarzają za nimi autorzy apokryfów. To rzymska miara godzin dnia, który zaczyna się o szóstej rano. Godzina szósta więc to południe, dziewiąta – to nasza godzina piętnasta. Świat pogrąża się w mroku, sama natura nie chce widzieć śmierci swego Stwórcy. Zresztą Jezus to zapowiedział: „Trzeba nam pełnić dzieła Tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata" (J 9, 4-5). O godzinie trzeciej Chrystus umiera, a zgon Syna Człowieczego jest podwójnym końcem: końcem ludzkiej historii, która zaczęła się w momencie upadku pierwszych rodziców, oraz końcem przymierza Boga z ludem wybranym, przymierza, którego zadaniem było przygotowanie tegoż ludu na przyjście Mesjasza i Odkupiciela, który zwycięży samą śmierć, „która na drzewie [rajskim] wzięła początek, na Drzewie [Krzyża] została pokonana". Symbolem zakończenia pierwszego przymierza jest rozdarcie się z góry na dół zasłony w świątyni – o czym czytamy w ewangeliach synoptycznych. Zasłona oddzielała od reszty świątyni „święte świętych", miejsce, do którego dostęp miał tylko arcykapłan, a i on tylko raz w roku. W momencie śmierci Jezusa zasłona rozdarła się na dwie części, a za nią była tylko pustka. O tym, że „święte świętych" jest puste, przekonał się już Pompejusz Wielki, który w 63 roku przed Chrystusem zdobył Jerozolimę, wyrżnął obrońców świątyni i wkroczył do „miejsca najświętszego".

Śmierć Jezusa to wydarzenie, które wstrząśnie całym światem – w sensie duchowym – Jerozolimą zaś wstrząsnęło dosłownie. Jak pisze Mateusz: „(…) ziemia zadrżała, a skały popękały. I groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu Jego, weszli do miasta świętego, i ukazali się wielom" (27; 51-53). Zstąpienie Chrystusa do piekieł było tak intrygujące, tak emocjonujące słuchaczy, że chętnie rozpisują się o nim autorzy apokryfów. W Ewangelii Nikodema Hades – czyli piekło – mówi do szatana: „Belzebubie, dziedzicu ognia i kaźni, wrogu świętych, co cię zmusiło, abyś ukrzyżował Króla chwały, aby tu przyszedł i złupił nas? Obróć się wokół i patrz: żaden zmarły we mnie nie pozostał, ale wszystkich, których zyskałeś dzięki drzewu wiedzy [aluzja do grzechu pierworodnego], utraciłeś przez drzewo krzyża… Chciałeś zabić Króla chwały, a sam siebie zabiłeś". Tymczasem „Król chwały wyciągnął swą prawicę, ujął nią i obudził praojca Adama, a następnie zwróciwszy się do pozostałych, powiedział »Nuże, naprzód za mną wszyscy, którzy pomarliście ze względu na drzewo, którego on dotknął: oto ja was wszystkich podnoszę znowu przez drzewo krzyża«. Z tymi słowami wypchnął wszystkich na zewnątrz…".

Zmartwychwstanie

„Czy może być bardziej niedorzeczne widowisko niż uzbrojeni żołnierze, którzy mają oko na trupa?" – z rozbawieniem pyta arcybiskup Sheen. I zaraz dodaje: „Jednak wartownicy zostali ustawieni na wypadek, gdyby martwy zaczął chodzić, milczący przemówił, a przebite serce przyspieszyło w rytm życia". I kolejne zadziwienie w tym ciągu rzeczy zadziwiających: „Król spoczywał uroczyście, otoczony strażą, a najbardziej zdumiewającym faktem w tym widowisku czuwania nad martwym było to, że zmartwychwstania Chrystusa spodziewali się nieprzyjaciele, ale nie jego przyjaciele. To wierzący byli sceptykami, to niewierzący byli łatwowierni. Jego wyznawcy potrzebowali i domagali się dowodu, nim dadzą się przekonać". To zdziwienie upartym niedowiarstwem uczniów dzieli arcybiskup z błogosławioną Katarzyną Emmerich: „Dziwiło mnie to nieraz, że chociaż Jezus pojawił się już Piotrowi, Janowi i Jakubowi, jednak większość Apostołów i uczniów nie chciała uwierzyć w prawdziwość Zmartwychwstania" – pisała. Ale to niezmienna cecha ludzkiego umysłu, że raczej usiłuje znaleźć jakieś mające choćby pozór racjonalności wyjaśnienie, niż uwierzyć w to, co w powszechnym mniemaniu niemożliwe. „Tłumaczyli to sobie tak – pisała dalej bł. Katarzyna – że Jezus nie pojawił się w swym rzeczywistym, żywym ciele, lecz że było to tylko widzenie duchowe, podobne do tych, jakie miewali prorocy". Co intrygujące, za niedowiarka powszechnie uchodzi tylko spostoł Tomasz, niezłomnie wierny Jezusowi pesymista. Widzi knowania kapłanów i faryzeuszy, boi się o Mistrza w ogarniętej niepokojami Jerozolimie, ale mimo to mówi: „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć" (J 11, 16). Kochająca Nauczyciela Maria Magdalena o pierwszym świtaniu biegnie do grobu, by namaścić Jego martwe ciało, myśląc o tym, kto odsunie ciężki kamień. Widzi aniołów, którzy siedzą w pustym grobowcu, i dalej nie wierzy. Widzi Zmartwychwstałego, który mówi do niej: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, sądząc, że to ogrodnik, rzecze Mu: Panie, jeśli Go ty wziąłeś, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę" (J 20, 12-15). W zmartwychwstanie tego, którego ukrzyżowali, wierzą Annasz z Kajfaszem i z innymi kapłanami, bo przekupują żołnierzy, by opowiadali kłamstwa o wykradzeniu Jego Ciała przez uczniów. Nie mogą uwierzyć uczniowie. Chrystus ukazał się jedenastu „siedzącym u stołu i wymawiał im niedowiarstwo i zatwardziałość serca, że tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie uwierzyli". Lecz gdy w końcu uwierzyli, odmieniły się ich serca, wyszli z zamkniętego Wieczernika i nieustraszenie głosili Dobrą Nowinę o zmartwychwstaniu, oddając jeden po drugim życie za prawdę. Więc i nam, ludziom grzesznym, wątpiącym, okłamywanym pozostaje tylko wierzyć w słowa Zmartwychwstałego przekazane przez Marka w zakończeniu jego Ewangelii: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ZMARTWYCHWSTANIESZ, POLSKO!

Czas płynie szybko i znaleźliśmy się na ostatniej prostej tegorocznego Wielkiego Postu. Od zawsze w naszej tradycji jest to czas zadumy, refleksji nad własnym życiem, formułowania postanowień, które pomogą nam przeżywać ten czas i w ogóle być lepszym w życiu.

Nie zawsze wszystko wychodzi, ale próbować trzeba. Łatwo nie jest, kiedy wszystko wokół zdaje się stosować inną receptę na przeżywanie rzeczywistości. Ciągle w tym czasie myślę o kardynale Auguście Hlondzie. I spoglądam coraz częściej na jego duchową spuściznę – nie w perspektywie historycznej, ale duchowej. Mam przekonanie, że został przez Boga obdarzony wieloma profetycznymi darami. Był niczym Jan Chrzciciel, który w historii zbawienia przygotowywał Izraelitów na przyjście Mesjasza, czyli Jezusa Chrystusa, oraz na nadejście Królestwa Niebieskiego. Nawoływał do nawrócenia, zmiany życia (pokuty) oraz duchowej odnowy, wzywając do prostowania ścieżek dla Pana. Podobnie Hlond przygotowywał Polskę do drogi duchowego odrodzenia, którą bardzo konsekwentnie realizował jego następca na tronie prymasowskim kardynał Stefan Wyszyński.

Jednym z przełomowych momentów w posłudze prymasowskiej kardynała Augusta Hlonda był okres okupacji, który zmuszony był spędzić poza granicami Polski. Stał się wówczas ambasadorem ojczyzny zniewolonej przez dwa totalitarne systemy. 28 września 1939 roku, zaraz po przybyciu do Watykanu, dodawał otuchy cierpiącemu narodowi w przemówieniu wygłoszonym przez Radio Watykańskie. Kończył je słowami: „Nie zginęłaś, Polsko! Niedaremne są te cierpienia ani ta krew, ani te mogiły i błagania, ani ten hart duszy, ani ta żądza wolności. Wzbogaciły one nasz duchowy skarbiec narodowy, obmyły naród z grzechów, uzdolniły nas do większych posłannictw, stanowiąc kapitał bezcennych wartości, z którego pokolenia, od nas szczęśliwsze a wdzięczne, czerpać będą. (…) Wołam do ciebie jeszcze raz: nie zginęłaś, Polsko! Nie zginęłaś, bo nie umarł Bóg. Bóg nie umarł i w swym czasie wkroczy w wielką rozprawę ludów i po swojemu przemówi. Z Jego woli, w chwale i potędze zmartwychwstaniesz i szczęśliwa żyć będziesz – najdroższa Polsko – męczennico!”. Te słowa niosły przez kolejne lata umęczonych rodaków.

Prymas dużo się modlił, przez ponad dwa lata czynił to codziennie w Grocie Massabielskiej w Lourdes. To właśnie tam doszedł do przekonania, że Polacy, którzy doświadczyli tak bardzo namacalnie zła i cierpienia, muszą przejść drogę duchowego umocnienia, żeby po zmartwychwstaniu Polski ostatecznie to zło przezwyciężyć. To przeświadczenie o potrzebie duchowego odrodzenia konsekwentnie realizował, kiedy po zakończeniu wojny powrócił do ojczyzny.

Ostatnia prosta tegorocznego Wielkiego Postu może stać się wprowadzeniem do celebracji okrągłych rocznic wielu historycznych wydarzeń, które w ubiegłym wieku pozwoliły nam pokonać zło wokół nas. Myślę zwłaszcza o trzech rocznicach wielkich wydarzeń, które stały się inspiracją dla duchowego odrodzenia narodu: ofiarowania Polski Niepokalanemu Sercu Maryi (1946), Jasnogórskich Ślubów Narodu (1956), tysiąclecia chrztu Polski (1966).

Dzisiaj także potrzebujemy duchowego odrodzenia, bo skala wzajemnej nienawiści, chamstwa, kłamstw i oszczerstw rzucanych w stronę przeciwników politycznych, medialnych manipulacji przekracza wszystkie możliwe granice. Wokół nas toczy się wojna szatana, rozumiana jako nieustanna walka duchowa. Nie jest to wojna konwencjonalna, lecz wpływ zła na świat, pokusy i działania wymierzone w człowieka. Wsłuchując się więc w słowa wielkich prymasów i zarazem przywódców narodu, trwajmy na drodze duchowego odrodzenia. Teraz i zawsze. Kardynał Hlond zachęcał, aby odmawiać co najmniej jedną dziesiątkę różańca dziennie w intencji: „Z Maryją Królową Polski modlimy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu”. Zapraszam do tej modlitwy!

Zmartwychwstaniesz, Polsko! Niech słowa wielkiego prymasa niosą nas także dzisiaj! Niech zmartwychwstały Pan umocni nas w mężnym wyznawaniu wiary.

Zmartwychwstaniesz, Polsko! Niech słowa wielkiego prymasa niosą nas także dzisiaj! Niech zmartwychwstały Pan umocni nas w mężnym wyznawaniu wiary. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38



„TAM ZNAJDZIESZ ŹRÓDŁO SIŁY”

eprasa.pl d5bf07bd38

O NAŚLADOWANIU CHRYSTUSA, CZYLI ZMARTWYCHWSTAWANIE POLSKIE

Jest chyba największą z najmniejszych książeczek świata – nakłady jej kolejnych wydań przez wieki sytuują ją w samej czołówce największych bestsellerów w dziejach literatury religijnej, a także w historii słowa drukowanego w ogóle. „O naśladowaniu Chrystusa" anonimowego mnicha Tomasza stało się, także dla Polaków, przewodnikiem duchowym kolejnych pokoleń.



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Szczególnie ważna była w dobie utraty niepodległości i walk o jej odzyskanie: w czasie zaborów i kolejnych powstań narodowych, zmagań o niepodległość i wojny z bolszewikami, w czasie II wojny światowej i w okresie walk z komunistami po 1945 roku. Każda Wielkanoc w owym czasie stawała się przyczynkiem do tego, by unieść myśli ku ojczyźnie i modlić się, aby Jezus łaską swoją umocnił tych, którzy walczą o jej zmartwychwstanie i „naśladują Chrystusa" zapatrzeni z jednej strony w krzyż, a z drugiej w patriotyczną ideę walki o niepodległość.

Pierwsze polskie wydanie „De imitatione Christi" to rok 1545. Nie znamy nazwiska autora, który ukrył się w anonimowej formie, podkreślając ducha prostoty i pokory. Wiemy jedynie, że był holenderskim mnichem i pochodził z rzemieślniczej, ubogiej rodziny w Kempen. Tłumaczyli go najwięksi – ksiądz Jakub Wujek (1571), poeta Stanisław Grochowiecki (1611) czy Jan Wielowiecki. Ksiądz Twardowski w przedmowie do wydania polskiego w tłumaczeniu Anny Kamieńskiej (notabene tłumaczeniu znakomitym, o wymiarze wybitnym) pisał o tej książeczce: „Jeżeli przyjrzymy się datom jej wznawiania, zauważymy, że ukazywała się niemal zawsze w chwilach trudnych dla Polski: w 1764 roku po upadku Kamieńca, w 1685 i w 1695, w przełomowych czasach kończącego się panowania króla Jana III Sobieskiego, w 1777 i 1779 – kilka lat po pierwszym i drugim rozbiorze". Książeczka trafiała w ręce Polaków jako pokrzepienie i drogowskaz jednocześnie.

Droga Krzyża Świętego

A przecież wszystko, co działo się z ojczyzną naszą, działo się i w nas – upadki jej przeżywał i szewc w swoim zakładzie, i szlachcic w ziemiańskim dworze, i żołnierz ze smutkiem spoglądający na pobojowisko, wygasłe armaty, złamane lance, pęknięte głownie szabel i mieczy. Nad trupami łopotały sztandary, nad głowami ludzi idących w przedstyczniowych manifestacjach widniały wizerunki orła, Pogoni, Matki Bożej. Przed krzyżami stojącymi u rozstajnych dróg zatrzymywały się patrole powstańcze, by zdjąć czapkę, pochylić głowę, przeżegnać się i pomodlić. W kościołach klękano i wznoszono modły w intencji ojczyzny. Ale wszystko przenikała, uciążliwa, parząca brakiem nadziei, nić zwątpienia i cierpienia. Cierpienie właśnie – duchowe i fizyczne – stało się częścią opowieści o pokoleniach, które widziały upadek Polski, a potem za nią walczyły na polach bitew i w konspiracji, dla ojczyzny szły do więzień lub na zsyłkę. W jakiejś mierze mówić tu można o indywidualnym i zbiorowym męczeństwie – w imię Chrystusa, za ojczyznę. Czytali więc nasi antenaci takie frazy w „Naśladowaniu Chrystusa": „Tak oto wszystko mieści się w Krzyżu i wszystko zamyka się w śmierci. Nie ma też innej drogi do życia i do rzeczywistego wewnętrznego pokoju, oprócz drogi krzyża świętego i codziennego umartwienia. Pójdź dokąd zapragniesz, szukaj czego chcesz – nie znajdziesz wznioślejszej drogi w górze, ani bezpieczniejszej na dole niż droga krzyża świętego. Możesz sobie wszystko układać i planować, zgodnie ze swymi upodobaniami i rozumieniem, zawsze jednak natrafisz na cierpienie, konieczne lub dobrowolne. Tak więc krzyża nie unikniesz. Bo albo będziesz odczuwał ból fizyczny, albo będziesz musiał znosić udręki ducha".

Tam znajdziesz źródło siły

Obu tych udręk doświadczali Polacy kładący na szali swój życia los, by bić się o Polskę. Przy czym, jak pisał Tomasz à Kempis, wiązało się to zarówno z dobrowolnym poświęceniem za sprawę ojczyzny, jak i ciężkim losem, jaki ich spotykał jedynie z tego powodu, że byli Polakami. Tak jak to stało się – przykładowo – z naszymi rodakami zamordowanymi w ramach okrutnej „Operacji polskiej" NKWD w latach 1937–1938, jeszcze przed okropieństwami II wojny światowej.

Rozumieli i dobrze czytali ten mesjanistyczny wymiar cierpienia polskiego nasi wieszcze. Adam Mickiewicz otrzymał swój egzemplarz „O naśladowaniu Chrystusa" w grudniu 1830 roku, w czasie pobytu w Rzymie. Przyszła właśnie wiadomość o wybuchu powstania listopadowego i zrobiła na poecie potężne wrażenie. Gdy przeczytano depeszę, którą przyniósł urzędnik pocztowy, Mickiewicz zbladł i poprosił o odczytanie na chybił trafił czegoś z Biblii. Trafiły się słowa: „Domine,

FOT. ARCH.

eprasa.pl d5bf07bd38

hominem non habeo" („Panie, nie mam człowieka"), które mocno przeniknęły duszę poety – zrozumiał je bowiem jako nakaz chwili, znak wskazujący dalszą drogę. Czy to ja mam być owym człowiekiem, który mówić musi w imieniu narodu, zebrać jego cierpienie w jakieś wersy, spróbować wyrazić i opowiedzieć? Zaczęła się duchowa ścieżka Mickiewicza, na której znalazły się i sprawa Boża Towiańskiego, i wykłady o literaturze słowiańskiej na paryskim uniwersytecie. A jeśli Gustaw dokonuje przemienienia i staje się Konradem, czyż nie jest to w istocie cud narodowego przeistoczenia? Oto musimy umierać dla świata w jednej formie i rodzić się na nowo, ku innym celom: w ten sposób w wymiarze indywidualnym dokonuje się cud zmartwychwstania w każdym, kto uwierzy i postanowi się nawrócić.

Piotr Chmielowski, biograf wieszcza, opisał taką scenę, która rozegrała się na kilka tygodni przed bitwą pod Olszynką: „W tajemnicy przed znajomymi, zmówiwszy wprzód księdza staruszka i przygotowawszy się czytaniem dziełka o naśladowaniu Chrystusa, poszedł w pamiętny wyborem nowego papieża, Grzegorza XVI, dzień 2 lutego 1831 r. do kościółka fuori delle mure, ażeby po wielu latach niebywania u spowiedzi spełnić ten akt pokory i skruchy". Po spowiedzi udał się poeta do mieszkania Ankwiczów, gdzie mu pani Henryka opowiedziała swój niezwykły sen, w którym była „w sukni jakiejś długiej, aż do ziemi, piastująca na ręku baranka". Tegoż baranka, gdy zrozumiemy mistyczne znaczenie symbolu, który jest metaforą ofiary i zmartwychwstania. Uczył się autor „Pana Tadeusza" całych fragmentów łacińskiego oryginału „O naśladowaniu Chrystusa", a w liście do Konstancji Łubieńskiej pisał: „Czytaj książkę o naśladowaniu – tam znajdziesz źródło siły". I jakby zapowiadał, nie wiedząc o tym, scenę, która rozegra się wiek później w celi rotmistrza Pileckiego.

…bo się pora zbliża

Gdy przyjrzymy się sensom, ikonografii, pamiętnikom z XIX wieku, a potem

„Nie ma też innej drogi do życia i do rzeczywistego wewnętrznego pokoju, oprócz drogi krzyża świętego i codziennego umartwienia".

z okresu II wojny światowej, spostrzeżemy ten sam rys: z silnym patriotyzmem splata się wiara, a polskość zaczyna być utożsamiania z Kościołem katolickim, nie tylko przez samych Polaków, lecz także przez zaborców, którzy w wielowyznaniową Rzeczpospolitą usiłują wbić klin. Z krzyżem w ręku umiera na szubienicy ostatni dyktator powstania styczniowego. Wrzucają go potem do bezimiennego dołu i przysypują wapnem, tak jak to zrobią niespełna wiek później z Żołnierzami Niezłomnymi. Z krzyżem w ręku, z medalikami, ryngrafami, na których jest także Matka Boska – idą w bój kolejni rycerze polskiej sprawy. A na szali kładą coś najcenniejszego: swoje życie…

Gdyby jednak tylko w usprawiedliwieniu czy w nadaniu sensu cierpieniu był sens książeczki, która im towarzyszyła tak często, to byłoby to niewystarczające. Bo „O naśladowaniu Chrystusa" jest nie tylko podręcznikiem życia, lecz przynosi także nadzieję. Cierpienie, męczeństwo jest drogą. Jednak głównym sensem jest zbawienie, zmartwychwstanie.

Pisał Józef Czapski w swoich pamiętnikach zatytułowanych „Na nieludzkiej ziemi", że okresy świąt, czy to Wielkiejnocy czy Bożego Narodzenia, dla Polaków zesłanych gdzieś w dzicz, w otchłań, w krainę mrozu, głodu, wszy i śmierci, podłej śmierci z upodlenia, chorób, wycieńczenia i braku nadziei były okresami i najlepszymi, i najtrudniejszymi jednocześnie. Najlepszymi, gdyż padało wtedy jakieś światło owej brakującej nadziei – światło Chrystusa. I najtrudniejszymi, bo przynosiły pamięć tego, co utracone, jak miltonowski „Raj": domu rodzinnego, dni spokojnych i szczęśliwych, szczebiotu dzieci, zwyczajów naszych, święconki, dyngusa, choinki, kolędy. „Darmo sobie powtarzam – pisał – że pesymizm i gorycz jest wynikiem własnej słabości i własnych, ukrytych przed oczami innych, pomyłek i win, darmo sobie powtarzałem strofę Norwida, przysłaną mi z Polski przez siostrę do obozu w liście: »Strzeż się rozpaczy, ta jest bezprzytomność/ Albo niepamięć o najbliższym… Bogu«". Czuł się wtedy „zalany goryczą i niewiarą".

A jednak tworzenie armii polskiej naraz przyniosło promienie nadziei, wiary w to, że jeszcze jest możliwe dźwignięcie z grobu.

„Jak motyw melodii powracał mi strzęp wiersza Słowackiego, którego nie mogłem sobie przypomnieć dokładniej: »….. bo się pora zbliża…. I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża, aż się jako trup nie zwali«. Człowiek wierzył w przyszłość, w zwycięstwo naszej dobrej sprawy, nie tylko w nie uszczuploną, ale w niesłychanie wzmożoną siłę Polski i wszystkie minione przejścia nikły w świetle tego szczęścia".

Wojsko polskie powstało ze zmarłych, niosło na barkach Polskę zmartwychwstającą i szło dalej bić się o wolność dla siebie i dla świata. Bo nasza wiara i nasze wysiłki, nasza praca i walka, by Polskę wydobyć z grobu, jednocześnie były i są świadectwem dla świata właśnie: że miłością można każde cierpienie unieść w stronę zwycięstwa dobra nad złem. A takie jest przecież główne przesłanie świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Córka rotmistrza Pileckiego, Zofia Pilecka-Optułowicz, w jednym z wywiadów wspominała: „Gdy już było wiadomo, że zginie, Ojciec dał mamie mały metalowy grzebyk i powiedział, żeby koniecznie kupiła książkę Tomasza à Kempis »O naśladowaniu Chrystusa«. Chciał, żeby mama codziennie nam czytała fragmenty tej cudownej książeczki. »To ci da siłę« – powiedział do niej. Bardzo sobie cenię tę książeczkę i przez cały czas ją czytam. Jest to także testament dla mnie…". **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

Dziedzictwo, które prowadzi

PAMIĘĆ, KTÓRA INSPIRUJE



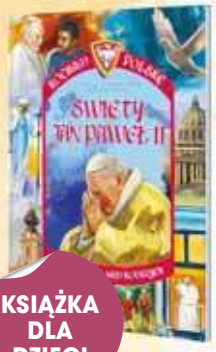
CENA SPECJALNA!

ŚWIĘTY PROROK. KAROL WOJTYŁA – JAN PAWEŁ II

Jolanta Sosnowska

Odkryj proroczy wymiar pontyfikatu Jana Pawła II – teraz w cenie specjalnej! Ta wyjątkowa książka pokazuje Papieża-Myśliciela, którego słowa i wizje wyprzedzały epokę. Publikacja pełna jest niezwykłych fotografii oraz wnikliwych analiz, pozwalających spojrzeć na jego życie i misję z nowej, głębszej perspektywy.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 350 | **Oprawa:** twarda



KSIĄŻKA DLA DZIECI

KOCHAM POLSKĘ. ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

Joanna i Jarosław Szarek

Piękna, ciepła opowieść o Janie Pawle II napisana specjalnie dla najmłodszych. Prosta, zrozumiała narracja i kolorowe ilustracje pomagają dzieciom poznać historię Papieża Polaka – jego dzieciństwo, drogę do kapłaństwa i wielką miłość do ludzi. To idealna książka, by wprowadzić najmłodszych w świat wartości, wiary i patriotyzmu.

Format: 164x230 mm | **Liczba stron:** 32 | **Oprawa:** miękka

NAJWIĘKSZY Z RODU POLAKÓW

Adam Bujak, Jolanta Sosnowska

Opowieść o życiu człowieka, który zmienił oblicze świata. Monumentalne dzieło ukazujące Jana Pawła II jako duchowego lidera epoki, inspirację dla milionów i symbol siły wiary. Napisana z pasją i szacunkiem – idealna, by na nowo odkryć jego niezwykłą drogę.

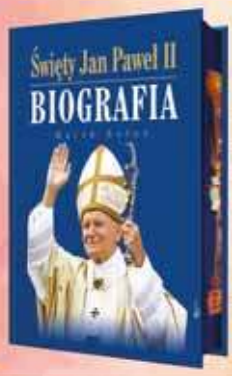
Format: 200x260 mm | **Liczba stron:** 272 | **Oprawa:** twarda



RÓŻANIEC JANA PAWŁA II – modlitwa, która łączy z sercem Papieża



Ten wyjątkowy różaniec został stworzony, by towarzyszyć modlitwie w duchu, który był tak bliski Janowi Pawłowi II. Przypomina o jego niezwykłej miłości do Maryi. Elegancki, solidny i pełen symboliki – stanie się piękną pamiątką, prezentem i duchowym wsparciem na co dzień. Idealny, by modlić się w intencji pokoju, rodziny i własnych spraw, tak jak czynił to Papież Polak.



ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II. BIOGRAFIA

Marek Balon

Pełna, przystępna i poruszająca biografia świętego naszych czasów. Ta książka prowadzi czytelnika od dzieciństwa Karola Wojtyły aż po ostatnie chwile jego pontyfikatu. Żywa narracja, bogactwo faktów i autentyczne świadectwa sprawiają, że jest to idealny wybór dla każdego, kto chce poznać Papieża z bliska.

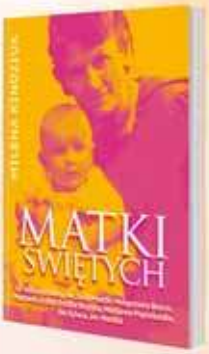
Format: 210x275 mm | **Liczba stron:** 384 | **Oprawa:** twarda

MATKI ŚWIĘTYCH

Milena Kindziuk

Opowieść o kobietach, które wychowały ludzi wielkiej wiary. Wśród nich – matka Karola Wojtyły. Wzruszająca książka ukazująca, jak siła miłości i domowej duchowości potrafi zbudować fundamenty świętości. Inspirujące historie, które poruszają serce i dodają nadziei.

Format: 160x225 mm | **Liczba stron:** 312 | **Oprawa:** miękka



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

prasa.pl d5bf0



POKÓJ JEST DZIŚ NAJWIĘKSZYM WYZWANIEM

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PREMIERA KSIĄŻKI LEONA XIV „MOC EWANGELII. WIARA CHRZEŚCIJAŃSKA W 10 SŁOWACH"

Niestety, wojny dramatycznie się nasiliły, wybuchły nowe konflikty, a mimo to Leon XIV wciąż podkreśla, że przemoc nie rozwiązuje problemów. Wobec przemocy, która nas otacza, Leon XIV zachęca, by spojrzeć w górę, aby odnaleźć siłę do zaangażowania na rzecz pokoju i sprawiedliwości, które staje się służbą, jaką chrześcijanin może ofiarować światu – tym bardziej że największą cenę płacą cywile, zwłaszcza dzieci i osoby starsze – mówi włoski redaktor pierwszej książki papieża Leona XIV, Lorenzo Fazzini.

eprasa.pl d5bf07bd38



MOC SŁOWA

Ideologie XX wieku nauczyły nas, że to poprzez zmianę nazwy rzeczywistości popełnia się pierwszą przemoc – pomyślmy o „podludziach" głoszonych przez nazizm. Dlatego komunikacja, która nie uraża, która buduje, która nie „zabija" innych, jest warunkiem pokoju.

FOT. SIMONE RISOLUTI

Na rynku pojawiła się pierwsza antologia, czyli wybór tekstów papieża Leona XIV pt. „Moc Ewangelii. Wiara chrześcijańska w 10 słowach". Czy 10 słów może stanowić o bogactwie życia chrześcijańskiego?

Te 10 słów to mój „osobisty" wybór, ale papież Leon XIV ten wybór zaakceptował. 10 słów oczywiście nie wyczerpie bogactwa chrześcijaństwa. Na przykład nie uwzględniliśmy słów „wolność" ani „prawda" – pojęć kluczowych dla chrześcijaństwa. Chcieliśmy wybrać takie wymiary, które łączą wnętrze człowieka z działaniem, życie duchowe z zaangażowaniem chrześcijanina w świecie, podążając za ruchem interiorności i życia apostolskiego, charakterystycznym dla tradycji augustiańskiej, do której należy papież Leon XIV. Wydaje nam się, że jedność tych dwóch wymiarów – na przykład w zestawieniu tekstów o Bogu i Chrystusie oraz o pokoju i sprawiedliwości – ukazuje tę wewnętrzną dwoistość, która jest rozróżnieniem, ale nigdy rozdzieleniem w życiu chrześcijańskim.

Dobrze, że wspomniał Pan o pokoju. Papież Leon XIV mówi: „Nie pozwólmy, aby ogarnęło nas zniechęcenie wobec przemocy, której jesteśmy świadkami". Jak to rozumieć? Przemoc, wojna, zło są przecież bardzo przygnębiające.

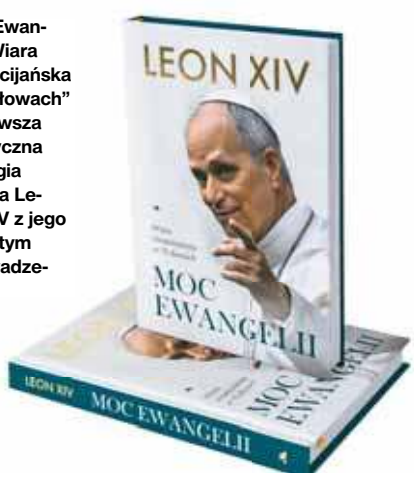
Leon XIV jest augustianinem, „synem Augustyna", jak sam się przedstawił. To właśnie św. Augustyn napisał fundamentalne dzieło „Państwo Boże" w momencie, gdy ówczesne Cesarstwo Rzymskie zdawało się upadać. Augustyn interpretuje duchowo tę różnicę między miastem, w którym Bóg uznawany jest za Pana, a miastem, w którym to „ja" staje się władcą. Stawia też słynne pytanie: „Jeśli państwa pozbawione są sprawiedliwości, czymże są, jeśli nie wielkimi bandami złodziei?" – pytanie, które przywołał Benedykt XVI w swoim znanym przemówieniu w niemieckim parlamencie. Wobec przemocy, która nas otacza, Leon XIV zachęca, by spojrzeć w górę, aby odnaleźć siłę do zaangażowania na rzecz pokoju i sprawiedliwości, które staje się służbą, jaką chrześcijanin może ofiarować światu.

Przytacza Pan słowa papieża: rozbrójmy słowa, a przyczynimy się do rozbrojenia Ziemi. To ciekawe, że Leon XIV upatruje genezę wojen w słowie. Zgodzi się Pan ze mną?

„Rozbrojony i rozbrajający" – oto pokój zmartwychwstałego Jezusa ofiarowany światu, jak wyjaśnił papież Leon XIV w swoim pierwszym przemówieniu 8 maja, wkrótce po wyborze. A w swoim orędziu na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu Leon XIV apeluje o bezbronną komunikację, ponieważ słowa jako pierwsze ranią, obrażają, nawet zabijają. Wiemy to dobrze: ideologie XX wieku nauczyły nas, że to właśnie poprzez zmianę nazwy rzeczywistości popełnia się pierwszą przemoc – pomyślmy o „podludziach" głoszonych przez nazizm. Dlatego komunikacja, która nie uraża, która buduje, która nie „zabija" innych, jest warunkiem pokoju.

Wątek wojen w książce pojawia się często. Czy to właśnie niespokojne czasy skłoniły Pana do stworzenia tej antologii?

Z pewnością podkreślenie pokoju przez Leona XIV już pierwszego dnia jego pontyfikatu było dla nas jasnym drogowskazem przy opracowywaniu tej antologii. Nawiązanie do pokoju „rozbrojonego i rozbrajającego", które w pewien sposób odwołuje się do wyrażenia brata Christiana de Chergé, jednego z 19 męczenników z Algierii, powracało wielokrotnie w nauczaniu papieża Leona XIV w pierwszych miesiącach jego pontyfikatu. Niestety, wojny dramatycznie się nasiliły, wybuchły nowe konflikty, a mimo to Leon XIV wciąż podkreśla, że przemoc nie rozwiązuje problemów – tym bardziej że największą cenę płacą cywile, zwłaszcza dzieci i osoby starsze. Pokój jest dziś jednym z największych wyzwań, być może najważniejszym, ponieważ bez niego nie ma przyszłości. **GP**



„Moc Ewangelii. Wiara chrześcijańska w 10 słowach" to pierwsza tematyczna antologia papieża Leona XIV z jego osobistym wprowadzeniem.

eprasa.pl d5bf07bd38

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

BLISKO BÓLU, BLISKO PRAWDY

Pygmalion, Raphaël Pichon JOHANN SEBASTIAN BACH: JOHANNES PASSION
Harmonia Mundi

Przygotowana przed trzema laty przez Raphaëla Pichona i zespół Pygmalion „Pasja według św. Mateusza" zasłużenie zdobyła uznanie słuchaczy i liczne nagrody, w tym nominację do International Classical Music Awards. Spotkanie z drugim arcydziełem Bacha, „Pasją według św. Jana", w tym samym wykonaniu okazuje się doświadczeniem niemniej poruszającym. Pichon zabiera nas jeszcze bliżej, w sam środek wydarzeń związanych z ostatnią drogą Chrystusa, budując nie tylko dynamiczne i gwałtowne reakcje tłumu, ale też żywiołowy komentarz ewangelisty – w tej roli znakomity Julian Prégardien. Bardzo Państwu polecam to nagranie, nie tylko na Wielki Tydzień.



★★★★★★

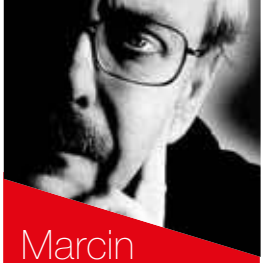
POLISH JAZZ QUARTET: KRÓTKA HISTORIA, WIELKIE NAZWISKA

Polish Jazz Quartet ONE STEP NEAR. LIVE IN BLED 1964
Gad Records

Być może niektórym, zwłaszcza młodszym słuchaczom, nazwa Polish Jazz Quartet niewiele mówi. Zespół działał krótko w latach 60. i dorobił się zaledwie jednej studyjnej płyty. Pod enigmatyczną nazwą ukrywał się jednak superskład ówczesnej jazzowej czołówki – z Janem Ptaszynem Wróblewskim, Wojciechem Karolakiem i Andrzejem Dąbrowskim. Jest też okazja, aby przypomnieć sobie ich wspólne nagrania, gdyż po sześciu dekadach Gad Records trafiło na ukryty w archiwach słoweńskiego radia, znakomicie zachowany występ jazzmanów. Muzycy sięgają tu nie tylko po własny repertuar, ale także po światowy standard „So What" otwierający legendarny album „Kind Of Blue" Milesa Davisa.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }



Marcin **Wolski** poleca

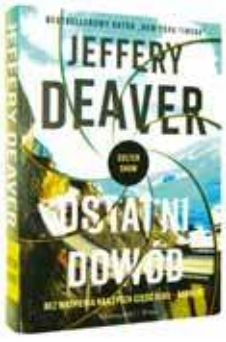
★★★★★★

Szczęśliwy znalazca

„Do jutra", „Ostatni dowód"
Jeffery Deaver
Prószyński i S-ka, Warszawa

Z opóźnieniem zorientowałem się, że znakomity autor kryminałów Jeffery Deaver, który sławę zyskał znakomicie zekranizowaną powieścią „Kolekcjoner kości", powołał nowego bohatera – Coltera Shawa. Ustępuje on wprawdzie sparaliżowanemu detektywowi Lincolnowi Rhymowi, ale spodobał się czytelnikom, czego dowodem są kolejne tomy: „Gra w nigdy", „Do jutra", „Ostatni dowód", „Polowanie na czas", „Na południe od nigdzie".





Shaw, były detektyw, reprezentuje stosunkowo rzadką profesję, którą zwykło się nazywać „łowcami nagród". Nie zajmuje się odszukiwaniem zbiegłych złoczyńców, którzy urwali się kuratorowi, ani nie interesują go dzieciaki na gigancie – poszukuje osób zaginionych, które odnajduje, kierując się głównie inteligencją i dedukcją.

Charakterystyczne jest, że choć każda powieść ma własną fabułę – akcję „Do jutra" generuje poszukiwanie nastolatka Ericka Langa, zaplątanego w strzelaninę pod kościołem, a w „Ostatnim dowodzie" jednym z celów jest odszukanie zaginionej dziewczyny Tessy Vasquez – poszczególne tomy zespalają rodzinne tajemnice bohatera: prawdopodobnie zamordowany ojciec, zaginiony brat…

Co ważne, poszukiwania pojedynczych osób szybko prowadzą do zderzenia z potężnym przeciwnikiem – w pierwszym przypadku jest to sekta nazywająca się Fundacją Ozyrysa. Nawiązania do historii pastora Jonesa z Gujany czy rodziny Mansona nie są wcale przesadzone. W drugim przeciwnikiem jest firma Black Bridge (i jej tajni mocodawcy), zajmująca się „czyszczeniem dzielnic" za pomocą sponsorowania narkomanii, co powoduje spadek cen domów wykupywanych potem i burzonych przez deweloperów.

W sumie dużo emocji przy zachowaniu sporej dawki prawdopodobieństwa. GP

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



wypatruj

CELINE DION

Czy czeka nas najgłośniejszy powrót na scenę od dekad? Gdzieniegdzie słychać doniesienia, które rozpalają emocje fanów. Celine Dion rzekomo ma wrócić na scenę. W Paryżu pojawiły się tajemnicze plakaty z tytułami jej hitów.



sprawdź

JEGO FORMĘ

Jason Statham intensywnie pracuje na planie filmu „Viva La Madness" w reżyserii samego Guya Ritchiego. Statham zagra dilera narkotyków chcącego zerwać z przestępczym życiem. Czarny świat jednak nie daje o sobie zapomnieć…

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★½★★★

Klasyczna opowieść biblijna

„Ostatnia wieczerza”

DRAMAT HISTORYCZNO-RELIGIJNY, reż. Mauro Borrelli

USA 2026

Anna **Krajkowska**

Za produkcję odpowiadają twórcy znani z filmów „Sprawa Chrystusa” i „Bóg nie umarł”, dobrze przyjętych także przez polską publiczność. Tym razem jednak zamiast polemiki otrzymujemy powrót do biblijnej historii opowiedzianej w klasyczny sposób – z naciskiem na ludzki wymiar wydarzeń.

Historię oglądamy z perspektywy apostoła Piotra – ucznia, który w chwili próby trzykrotnie zaparł się Jezusa, a później trzykrotnie potwierdził swoją miłość. Ta perspektywa przypomina, że bohaterowie ewangelicznej opowieści nie są postaciami pomnikowymi, lecz ludźmi zdolnymi do słabości i błędów. Podobnie potraktowana została postać Judasza. Film nie próbuje go łatwo osądzać – Piotr wspomina nawet, że być może zbyt mało starał się o przyjaciela. W tej interpretacji historia staje się opowieścią o miłosierdziu, które wykracza poza nasze szybkie osądy i proste oceny.

Twórcy przypominają również o biblijnym kontekście tych wydarzeń, przywołując zapowiedzi ze Starego Testamentu. Narracja rozwija się spokojnie, bez formalnych fajerwerków, ale konsekwentnie prowadzi widza przez znaną historię. Jej nastrój dobrze dopełnia muzyka, a szczególnie finałowa piosenka Chrisa Tomlina „No Greater Love” („Nie ma większej miłości”). **GP**

„Ostatnia wieczerza” podejmuje jeden z najbardziej znanych epizodów Ewangelii i stara się spojrzeć na nie z bliska, przez pryzmat ludzi, którzy znaleźli się najbliżej dramatu rozgrywającego się w Jerozolimie.



FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK, X



śmiej się

Z SHAUNA

W sieci cieszy zwiastun filmu „Baranek Shaun i kudłata bestia”. W najnowszej odsłonie baranek zamieni się w szalonego naukowca. Co może pójść nie tak? Oczywiście wszystko! Kinowa premiera dopiero 16 października.



poznaj

CUDA

Julie Hedenborg w książce „Cuda. Dzieją się dzisiaj. Prawdziwe świadectwa” poprzez świadectwa ukazuje potężną moc Boga, widoczną w tych ekscytujących spotkaniach i wydarzeniach. Książka na sklep.gazetapolska.pl.



pamiętaj

O WOJNIE

W wojennym amoku Rosjanie niszczą na Ukrainie wielkie zabytki kultury, m.in. te wpisane na listę UNESCO. 24 marca zbombardowali obiekty światowego dziedzictwa na terenie zespołu historycznego centrum Lwowa.

eprasa.pl d5bf07bd38

Wielkanocna mapa Polski

OBYCZAJE I PRZYSMAKI









To najważniejsze święto w kalendarzu chrześcijan, upamiętniające największe wydarzenie w historii ludzkości. Wielkanoc jest obchodzona dziś na całym świecie, a media co roku śledzą doniesienia z misteriów na Filipinach czy drogi krzyżowej w Watykanie. Często jednak nie znamy tego, co mamy w naszym kraju. Lokalne zwyczaje potrafią być zaskakujące. Oto wybór tych, które powinny kojarzyć się z Triduum Paschalnym i Wielkanocą.

POLSKA **PÓŁNOCNO-ZACHODNIA**

ŻANDARY Z ŁAWICY

Żandary to wielkanocna tradycja na osiedlu Ławica w Poznaniu. To korowód, w którego skład wchodzą: dziad, baba, żandarm, ksiądz, niedźwiedź, grajek i kominiarz. Banda napotkanym przechodniom brudzi twarze, polewa ich wodą albo bije po pupie. Odwiedza też domy, w których otrzymuje podarunki. Obowiązkowym punktem pochodu jest wdrapanie się przez komisarza i babę na komin.

ZAJĄCZEK WIELKANOCNY

Zając to jeden z najpopularniejszych symboli Wielkanocy. W zachodniej Polsce, m.in. na Pomorzu Zachodnim, niczym Święty Mikołaj przynosi prezenty. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych zostawia grzecznym dzieciom drobne upominki lub słodycze. Często ukrywa swoje dary na świeżym powietrzu w ogrodzie, a elementem zabawy jest szukanie tych prezentów.

KASZUBSKA JAJECZNICA

Prażnica to jedno z kaszubskich dań spożywanych podczas śniadania wielkanocnego. To rodzaj jajecznicy z aromatycznymi dodatkami – zazwyczaj są to wędzony boczek lub wędzona słonina, w innych wersjach mogą to być również wędzony węgorz lub wędzone szproty. Tego dnia na stołach zobaczymy również świąteczny zylc, czyli rodzaj wieprzowej galarety. Danie to symbolizuje obfitość.

KUJAWIOK

To wielkanocna puszysta baba drożdżowa, pieczona w formie z kominem, posypana cukrem pudrem lub polana białym lukrem. Intensywnie żółty kolor zawdzięcza dużej liczbie żółtek. Kujawiok przygotowywany był podczas Świąt Wielkanocnych. Dziś dostępny jest w całej Polsce, co nie zmienia faktu, że w 2012 roku został on wpisany na listę produktów tradycyjnych związanych z Kujawami.











Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLSKA **PÓŁNOCNO-WSCHODNIA**

CHODZENIE „PO SMAGANIU”

Dziś nie wyobrażamy sobie Poniedziałku Wielkanocnego bez tradycji śmigusa-dyngusa. Tymczasem dawniej na Warmii i Mazurach w ten dzień chłopcy zamiast z wiadrami wody chodzili z gałązkami wierzby lub jałowca – smagali nimi po nogach młode dziewczyny, które im się podobały (można się było od tego wykupić na przykład ciastem), lub uderzali nimi w drzwi domostw, by przynieść im szczęście.

KONOPIELKI

Wiosenne kolędy lub pieśni włóczebne. Kiedyś były powszechnym zwyczajem na Białostocczyźnie. Stanowiły okazję do złożenia śpiewanych życzeń sąsiadom. W zamian włóczebnicy otrzymywali jedzenie. Podobno zwyczaj sięga czasów Zygmunta Augusta, ale zanikł w latach 60. Dziś dzięki staraniom Ośrodka Kultury w Knyszynie organizowane są m.in. coroczne przeglądy pieśni włóczebnych.

OKLEJANKI SITOWIEM

Ta technika zdobienia jajek wielkanocnych zdobyła popularność na Kurpiach. Dawniej, by zastosować tę technikę, należało pamiętać o tym świątecznym zwyczaju już na jesieni, kiedy przygotowywano sitowie. Najpierw należało je zebrać, potem ususzyć i wyjąć z niego potrzebny rdzeń. Następnie przechować do Wielkanocy, aby potem móc po namoczeniu przykleić do skorupki jajka.

CHODZENIE „PO KOŁACZACH”

Dawny wielkanocny zwyczaj ludowy na Warmii i Mazurach. W Wielki Piątek grupy chłopców wędrowały od domu do domu, hałasując drewnianymi kołatkami. Dźwięk symbolizował żałobę po śmierci Chrystusa i miał odstraszać złe moce. Podczas odwiedzin chłopcy śpiewali pieśni religijne, a mieszkańcy obdarowywali ich jajkami, wypiekami lub drobnymi pieniędzmi.

FOT. MAT. PRAS. FACEBOOK

eprasa.pl









POLSKA **POŁUDNIOWO-ZACHODNIA**

MURZIN WIELKANOCNY

Z zewnątrz przypomina chleb, wewnątrz skrywa szynkę i kawałki boczku. Wypiek charakterystyczny dla Śląska Cieszyńskiego. Nazwa prawdopodobnie nawiązuje do sposobu jego powstawania. Tradycyjnie wypiekano go w piecu chlebowym opalanym drewnem. Brytfankę z ciastem kładziono na węgle, a te unosiły popiół, który opadał na ciasto, sprawiając, że było ono mocno wypieczone i ciemne.

KRASZANKI

Jajka to integralna część koszyka wielkanocnego. Oczywiście muszą być one odpowiednio udekorowane. Najprostszą techniką było wykonywanie kraszanek. Na naturalnie barwionych jajkach wydrapywano misterne wzory. Dziś technika jest stosowana w całej Polsce, ale uważa się, że najsłynniejsze są jajka z Opolszczyzny i Śląska, gdzie metoda ta była najpopularniejsza.

CIESZYŃSKI CHLEBICZEK

Popularny szczególnie w Ustroniu. Wyglądem przypomina podłużny makowiec. Z tym że w cienkiej warstwie drożdżowego ciasta zamiast maku znajdziemy bogactwo aromatycznych dodatków: suszonych owoców (śliwki, gruszki, daktyle), skórki pomarańczowej bądź cytrynowej, orzechów, rumu. Wypiek został wpisany 15 lat temu na listę wyrobów regionalnych.

KAWALKADA WIELKANOCNA

W Poniedziałek Wielkanocny w kilku miejscowościach na Dolnym Śląsku wciąż można zobaczyć konną procesję. Według niektórych źródeł zwyczaj istnieje od niepamiętnych czasów. Jeźdźcy, w odświętnych strojach i ze zdobnymi wieńcami z bukszpanu w rękach, objeżdżają okoliczne pola, by przynieść urodzaj i pobłogosławić uprawom. Wśród konnego orszaku nie może zabraknąć figury Chrystusa i krzyży.

eprasa.pl d5bf07bd38









POLSKA **POŁUDNIOWO-WSCHODNIA**

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA

Miejsce to nazywane jest polską Jerozolimą. Słynie z kultu pasyjnego – odtwarza misterium męki Pańskiej. Pierwsze nabożeństwa pasyjne odprawiane były już na początku XVII wieku. Dziś w Wielkim Tygodniu przybywa na nie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, by na Dróżkach Kalwaryjskich przeżyć najważniejsze sceny pasyjne: pojmanie Jezusa, osądzenie, drogę krzyżową i ukrzyżowanie.

TECHNIKA BATIKOWA

Jest to jedna z najstarszych technik zdobienia jajek. Etnografowie twierdzą, że na ziemiach polskich obecna od X wieku. Szczególnie związana z Lubelszczyzną i Podkarpaciem. Metoda jest odwrotnością kraszanki. Najpierw bowiem na jajku rysowano wzór za pomocą roztopionego wosku pszczelego, a potem barwiono jajka. Po zdjęciu wosku zostawiał on białe – niepomalowane – wzory.

KRZUN

Krzun, sporządzany przez pienińskich górali na terenie Sromowiec Niżnych, to gęsta zupa przygotowywana na bazie chrzanu, świeżej maślanki, swojskiej kiełbasy, wędlin oraz gotowanych jaj. Zwykle robiło się go już w Wielki Piątek, a następnego dnia dodawano poświęconą żywność. Ponoć: „Porny krzun w Wielkanoc daje siły na noc". Znajdziemy go na liście dań regionalnych.

HANDZLOWSKA SERWATKA

W leżącej nieopodal Łańcuta wsi Handzlówka jedną z głównych potraw wielkanocnych jest – powstająca przy produkcji sera – serwatka. Dodaje się do niej kawałki żytniego chleba i umieszcza w glinianym garnku do sfermentowania. Następnie zupę się podgrzewa i zlewa bez osadu. Na koniec dodaje się do niej poświęcone potrawy w kawałkach. Jest wpisana na listę wyrobów regionalnych. **GP**

FOT. NAT. FRAS, FACEBOOK

eprasa.pl d5bf07bd38



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Mały cud kameruńskiego Wielkiego Tygodnia

ZAWSZE ZA KRZYŻEM
Ubrany w żółty strój piłkarski chłopiec idzie na przodzie pochodu, niosąc drewniany krzyż z pozłacaną pasyjką.

AFRYKA CZEKA NA MESJASZA

Biwon Assi to maleńka kameruńska wioska ulokowana półtorej godziny jazdy na północ od Jaunde, stolicy kraju. I pewnie nigdy nie znalazłoby się dla niej miejsce w tej rubryce, gdyby nie pewne wydarzenie.

Patrząc na afrykański kontynent holistycznie, można oszacować, że oto znajdujemy się w samym jego środku. W pobliżu symetrycznego przecięcia się linii poprowadzonych z czterech najbardziej oddalonych punktów Czarnego Lądu. To środek środka. Schowany w cieniu wyschniętych lasów. Pojawiający się sporadycznie, gdy akurat opadnie wszędobylski kurz i czerwonawy piach suchych gleb laterytowych.

Frédéric chwyta za klamkę blaszanych drzwiczek swego ceglasto-błotnistego domku na brzegu lasu. Dłużej już tu nie wysiedzi. Upał znów daje się we znaki. Słońce już na dobre rozgościło się nad piaszczystą łąką – znakiem rozpoznawczym wioski. Po kilkugodzinnej jeździe przez tropikalny busz piaszczysta łąka jest pierwszym, co przybysz widzi, gdy wreszcie dociera na miejsce. Wykarczowane pastwiska, kilka przydrożnych zarośli złożonych z suchych badyli i parę pojedynczych drzew. Frédéric udaje się na pobliski placyk. Tam, gdzie mieści się Colonel Bar, jedyna karczma we wsi. Siedzący w środku mężczyźni od kilku już minut słyszą dochodzące z oddali dźwięki. Głos z mocno przesterowanego głośnika. Ktoś właśnie zaintonował lokalną pieśń o cierpieniu Mesjasza.

Procesja liczy sobie około 200 ludzi. Idą przede wszystkim kobiety ubrane w jaskrawe kolorowe suknie i z chustami opatulającymi głowy. Ale są też mężczyźni i spora gromadka dzieci. Część z nich zaangażowana jest w obsługę nabożeństwa. Ubrany w żółty strój piłkarski chłopiec idzie na przedzie pochodu, niosąc drewniany krzyż z pozłacaną pasyjką. Jego ciekawscy koledzy próbują dotrzymać mu animuszu, idąc zaraz za nim. Nieco dalej mężczyzna w średnim wieku dźwiga niewielki plecak z przymocowanymi głośnikami służącymi za nagłośnienie całego nabożeństwa. Zanim procesja zbliży się do skrzyżowania, odbija jeszcze w lewo. Teraz chłopaczkowi niosącemu krzyż w wytyczaniu trasy pomaga ubrany w biały habit brodaty białoskóry mężczyzna. To ojciec Cristopher. Pamięta złożoną mieszkającej tu rodzinie obietnicę. Kiedy podchodzą pod chatę, gdzie na werandzie siedzi kobieta z usztywnioną podniesioną nogą, misjonarz gestem ręki poleca chłopcu zatrzymanie się. Za chwilę do czoła peletonu dochodzą kolejni uczestnicy drogi krzyżowej. Czarnoskóry kapłan prowadzący nabożeństwo może teraz przeczytać: – „Stacja V. Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu, i błogosławimy Ciebie…”.

W tym momencie większość zebranych przyklęka. Nie liczą się rosnące wokół osty, twarda skamieniała gleba ani piasek i kurz. Ubrani odświętnie mieszkańcy wioski chcą oddać cześć Zbawcy. Biegające do tej pory z rozbawieniem dzieci także na moment poważnieją. Zatrzymują się. Kapłan czyta kolejne rozważania.

– Nawet kiedy najpierw niechętnie coś podejmujemy, wchodzimy na drogę, która na końcu może okazać się wspaniałą wygraną. Kiedy przyłożymy rękę do krzyża bliźniego, ten krzyż przemieni nas w świętych. Bo kiedy się go niesie, poznaje się Pana…

Stojąca obok męża na domowej werandzie kobieta kładzie dłoń na ramieniu mężczyzny. Oboje mają w tej chwili pochylone głowy. Oboje słuchają. Dla każdego z nich ta stacja ma inny wymiar. Po chwili pochód rusza dalej, okrążając dom poruszonych słuchaczy. Ci usłyszą z tego miejsca jeszcze przynajmniej dwie stacje. Znów mogą uczestniczyć w drodze krzyżowej.

– Stacja VIII… – tym razem pochód dociera do głównego skrzyżowania wsi.

eprasa.pl d5bf07bd38





Kolejna stacja drogi krzyżowej. Czarnoskóry kapłan prowadzący nabożeństwo może wygłosić krótkie rozważania.

DROGA POD GÓRĘ

Przeżywane w Afryce nabożeństwa drogi krzyżowej często są planowane w taki sposób, aby procesja mogła wejść na pobliskie wzgórze. Ma to być ścisłe nawiązanie do biblijnego Wzgórza Czaszki, czyli Golgoty.

CISZA Chyba nigdzie indziej wielkopiątkowa cisza nie ma takiej wymowy jak ta tutaj, w Czarnej Afryce. Gdzie śpiew i taniec są niegasnącymi elementami codzienności. Afryka bez dźwięków wydaje się pusta. Taki moment ciszy może kojarzyć się w niektórych częściach kontynentu z chwilą ucieczki miejscowych do buszu przed atakującymi ich rebeliantami. To dlatego doświadczenie ciszy jest dla tych ludzi tak głębokie. I pomocne w zrozumieniu misterium Wielkiego Piątku.

BEZ ŚWIĘCONKI W Wielką Sobotę nie ma w Afryce tradycji święcenia pokarmów. Nie ma także tradycji adorowania Pana Jezusa w grobie. Zamiast tego adoruje się krzyż pozostawiony w centrum kościoła.

To już coroczna tradycja. Ojciec Cristopher tak planuje trasę drogi krzyżowej, by ta zawsze przechodziła blisko tego miejsca. Blisko baru Colonela. Nie inaczej będzie i tym razem.

Pomimo wskazań zarządzającego barem Gaëtana niewielu pijących podjęło wysiłek opuszczenia lokalu. Zostali niemal wszyscy. Choć doskonale zdawali sobie sprawę, z czym to się wiąże. Gardłowe spory momentalnie cichną. Odstawionych na stołach szklanek nikt nie ma odwagi nawet ruszyć. W barze panuje wszechobecna cisza. – „Pan Jezus upomina płaczące niewiasty” – kontynuuje rozważania duchowny. I znów sytuacja się powtarza. Przyklęknięcia, modlitwa, śpiew. Mężczyźni z baru stają się mimowolnie uczestnikami nabożeństwa. Wszyscy wpatrzeni w chłopca niosącego krzyż. Wszyscy w milczeniu słuchający rozważań.

– Nie wolno dać się zasklepić bólowi! – głos krzyczącego niemal kapłana słychać w głośnikach wyjątkowo głośno. – Właśnie wtedy trzeba rozerwać kajdany egoizmu, zapomnieć o sobie, o swoim cierpieniu, rozewrzeć szeroko wrota serca i iść ku innym, żeby pomagać.

Naraz nad skrzyżowaniem zaczyna wiać silny wiatr. Unosi w górę ziarenka piasku, by uderzać nimi o pobliskie stoliki baru. Wzmagający się wiatr jest coraz silniejszy. Na błękitnym do tej pory niebie pojawiają się nagle ciemne chmury burzowe. Na drogę zaczynają spadać pierwsze grube krople deszczu. Po chwili deszczowa muzyka wybija rytmiczny takt o blaszany dach baru. Nie mając innego pomysłu, zgromadzeni na drodze krzyżowej ludzie rozglądają się w poszukiwaniu schronienia. Po kilku minutach większość uczestników nabożeństwa ściska się w Colonel Bar. Uczestnicy wiejskiej popijawy zostają



Tu nikt nie wstydzi się klękać. Tu nikt nie wstydzi się Boga…



Ojciec Cristopher tak planuje trasę drogi krzyżowej, by ta zawsze przechodziła blisko tego miejsca. Blisko baru Colonela.

naraz wzięci w kleszcze. Na jakąkolwiek ucieczkę jest już za późno. Ubrane na kolorowo kobiety, wysuwając kolejne krzesła przy barze, szeroko uśmiechają się do młodzieńców. Nadal jednak wszyscy uczestnicy trwają w modlitewnym skupieniu. Potrwa ono jeszcze przynajmniej 20 minut. Tak długo, jak długo będzie trwała burza.

– Widzisz, Miguel – ojciec Cristopher zwraca się do prowadzącego drogę krzyżową księdza. – Pan Bóg upomniał się o swoich ludzi… **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl d5bf07bd38



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Symbol życia i serce wielkanocnego stołu

Jajka zajmują szczególne miejsce w tradycji wielkanocnej, symbolizując nowe życie, odrodzenie i zwycięstwo nad śmiercią. W kulturze chrześcijańskiej są one ściśle związane ze zmartwychwstaniem, dlatego stały się nieodłącznym elementem świątecznych obrzędów i wielkanocnego stołu.

JAJKA MARYNOWANE W BURAKACH, NADZIEWANE PASTĄ Z AWOKADO

Baza:
10 jajek
Marynata:
1 duży burak
3 szklanki wody
1/2 szklanki octu jabłkowego
1 łyżka cukru
1 łyżeczka soli
2 liście laurowe
5 ziarenek pieprzu
4 ziarenka ziela angielskiego
Pasta z awokado:
żółtka z ugotowanych jajek
1/2 dużego awokado
1 garść świeżego młodego szpinaku
1,5 łyżki soku z cytryny
sól
pieprz
kiełki i koperek do dekoracji

Ugotuj jajka na twardo (8–10 minut od zagotowania wody), pilnując czasu, aby uniknąć ciemnej otoczki wokół żółtka; po obraniu zachowaj je w całości i bez uszkodzeń. Przygotuj marynatę, umieszczając pokrojony w plasterki burak i pozostałe składniki w garnku, gotuj 10 minut, a następnie odstaw do ostudzenia. Ugotowane i obrane jajka włóż do dużego słoja i zalej lekko ciepłą, ale nie gorącą marynatą i odstaw na noc. Jeśli chcesz uzyskać intensywniejszy kolor i bardziej octowy smak, marynuj je 2–3 dni wstawione do lodówki. Liście młodego szpinaku opłucz i osusz. Następnie wyjmij jajka z marynaty, odsącz, osusz, przekrój wzdłuż na pół i wyjmij łyżeczką żółtka. Umieść żółtka w naczyniu blendera, dodaj sok z cytryny, awokado i liście szpinaku, dopraw solą oraz pieprzem. Zmiksuj na gładką pastę. Połówki jajek nadziewaj przygotowaną pastą, udekoruj koprem i kiełkami. **GP**

CZAS	**30–40 MINUT + MARYNOWANIE**
KOSZT	**30 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4–6**



CZY WIESZ, ŻE...

Poświęcone jajko symbolizuje życie i odrodzenie, a jego obecność na stole podczas śniadania wielkanocnego podkreśla duchowy wymiar spożywanych potraw. Uzupełnieniem kulinarnej tradycji są pisanki, które łączą funkcję dekoracyjną z symboliką.

Jajka faszerowane to jedno z najbardziej uniwersalnych dań wielkanocnych. Klasyczne farsze bazują na żółtkach, majonezie i musztardzie, często z dodatkiem szczypiorku lub pieczarek. W wersjach mięsnych pojawiają się szynka, boczek czy wędzony drób, natomiast warianty rybne wykorzystują tuńczyka, łososia lub makrelę, często z dodatkiem koperku i ogórka kiszonego. Coraz popularniejsze są też wersje wegetariańskie – z awokado, suszonymi pomidorami, oliwkami czy serami.

W wielkanocnym cukiernictwie jajka są składnikiem fundamentalnym. To one odpowiadają za puszystość babek, odpowiednią strukturę serników i kruchość mazurków. Kluczową rolę odgrywa technika ich przygotowania – właściwe ubijanie białek czy łączenie składników decyduje o końcowym efekcie.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ATOMOWA MISJA NA CZERWONĄ PLANETĘ

KOLEJNE WIROPŁATY POLECĄ ZBADAĆ SĄSIADA ZIEMI

W 2028 roku NASA planuje wysłać na Marsa trzy kolejne helikoptery, których zadaniem będzie m.in. znalezienie potencjalnych miejsc lądowania dla przyszłych misji załogowych. Uwagę przykuwa również jednostka, która je dostarczy, gdyż będzie to pierwszy w historii statek wyposażony w napęd nuklearno-elektryczny.

Rok 2028 zapowiada się jako jeden z najważniejszych w historii podboju kosmosu przez człowieka. W pierwszych miesiącach 2028 roku mamy być świadkami lądowania na Księżycu pierwszej od 1972 roku załogowej misji. Mniej więcej w tym samym czasie w kierunku Tytana, czyli jednego z naturalnych satelitów Saturna, wystrzelony zostanie statek z potężnym dronem Dragonfly, który opisywaliśmy w poprzednim numerze „GP". Z kolei pod koniec roku NASA planuje zrealizować przełomową misję Skyfall, której celem jest Mars. Szczegóły tego ostatniego projektu zostały właśnie ujawnione i natychmiast rozpaliły wyobraźnię pasjonatów astronautyki.

Głównym zadaniem tej misji jest dostarczenie na Czerwoną Planetę trzech helikopterów podobnych do Ingenuity, który badał sąsiada Ziemi w latach 2021–2024. Maszyny będą wyposażone w kamery oraz radar penetrujący grunt. Pomogą one mapować teren, wybrać potencjalne miejsca lądowania dla kolejnych statków, szukać podpowierzchniowej wody, a także przekazywać dane nawigacyjne do przyszłych łazików. Warto przypomnieć, że atmosfera Marsa ma około 99 proc. mniejszą gęstość niż ziemska. Latanie tam dronem jest porównywalne do lotu na wysokości około 30 km nad naszą planetą. Aby wytworzyć siłę nośną w takim środowisku, wirniki muszą kręcić się niewiarygodnie szybko, a cała konstrukcja nie może być ciężka.

Na Marsie cały czas pracuje łazik Perseverance, który dostarcza na Ziemię bezcenne dane, fotografie i wideo.

Jednak nie tylko ze względu na trzy kolejne roboty na Marsie misja Skyfall jest wyjątkowa. Uwagę przykuwa również statek, którym zostaną przetransportowane, gdyż wszystko wskazuje na to, że po dziesięcioleciach badań napęd jądrowy zostanie wreszcie przeniesiony z laboratoriów do kosmosu. Chodzi o Space Reactor-1 Freedom – jako pierwszy w historii otrzyma mały reaktor jądrowy o mocy 20 kilowatów, który rozszczepiając atomy uranu, wytwarza ciepło. To natomiast zamieniane jest w energię elektryczną napędzającą silniki jonowe. Takie rozwiązanie jest znacznie bardziej efektywne niż tradycyjne rakiety spalające gigantyczne ilości paliwa. Co więcej, napęd jądrowo-elektryczny pozwoli na misje w najdalsze zakątki Układu Słonecznego, gdzie efektywność paneli słonecznych jest niska. Freedom ma dolecieć do Marsa około grudnia 2029 roku. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl d5bf07bd38

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś krzyżówka świąteczna. Obok haseł wielkanocnych są także polityczne, gdy to się wręcz narzuca. Kim był apostoł zdrajca, przez niektórych kojarzony z postacią Donalda Tuska? A jak nazywa się zupa, którą wielu z nas trudno będzie przełknąć w te święta, bo kojarzy się z pewnym ministrem? Albo kim był rzymski prefekt Judei, który zatwierdził wyrok na Jezusa? Dla ułatwienia: miał na imię Poncyljusz albo jakoś podobnie. To nie są trudne pytania, więc do roboty! Nagrodą główną jest dziś książka ks. Piotra Pawlukiewicza „Bóg nie umie dawać mało". Kto książki nie wygra, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to: NIEMIECKI PACHOŁEK – nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem: CZARNEK PREMIEREM. Nagrody główne, czyli książki „Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica", otrzymują Tadeusz Prokocki z Warszawy i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedroń ze Skawy, Beaty Duranowskiej z Warszawy, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku i Wiesława Szostka z Katowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO należy podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz swój adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie prosimy o podanie swojego adresu, na który wyślemy upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16





BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. Imię księdza, którego władza zamknęła w Wielki Czwartek dwa lata temu
7. Polskie wielkopostne nabożeństwo pasyjne
8. Duża świeca wnoszona przez kapłana do kościoła w Wielką Sobotę
9. Zarobił je Judasz, dziś mogą kojarzyć się z pieniędzmi z unijnego SAFE
11. Zupa, którą wielu z nas trudno będzie przełknąć w te święta, bo kojarzy się z pewnym ministrem
13. Włożył tam rękę św. Tomasz, by upewnić się, że Jezus mówi prawdę
16. Otarła chustą twarz Pana Jezusa
18. Tradycyjna potrawa wielkanocna, w prawosławiu tak nazywana jest Wielkanoc
19. Radosny wielkanocny okrzyk, na przykład po słowach: „Zmartwychwstał Pan prawdziwie…”

Pionowo

1. Rzymski prefekt Judei, który zatwierdził wyrok na Jezusa. Miał na imię Poncyljusz albo jakoś podobnie
2. Miejscowość znana z konkursu palm wielkanocnych
4. Kapłan śpiewa je w czasie niedzielnej mszy w Wielkanoc
5. Uroczysta procesja, połączona z biciem dzwonów po liturgii Wielkiej Soboty lub o poranku w Niedzielę Wielkanocną
6. Przyjaciel wskrzeszony przez Jezusa
10. Ośmiodniowe obchody Wielkanocy
12. Apostoł zdrajca, przez niektórych kojarzony z postacią Donalda Tuska
14. Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota
15. Nawrócony faryzeusz, wraz z Józefem z Arymatei zdjął ciało Jezusa z krzyża i zorganizował pochówek
17. W wielkanocnym koszyku symbolizuje oczyszczenie, prawdę, trwałość oraz ochronę przed złem i zepsuciem
20. Przydomek wielkanocnego poniedziałku, związany z wesołą tradycją

epra...pl d5...07.d...

Listy

Murem za Borowskim!

Pozdrawiam Pana Adama Borowskiego! Wierzę, że dożyjemy takich czasów, w których, jak mawiał Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński: „Niech prawo znaczy prawo, a sprawiedliwość sprawiedliwość...”.

Stanisława K.

Cwany rzep

Tusk, mistrz destrukcji, pozbawiony umiejętności działania konstruktywnego, opanował sztukę „podpinania się” pod sukcesy innych, co skutkuje tym, że gardzą nim ci, którym służy.

Zbigniew K.

Odpowiedzi prawdy

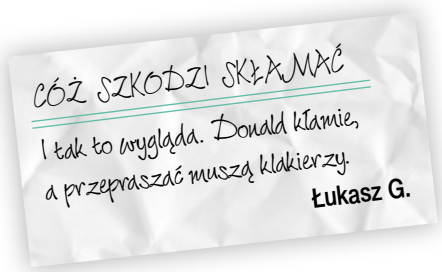
Czy targowica, reset, „nowe otwarcie” oznaczają to samo? Czy można ufać politykom, którzy przyczynili się do największego zagrożenia dla Polski i Europy? Czy można bezpieczeństwo Polski powierzyć takim politykom? Czy bezpieczeństwo Polski w obcym warunkowym kredycie jest bezpieczeństwem Polski? Czy bezpieczeństwo polskiej gospodarki powierza się obcemu kapitałowi, wiedząc, że najlepszą gwarancją tego bezpieczeństwa jest kapitał Polski?

Beata K.

STOP patologii. TAK dla normalności

[...] My, naród polski, już dłużej nie zniesiemy tego PO-wskiego reżimu w Polsce, jego zdziczenia, wprowadzania standardów bliźniaczo podobnych do białoruskich oraz wywracania normalności do góry nogami! [...] Mamy już dość opluwania przez niego polskości, patriotyzmu, mamy już dość zamiany normalności w patologię, mamy dość swobodnej demonstracji mściwości, zboczeń wprowadzanych podstępnymi sugestiami, że to wartości człowieczeństwa i swoboda wyboru! [...] Nie ma dziś żadnego innego ugrupowania poza PiS, które może przywrócić Polsce i nam, Polakom, patriotyzm, normalność, bezpieczeństwo i stabilizację! Dlatego popieramy to, co najlepsze dla nas, Polaków, i naszej ojczyzny, czyli największą partię konserwatywną w Polsce.

Adrianna GN



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W którym kraju tradycją wielkanocną są zawody w turlaniu jajek, polegające na tym, by jak najszybciej przemieścić do mety swoje jajko z nietkniętą skorupką?

2. Niegdyś w Polsce w czasie Wielkiego Postu zasłaniano pewien element wystroju domu, by wyrzec się wszelkiej próżności. O jaki przedmiot chodzi?

3. U naszych południowych sąsiadów – w Czechach i na Słowacji – nie praktykuje się śmigusa-dyngusa wobec pań. Jak tego dnia chłopcy „dokuczają” dziewczętom?

4. Na tej greckiej wyspie w Wielką Sobotę z okien lecą… patelnie, garnki, gliniane dzbany itp. na znak pozbywania się starych przedmiotów. O którą wyspę chodzi?

5. Co mieszkańcy Bermudów puszczają w Wielki Piątek w niebo, jako symbol zmartwychwstałego Chrystusa?

6. Colomba pasquale to wielkanocny wypiek we Włoszech, zwykle ozdobiony migdałami, cukierniczymi perełkami lub czekoladą. Jaki kształt przyjmuje ów specjał?

ODPOWIEDZI:
1. WIELKA BRYTANIA; 2. LUSTRO; 3. WYKONUJĄ „CHŁOSTĘ” WIERZBOWYMI WITKAMI; 4. KORFU; 5. LATAWCE; 6. GOŁĘBIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl d5bf07bd38

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

ZABIJANIE NORMALNOŚCI

Spór, nawet bardzo ostry, jest elementem demokracji. Granica zostaje jednak przekroczona, gdy władza sięga po narzędzia rodem z państwa policyjnego. Niszczenie niezależnych i krytycznych mediów, publiczne obniżanie statusu niewygodnych dla rządzących dziennikarzy, wykluczanie ich z udziału w wydarzeniach otwartych, trwały bojkot niekontrolowanych stacji telewizyjnych, portali czy gazet, odbieranie im prawa zadawania pytań przedstawicielom rządzącej koalicji. I oczywiście systemowe niszczenie opozycji poprzez pozbawianie jej ograniczanie jej możliwości wypowiedzi w parlamencie. A teraz, to nowość ostatnich dni, reglamentowanie możliwości wypowiedzi z mównicy sejmowej przedstawicielowi prezydenta. To naprawdę niesamowite, że problemem dla ekipy Tuska jest kilka wystąpień szefa KPRP i po dosłownie kilku takich przemówieniach Sejm przeprocedował ich ograniczenie! Istniejące przez lata prawo, które było postrzegane również jako dobry demokratyczny zwyczaj, zostało skasowane tylko dlatego, że mąciło spokój rządzącej w Sejmie większości. To najlepszy symbol kierunku, jaki obrała

Kluczowe jest utrzymanie dużego kanału informacyjnego, całkowicie niezależnego od władzy. Znaczenie Republiki w zbliżającej się – a tak naprawdę już trwającej – kampanii wyborczej będzie jeszcze ważniejsze niż podczas wyboru prezydenta.

subwencji, prześladowanie poprzez działania organu ścigania, do tego nielegalnie przejętego i obsadzonego. I w końcu dowolne interpretowanie prawa – zgodnie z aktualną potrzebą polityczną – oraz tworzenie pseudoprawnych podstaw działań represyjnych. Wszystko to obserwujemy dziś w naszym kraju. Przeciętny obywatel może nie zdawać sobie nawet sprawy, jak dalece zostały naruszone normy demokratycznego państwa prawa, jak głęboka jest ofensywa antylegalności na życie publiczne w Polsce. Intencje koalicji 13 grudnia są czytelne do bólu – chodzi o ograniczenie wolności. Do wszystkiego, co w jej ocenie jest niewygodne i zagrażające. Mamy zatem systemowe atakowanie Republiki, odbieranie opozycji możliwości działania nawet poprzez opisana przez Bachmanna i ogłoszona przez premiera „demokracja walcząca". I będzie szła dalej. Represje będą się nasilać, łamanie Konstytucji RP i ustaw przybierze na sile – przed Donaldem Tuskiem i jego politycznym środowiskiem czas walki o wszystko. Do wyborów parlamentarnych zostało półtora roku. Ten czas rządzący wykorzystają na zmaksymalizowanie szans utrzymania władzy, a kampania i głosowanie będą przebiegać w skrajnie nieuczciwych warunkach. Kluczowe jest zatem utrzymanie dużego kanału informacyjnego, całkowicie niezależnego od władzy. Znaczenie Republiki w zbliżającej się – a tak naprawdę już trwającej – kampanii wyborczej będzie jeszcze ważniejsze niż podczas wyboru prezydenta. **GP**

eprasa.pl d5bf07bd38

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl d5bf07bd38